

KATHRYN JENSEN

Amerykański lord

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matthew Smythe wpadł do pustego pokoju. Asystentka nadaremnie starała się nadażyć za jego gniewnymi krokami.

- Dlaczego nic jeszcze niegotowe? - rzucił. - Gdzie jest Belinda?

Paula Shapiro westchnęła głęboko.

- Dziś rano złożyła wypowiedzenie. Czyżby pan zapomniał?

Jak większość mężczyzn, wliczając jej dwóch dorastających synów, młody prezes Smythe International słyszał tylko to, co chciał słyszeć.

- To śmieszne! Przecież pracowała tu zaledwie dwa miesiące.

- Sądzę, że... tak jak inne hostessy uznała tę pracę za... - Paula zastanowiła się nad odpowiednim słowem - ...zbyt wymagającą. Wcale nie tak łatwo zaaranżować to wszystko w kilka chwil.

I wytrzymywać wybuchy pańskiego gniewu - dodała w myślach.

- Gustowne przyjęcie dla kilku klientów. To są zbyt wysokie wymagania? - rzucił Matt, omiatając wzrokiem puste pomieszczenie.

Belinda powinna była zorganizować bar i zastawić delikatesami stół stojący wzdłuż ogromnego okna z przyciemnianymi szybami, z którego roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na Chicago. Metalowe krzesła miały zostać zastąpione czymś wygodniejszym.

Zdaje się, że ostatnia z jego licznych asystentek zajmujących się podejmowaniem klientów była rano czymś dziwnie przybita, jednak jej humory robiły na nim niewielkie wrażenie. Może powinien był poświęcić jej nieco więcej uwagi? Paula musiała załatwić coś poza biurem, gdyby nie to, rozwiązałyby jakoś tę krytyczną sytuację. Ale teraz było za późno.

Spojrzał na zegarek. Goście będą tutaj za niecałe dwie godziny.

- Co sugerujesz?

- Mogę zadzwonić do firmy cateringowej - odpowiedziała Paula - ale to nie zwiększy sprzedaży pańskich produktów.

Matt pokręcił głową.

- A jutro przed południem zjawi się tutaj Franco z nowinami, których nie chciałbym słyszeć. Nie, ty to załatw. Mamy wszystko, czego potrzeba.

- Lordzie Smythe! - Oczy Pauli zwięzły się w szparki, a dłonie się zacisnęły.

Zły znak - pomyślał Matt. Paula nie była najmłodsza, miała tlenione, poskręcane w drobne loczki włosy i okulary ze sztucznymi brylancikami w rogach oprawek, ale nie brak jej było inteligencji. Doskonale zarządzała jego biurem i zwykle nie skarżyła się z powodu zostawiania po godzinach, za co zresztą była odpowiednio wynagradzana. Jednak gdy zwracała się do niego, używając jego arystokratycznego tytułu, znaczyło to, że przesadził.

- Dokładnie pięć minut temu przypomniałam panu, że dzisiaj muszę pojechać z moim młodszym synem do dentysty.

- Ach... tak, rzeczywiście. Przepraszam. A czy masz jakiś inny pomysł na to przyjęcie?

Właściwie sam mógłby poustawiać przekąski, ale nie był pewien, czy uda mu się to zrobić dobrze. A poza tym będzie mu brakowało hostessy, co również stanowiło część obowiązków Belindy.

- Jeżeli jest pan w trudnej sytuacji - doszedł go od progu miły kobiecy głos - mogłabym przynieść kilka przekąsek, które, jak sądzę, pana usatysfakcjonują.

Matt odwrócił się i ujrzał w progu drobną młodą kobietę. Najbardziej rzucały się w oczy jej bujne rude włosy. Na zewnątrz musiał wiać silny wiatr, gdyż kosmyki, które

wymknęły się z koka, otaczały całą jej twarz, co jednak tylko dodawało uroku elfim rysom. Drugą rzeczą, na jaką zwrócił uwagę, były jej niezwykle długie nogi. Gdyby miała na sobie cokolwiek mniej konserwatywnego niż ten granatowy kostium ze spódnicą sięgającą poniżej kolana, przez samo wyjście z domu prosiłaby się o kłopoty. Przyjrzał się jej uważniej. Skoro jest ruda, pewnie ma zielone oczy. Nie. Były ciemnobrązowe i roziskrzane. Poczował dziwny dreszcz.

- Kim pani jest? - rzucił.

Szybkim ruchem wyjęła wizytówkę i, zrobiwszy krok w przód, włożyła różowy kartonik w jego dłoń.

- Abigail Benton - powiedziała zdecydowanym tonem. - Reprezentuję kawiarnię i cukiernię Cup and Saucer. Może pan o nas słyszał? - Nie czekała jednak na odpowiedź. Z jej pięknie wykrojonych ust pokrytych szminką malinowego koloru płynęły kolejne słowa. - Jestem tutaj w interesach, ale przyszedłam nieco za wcześnie. Jeżeli pan sobie życzy, mogę zebrać odpowiednie produkty i nakryć stół. Ilu będzie gości?

Jej zarumienione policzki i lekkie unoszenie się na palcach świadczyły o tym, że ta pewność siebie jest raczej udawana. Ale udawanie bardzo dobrze jej wychodziło. A poza tym przecież miał problem do rozwiązania. Cokolwiek uda jej się przygotować, będzie lepsze niż nic.

- Trzy pary i ja - rzekł, wychodząc z pokoju. - Paula, objaśnij tej pani wszystko, a potem pędź z synem do dentysty.

W gabinecie Matt wyjął teczki z informacjami o klientach i położył je na biurku, zakrywając oprawiony w skórę notatnik z herbem rodziny. Przejrzał informacje dotyczące nie tylko interesów, ale i życia prywatnego swoich gości. Po kilku minutach odłożył wszystko na bok, gdyż nie był w stanie się skupić. Ciągle widział przed oczyma burzę rudych włosów... i jej oczy. Oczy Abigail Benton były urzekające.

Ponowne zajęcie się pracą dużo go kosztowało.

Chociaż udało się zapobiec grożącej mu tego wieczoru katastrofie, nie miał pojęcia, co zrobić z pozostałymi spotkaniami w najbliższych dniach. A przyszły tydzień? Wszystko było już zaplanowane. Koniecznie potrzebna mu była hostessa pracująca na pełny etat. Firma Smythe International znana była z podejmowania swoich partnerów w interesach w odpowiednim stylu. Wyszukane kolacje dla zagranicznych eksporterów. Ekskluzywne przyjęcia dla amerykańskich właścicieli sieci sklepów, do których dostarczał towary. Matthew Smythe, siódmy hrabia Brighton, dobrze wiedział, co robi. Katalog jego firmy prezentował setki rarytasów z całego świata - francuskie czekoladki, włoskie kawy, tureckie przyprawy i angielskie ciasteczka.

Jednak aby to wszystko sprzedać, potrzebował współpracowników, na których można by polegać. Jutro trzeba się będzie zająć znalezieniem kogoś na stanowisko Belindy. Ale przedtem...

Jego wzrok padł na wizytówkę, którą rzucił na biurko. Abigail. Co za staromodne imię w zestawieniu z taką dziką urodą. Była młoda i, o ile dobrze odczytał z jej zachowania, niezbyt doświadczona. Może nie tylko w pracy. Jej entuzjazm nie był w stanie ukryć zdenerwowania. Chyba okazał się głupcem, powierzając obcej osobie tak ważne zadanie. Ale mógł jedynie pozwolić jej zrobić, co potrafi, lub zabrać wszystkich do restauracji. A to pograżyłoby zarówno sprzedaż jego produktów, jak i reputację. Cóż, nie miał wyjścia, musiał ryzykować.

Abby stała w samym środku ogromnego klimatyzowanego magazynu, podniecona jak dziecko zostawione bez nadzoru w sklepie ze słodyczami. Pracowała w Cup and Saucer od dziewięciu miesięcy. Było to lepsze niż sprzedaż perfum czy praca kelnerki, czym zajmowała się podczas studiów.

Miała nadzieję, że ta epoka bezpowrotnie minęła. Teraz miała stałą pracę. Wprawdzie za najniższą możliwą pensję, ale dostawała też prowizję! I bardzo lubiła to, co robi.

Dwa dni przed dwudziestymi piątymi urodzinami skończyła pisanie pracy magisterskiej o technikach sprzedaży detalicznej. Następnym krokiem było znalezienie pracy. Zdecydowała, że wybierze taką, która będzie jej sprawiała przyjemność. Będąc studentką, czasami pozwalała sobie na mały luksus - filiżankę cappuccino lub aromatycznej herbaty w Cup and Saucer. A nawet kiedy nie miała pieniędzy, lubiła przeglądać opakowania egzotycznych herbat, importowanych słodczy i domowych ciasteczek. Był to świat, w którym mogłaby spędzić całe życie.

Podczas ostatniej wizyty na małej farmie w Illinois opowiedziała matce o swoich marzeniach.

- Popracuję parę lat, odłożę trochę pieniędzy i nauczę się wszystkiego o prowadzeniu sklepu z delikatesami. Kiedy przyjdzie czas, wezmę kredyt i otworzę własny sklepik. Wybrałam nawet miejsce - na Navy Pier, pomiędzy arkadami a tym małym zakładem jubilerskim - jej głos zdradzał przejęcie.

- Świetnie, moje dziecko - rzekła matka z pobłażliwym uśmiechem i poklepała ją po ramieniu. Równie dobrze mogła powiedzieć na głos: Dobrze, jeżeli dziewczyna ma jakieś hobby, zanim założy rodzinę. Chyba niepotrzebnie się zwierzała matce.

Założenie rodziny było tylko jednym z marzeń Abby. Oczywiście pragnęła mieć męża i dzieci, ale najpierw chciała udowodnić sobie i światu, że może być dobra w czymś innym niż prace domowe.

Westchnąwszy, Abby zaczęła wybierać słoiki z owocami morza i oliwkami, świeże owoce, sery, opakowania krakersów i drobnych ciasteczek. Jako że nie znała upodobań gości,

starła się o zachowanie równowagi pomiędzy pikantnymi i łagodnymi przekąskami oraz słodyczami. Ustawiła wszystko na jednej półce, po czym weszła do chłodni, gdzie znalazła wózek.

Załadowała go do pełna, oszołomiona wyborem. Skąd ten człowiek brał wszystkie te pyszności? Starła się zapamiętać marki i kraje ich pochodzenia. Kimkolwiek był ten mężczyzna, miał doskonały gust i równie doskonałego dostawcę. Może też zaopatrywał się w Smythe Imports, przecież to ten sam budynek. Nawet to samo piętro. Chociaż nigdzie nie znalazła tabliczki, która pozwoliłaby jej zidentyfikować gospodarza przyjęcia.

Spojrzała na zegarek i zamarła. Przyszła na spotkanie z półgodzinnym wyprzedzeniem. Jeżeli się bardzo pośpieszy, może jeszcze zdąży.

W dziesięć minut udało jej się nakryć stół. Teraz pokój wyglądał przytulnie i zachęcająco. Na barze stała chłodna woda mineralna i termosy z wrzątkiem oraz wybór win i alkoholi. Okrągły stolik obok prezentował wybrane przez nią przysmaki.

O mało się nie poczęstowała, tak była głodna. Ale nie miała nawet czasu na to, by kogoś odszukać i powiedzieć, że już skończyła. Rzuciła się biegiem przez korytarz, kątem oka odczytując numery pokoi. Była już o dziesięć minut spóźniona, ale jeżeli dopisze jej szczęście, może ich sprzedawca także się spóźni. Zwykle sprzedawcy przychodzili do Cup and Saucer, ale tym razem ona chciała obejrzeć biura tak ważnego importera.

Znalazła wreszcie kilka pokoi oznaczonych tabliczką „Smythe International” i z impetem wpadła przez drzwi... na ścianę mięśni odzianą w garnitur.

- Przepraszam, ja tylko... - zdążyła powiedzieć, zanim zatoczyła się na framugę drzwi. Dwie silne ręce chwyciły ją i przytrzymały, aż odzyskała równowagę.

Abby spojrzała w górę i zobaczyła przed sobą tego samego niezwykle przystojnego mężczyznę, którego spotkała już wcześniej. Zaskoczyło ją to.

- Przepraszam - wyjąkała - chyba za bardzo się spieszyłam.

Spojrzał na nią z niechęcią.

- W czym problem?

- Nie ma żadnego. Wszystko gotowe. Mężczyzna spojrzał na jej włosy, a potem na kupiony w supermarkecie kostium w taki sposób, że uświadomiła sobie wszystkie jego wady.

- Musi się pani przebrać.

- Słucham?

- To ubranie marnie współgra z dobrym winem. Otworzyła szeroko oczy, przy okazji zdając sobie sprawę, jak bardzo był wysoki w porównaniu z jej wzrostem - metr sześćdziesiąt. Przerastał ją o jakieś dwadzieścia pięć centymetrów. I te mięśnie. Poza tym wydawał jej się dziwnie znajomy, choć raczej nigdy wcześniej nie mieli okazji się spotkać.

- Zdaje się, że zaszło jakieś nieporozumienie - spróbowała wyjaśnić dyplomatycznie, ale najwyraźniej nie zrobiło to na nim wrażenia. - Mam ważne spotkanie. I już jestem spóźniona. Zaoferowałam pomoc tylko dlatego, że sprawiał pan wrażenie bardzo zaniepokojonego.

- Z dobroci serca, tak? - Jego ton był zdecydowanie ironiczny.

Abby zeszywniała, a jej uśmiech zniknął.

- Owszem. Niektórzy ludzie są z natury mili. Wybacz pan, ale w tej chwili spóźniam się na spotkanie ze sprzedawcą z firmy Smythe International. - Starła się wymknąć, ale zagroził jej drogę.

- Odesłałem Briana do domu.

To nie miało sensu. Ale jego mina nie dostarczyła jej żadnych wskazówek. Poza tym czuła, że rozbiera ją wzrokiem, że szuka czegoś w jej wnętrzu. Nie podobało jej się to. Nie pozwoli mu na takie traktowanie. Ma ważne rzeczy na głowie.

- Nie mógł tak po prostu wyjść! - zaprotestowała. - Ustaliliśmy datę spotkania dwa tygodnie temu.

Najwyraźniej wcale jej nie słuchał.

- Gdzie pani mieszka?

Nie do wiary! Najpierw rozbierał ją wzrokiem, a teraz jeszcze oczekuje, żeby podała mu swój adres.

- Przykro mi, ale to nie pańska sprawa.

- Do diabła! Nie jestem jakimś łajdakiem. Wydawało jej się, że wymówił to słowo z dziwnym akcentem. Brytyjskim?

- Po prostu chcę wiedzieć, czy wystarczy pani czasu, żeby wrócić do domu i przebrać się przed przyjęciem. Jeżeli nie, to w biurze zostało kilka sukienek po Belindzie. - Znowu spojrzał na nią w ten szczególny sposób. - Rozmiar powinien się zgadzać.

- Skoro spotkanie najwyraźniej się nie odbędzie, w tej chwili wracam do pracy.

- Ach, tak - podniósł wzrok. - Ta mała kawiarnia na rogu Oak Street... Byłem tam kilka razy.

- Przykro mi, że nie mogę zostać i służyć panu jako hostessa, ale na pewno poradzi sobie pan doskonale.

Z jego twarzy można było jasno wyczytać, że nie miał pojęcia, jak sobie poradzić. Ale nie chciał o tym dyskutować.

- Proszę zadzwonić do swojego szefa i poprosić o wolne popołudnie. Zapłacę pani pięć setek za uśmiechanie się do moich gości.

Dziewczyna otworzyła usta.

- Pięćset dolarów? - Sekundę później dotarł do niej sens całego zdania. - To nie jest praca, którą zwykłam wykonywać, panie...

- Matthew Smythe - powiedział, podając jej rękę.

Wtedy przypomniała sobie, gdzie go wcześniej widziała. Właściwie nie jego, a jego zdjęcia. Ostatnio na okładce czasopisma „Fortune”. Natychmiast uścisnęła jego dłoń. Potem stopniowo zaczęło do niej docierać wszystko to, co mówiła przedtem. Pewnie wziął ją za wariatkę.

- Pan jest prezesem Smythe International - wyszeptała. - Trzeciego pod względem wielkości przedsiębiorstwa tego typu w kraju. - Czytała o nim w „Wall Street Journal” oraz w czasopismach publikujących plotki z towarzystwa. Nazywano go amerykańskim lordem - hrabia Matthew Smythe, członek brytyjskiej arystokracji, który przyjechał do Stanów i tutaj zbudował drugą fortunę.

- Świetnie. Panno Benton, nie chciałbym, żeby mnie pani źle zrozumiała. Musi pani przyjąć do wiadomości, że to wyjątkowa sytuacja. Za godzinę trzej panowie zaopatrujący wielkie i liczące się sieci sklepów pojawią się tutaj wraz z żonami czy towarzyszkami podróży. – Przesunął dłonią po doskonale przyciętych włosach. - Podanie im do spróbowania towarów, które importuję, nie gwarantuje ich sprzedaży. Potrzebuję partnera, który będzie słuchał komentarzy, zabawiał panie rozmową, dbał o dobry humor gości. Potrzebuję pani - ostatnie dwa słowa były prawie jękiem.

- Ale ja... - miała zamiar powiedzieć, że nie wie nic o sposobach zabawiania tego typu gości, gdy zdała sobie sprawę z korzyści, jakie mogła wynieść z tej sytuacji. Odkładając na bok pięćset dolarów i pozytywne nastawienie pana Smythe'a, mogła zdobyć tego wieczoru bezcenne doświadczenie i kontakty. Byłaby idiotką, gdyby odmówiła! - Przebiorę się i będę z powrotem, zanim minie godzina.

- Ta też wygląda nieźle. Nie wiem, dlaczego robisz taki szum z powodu małego przyjęcia. - Koleżanka, z którą Abby dzieliła mieszkanie, Dee D'Angello, siedziała na łóżku, patrząc, jak Abby przymierzają szóstą z kolei sukienkę.

- Gdybyś zobaczyła, jak on wygląda, nie pytałabyś! - odparła Abby. - Rzuca na kolana. A jego garnitur! Lepszy niż od Armaniego. Musiał być szyty na miarę. - Włożyła na siebie kolejną sukienkę i stanęła przed lustrem, wygładzając dłonią zagniecenia. - Wyobrażasz sobie, ile taki garnitur może kosztować? Założę się, że jego krawat jest wart więcej niż moja tygodniowa pensja.

- Ta praca chyba rzeczywiście zrobiła na tobie wrażenie.

- Nie bądź taka. Po prostu chcę przetrwać ten wieczór i coś z tego wynieść. Smythe jest na samym szczycie góry, po której i ja chcę się wspinać.

- Myślisz, że dzięki spędzeniu z nim jednego wieczoru w tym samym pokoju, trochę jego czara przejdzie na ciebie?

Abby roześmiała się, kręcąc głową.

- Nie jestem aż tak naiwna. To szansa na przyjrzenie się prawdziwemu światu importerów żywności. Kilka godzin z lordem Smythe'em i jego gośćmi może dać mi więcej niż rok wykładów i pięć lat stania za ladą w Cup and Saucer. Zobaczę, jak robi się naprawdę wielkie interesy!

- No dobrze, ale bądź ostrożna. Bogaci ludzie żyją szybko. Osoby, które mają więcej pieniędzy, niż są w stanie wydać, czasami wpadają w kłopoty.

Abby wsunęła stopy w beżowe czółenka i studiowała efekt.

- Co mówiłaś?

- Nie zobowiązuje się do niczego, czego nie byłabyś w stanie zrobić. - Dee popatrzyła na nią znacząco.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie powinnam iść do łóżka z którymś z klientów Smythe'a po to, żeby przypieczętować

transakcję? Nie obawiaj się, nie zrobię tego - zaśmiała się Abby.

- A co z samym Smythe'em? Po tym, jak go opisałaś...

Abby zastanowiła się przez moment i westchnęła.

- Może i wygląda świetnie, ale jego hrabiowskie ego sięga Himalajów, a on zachowuje się jak królewicz. Nigdy w życiu nie związałabym się z kimś takim.

- No dobra - mruknęła Dee, unosząc leżącą na łóżku sukienkę z turkusowego jedwabiu. - Włóż tę.

- Jesteś pewna?

A czy ona sama była pewna? Czy w ogóle miała ochotę opuścić swój prosty świat, by sączyć drinki i wymieniać uwagi z ludźmi, których dochody były dziesięcio... nie, stukrotnie wyższe niż jej?

Potem przypomniała sobie Smythe'a i sposób, w jaki właściwie zmusił ją do wyrażenia zgody na tę pracę. Mało brakowało, a przykułby ją do jakiegoś mebla! Chociaż musiała przyznać, że w tamtej chwili jego agresywna postawa podnieciła ją. Teraz zastanawiała się, czy kilka przyjemnych dreszczy jest warte więcej niż zdrowy rozsądek.

Jeszcze miała czas, by się wycofać. Nie była temu człowiekowi nic winna. Coś jednak ciągnęło ją do luksusowych biur z widokiem na jezioro Michigan. Wiedziała już, że tam wróci.

Matthew czuł, że dziewczyna nie przyjdzie. Wprawdzie obiecała, ale na pewno zjadły ją nerwy. Mógł zaoferować jej wyższą stawkę. Chodził w kółko po korytarzu, wpatrując się w błyszczące mosiądzem drzwi windy. Przybyło już czworo gości, których odprowadził do pokoju.

Drzwi otwały się po raz kolejny. Twarz Matthew rozciągnęła się w wystudiowanym uśmiechu. Zrobił krok, by powitać ostatnich gości, ale to, co zobaczył, zupełnie go zaskoczyło.

Jako że wieczór był ciepły, Abigail nie miała żadnego okrycia. Jej lekko piegowate, odkryte ramiona były mlecznobiałe. Sukienka nie miała ramiączek i doskonale podkreślała figurę, ale nie wyglądała wulgarnie ani tanio. Krój był bardzo prosty, może nawet uszyła ją sama, jednak piękny turkus wspaniale podkreślał kolor jej włosów, opadających falami na ramiona. Spodobało mu się wszystko, co zobaczył. I wszystko to, co sobie wyobraził.

Wyszła z windy z uniesionymi brwiami, jakby chciała powiedzieć: No i co? Jednak przyszedłam.

- Spóźniłaś się - warknął. - Czworo gości już jest na miejscu.

- Więc co pan tu robi?

Czekam na ciebie! - zamierzał krzyknąć, ale się powstrzymał. Nie chciał, by się domyśliła, że wątpił w jej przybycie. Podszedł do niej i podał jej ramię. Dziewczyna zamarła.

- Rozluźnij się. To tylko gra.

- Gra? - spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jest mi łatwiej, jeżeli goście myślą, że gospodyni przyjęcia jest zarazem... - Moją kochanką. Dlaczego przyszedł mi do głowy właśnie te słowa, skoro można było to nazwać na wiele innych sposobów? - Że jesteśmy...

- Parą? - podsunęła.

- Właśnie. Chcę mieć możliwość mówienia o interesach i nie czuć się zobowiązanym do flirtowania z paniami.

- Czyżby naprawdę był to dla pana problem? - uśmiechnęła się ironicznie. - Musi się pan opędzać od klientów i ich towarzyszek?

Z jej punktu widzenia może i wydawało się to absurdalne. Ale już kilkakrotnie zbyt bezpośrednie reakcje pań na jego obecność postawiły go w niezręcznej sytuacji.

Interesy to interesy. Na seks było w jego życiu miejsce i czas, te jednak nigdy nie pokrywały się z pracą.

- Jeżeli masz zamiar robić takie uwagi, nie potrzebuję cię tutaj - warknął.

Dziewczyna stanęła niemal na baczność.

- Lordzie Smythe, to pan zaczął tę rozmowę. Jeżeli mam grać pana narzeczoną, muszę cokolwiek więcej o panu wiedzieć. - Jej oczy nagle złagodniały. - Nie żartował pan, mówiąc o tych pięciuset dolarach?

- Oczywiście, że nie. Skinęła głową zadowolona.

Nie obeszło go szczególnie, że udawanie jego dziewczyny było najwyraźniej tak nieprzyjemne, iż wymagało wysokiej rekompensaty. Nigdy nie przepadałem za radymi - pomyślał. Chociaż nigdy jeszcze nie spotkał tak atrakcyjnego rudzielca.

Natychmiast odsunął od siebie tę myśl.

- Zanim wejdziemy, powinnaś dowiedzieć się kilku rzeczy. Elegancki pan w średnim wieku to Ronald Franklin z...

- Franklin & James, ogólnokrajowej sieci sklepów?

- Właśnie. On i jego żona nie lubią, gdy się na nich naciska. Ani słowa o produktach, zakupach czy marketingu. Masz tylko dotrzymywać im towarzystwa i zachęcać do częstowania się tym, co im przypadnie do gustu. Właśnie urodził im się wnuk, więc możesz to wykorzystać.

Skinęła głową i spojrzała na niego w sposób, który wyrażał, jak mu się zdawało, lekkie niezadowolenie, ale nie mógł zgadnąć, o co jej chodzi.

- A druga para?

- Ted Ramsey.

Nie musiała nic mówić. Z jej oczu mógł wyczytać, że wiedziała. Była niezła. Bardzo dobra.

- Książę kasyn - mruknęła po chwili.

- Książę? - Ten tytuł wydał mu się mocno przesadzony w odniesieniu do handlarza nieruchomościami, który zaczynał na

Brooklynie, a teraz budował pałace hazardu w Las Vegas i Atlantic City. W opinii Matta Ramsey wyrzucił mnóstwo pieniędzy, a jego kariera była raczej uśmiechem szczęścia. A szczęście często nie trwa długo. - Jakkolwiek by go nazywali, ma zamiar otworzyć w swoich kasynach sklepy z delikatesami. Wielkość sprzedaży ma być znaczna, więc chciałbym, żeby to u mnie się zaopatrywał.

- To zrozumiałe. A jak do niego podejść?

- W ogóle nie podchodź, chyba że nie uda ci się tego uniknąć. Bądź grzeczna, ale żadnych uśmiechów, bo go stracimy. Pani, którą przyprowadził, jest z nim od niedawna. Szaleje za nią, ale jak mówią, i tak jest potwornie zazdrosna. Zajmij się nią. Niech się czuje jak królowa, za to staraj się unikać kontaktu wzrokowego z Ramseyem.

Abby potrząsnęła głową.

- Skąd pan ma takie informacje? Przekupuje pan agentów CIA?

- To nie takie trudne. - Nie miał zamiaru jej nic więcej wyjaśniać. - Chodźmy - znowu podał jej ramię. - Państwo Dupre są właścicielami sieci sklepów z upominkami w Nowej Anglii.

Tym razem pozwoliła mu się prowadzić. Obie pary zwróciły się w ich stronę, po czym Matt przedstawił sobie gości. Po kilku minutach Abby zaprowadziła starszych państwa do stołu. Zauważył, że sama nałożyła sobie niezłą porcję, prawdopodobnie nie miała czasu nic zjeść. Nie podobało mu się, gdy jego pracownicy jedli na oczach gości, ale tym razem Franklinowie najwyraźniej poszli za jej przykładem. Dobry znak.

Zajął się więc Ramseyem i jego towarzyszką. Ramsey był niskim mężczyzną pospolitej urody. Mattowi nie podobały się ani jego maniery, ani sposób prowadzenia interesów, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Chciał, by u niego kupował, a

Ramsey musiał to wyczuć. Od pierwszej chwili zaczął mówić o pieniądzach, a jego złotowłosa towarzyszka coraz szerzej otwierała oczy, słysząc, jakie sumy wymieniano.

Po dwudziestu minutach weszli państwo Dupre. Matt nie chciał zostawić Ramseya, czując, że jest bliski dobicia targu, ale nie mógł zignorować wchodzących gości. Na jego znak Abby z wdziękiem przeprosiła Franklinów i podeszła, by przywitać nowo przybyłych. Po chwili cała piątka stała przy barze, a obie panie śmiały się z żartu Abby. Panowie obserwowali ją dyskretnie, z podziwem. Matt też był pod wrażeniem.

Zakończył dyskusję z Ramseyem, który wymówił się kolejnym spotkaniem. Matt podszedł do Abby i położył dłoń na jej biodrze. Na szczęście nie zrobiła żadnego gestu, natomiast spojrzała na niego z uśmiechem.

- Wspaniale nam się rozmawia. Czy wiedziałeś, że pani Caroline maluje? I to doskonale?

- Ach, nie... - zaprotestowała pani Franklin. Widać było jednak, że jej pochlebiono. - To zwykła amatorszczyzna.

Matt uśmiechnął się... i poczuł ból. Czy to łokieć?

- Bardzo chciałbym obejrzeć pani prace - wyjąkał, po czym spojrzał na Abby, by się upewnić, czy dobrze zrozumiał.

Wyglądała na zadowoloną.

- Och, byłabym zaszczycona. Czy często bywa pan na Zachodnim Wybrzeżu?

- Mam dom w Los Angeles.

- I apartament w Nowym Jorku, jak słyszałem - wtrącił jej mąż - oraz posiadłość na Bermudach. Hrabia lubi podróże.

Matt skinął głową.

- Lubię także oferować moim partnerom w interesach wybór miejsca spotkań. Może będą mieli państwo ochotę spędzić tydzień na Bermudach we wrześniu? Pogoda jest wtedy piękna, a nie ma już turystów.

Miał również posiadłość w Anglii, prezent od ojca, ale nie wrócił tam od czasu, gdy skończył dwadzieścia jeden lat. Pani Franklin uśmiechnęła się do Abby.

- Czy panią też tam spotkamy? Ronald nie znosi zakupów, ale mnie to bawi, o ile mam dobre towarzystwo.

Abby zawahała się.

- Staram się ją przekonać - zareagował Matt - by wygospodarowała trochę czasu. Prawda, kochanie? - Uścisnął mocno jej rękę.

- Potrafi być bardzo przekonujący - uśmiechnęła się blado Abby.

Goście wyszli przed jedenastą. Matt zadzwonił po kierowcę, by odwiózł ich do hotelu, a sam towarzyszył im do windy. Kiedy wrócił, Abby uprzątała resztki ze stołu.

- Zostaw to - powiedział.

- Zepsuje się, jeżeli nie zostanie włożone do lodówki.

- Sprzątaczką rano wszystko wyrzuci.

- Zmarnowałyby pan tyle jedzenia? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. - Przecież to same przysmaki, warte kilkaset dolarów.

- Więc weź, co chcesz.

- Naprawdę?

To było czarujące. Wyglądała jak dziecko, które dostało niespodziewany prezent. Ale przecież obserwował ją przez cały wieczór i wiedział, że to dojrzała i inteligentna kobieta. Nie słyszał, by wychwalała jakikolwiek z produktów, ale był pewien, że dyrektor do spraw sprzedaży przeprowadzi jutro kilka rozmów z klientami.

Podszedł bliżej, patrząc, jak ładuje delikatesy do papierowej torby.

- Dziękuję, to bardzo miłe z pana strony. Wystarczy nam to na tydzień.

- Czyżby - mruknął, przysuwając się jeszcze bliżej. Podobał mu się jej zapach. Nie perfum, lecz mydła po nie tak dawnej kąpieli.

Wydawało mu się, że jest kobietą, która lubi długie kąpiele w wannie. Nagle zobaczył w myślach jej nogi przysłonięte pianą i poczuł, że robi mu się gorąco. Zrobił krok w tył i zmusił się do myślenia o interesach. Wyjął portfel, a z niego pięć nowych studolarówek.

Kiedy się odwróciła, jej wzrok padł na jego wyciągniętą rękę.

- Och, nie musi pan...

- Proszę to wziąć. - Ile też może zarabiać w kawiarni? Pewnie niewiele ponad minimalną płacę.

- Ale ja się doskonale bawiłam. I nie sądzę, żeby moja praca była tyle warta, lordzie Smythe.

- Matt - usłyszał własny głos.

- W porządku, Matt. - Zmarszczyła brwi. - Wiele skorzystałam tego wieczoru. I było mi miło rozmawiać z twoimi gośćmi... a poza tym dostałam to - uniosła torbę.

- Weź te cholerne pieniądze - powtórzył innym tonem. Spojrzała na niego jak małe zwierzątko czekające na kolejny ruch drapieżnika.

- Dobrze - powiedziała i wyciągnęła rękę.

Czubki ich palców zetknęły się. Wydawało mu się, że jej usta zadrżały. Zrobiła krok w tył. Matt spojrzał na jej nagie ramiona.

- Lepiej już pójdę - wyszeptała.

- Masz samochód?

- Poszukam taksówki.

- Mój szofer zaraz wróci. Podwieziemy cię do domu. Wyczuł, że ma zamiar zaprotestować, ale jednak skinęła głową.

Z pewnością była najbardziej intrygującą kobietą, z jaką od bardzo dawna miał do czynienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Limuzyna nie była jedną z tych, które wynajmuje się na wesela. Był to prawdziwy samochód biznesmena. Kierowca siedział za specjalnym ekranem. Wewnątrz było miejsce dla sześciu pasażerów, telefon komórkowy, podręczny komputer z modemem, umożliwiający również wysyłanie faksów, oraz telewizor, by być na bieżąco z wiadomościami. Rozrywki dostarczała kolekcja płyt kompaktowych i mały bar. Czasami bardzo się przydawały, szczególnie jeżeli jedynym pasażerem prócz niego była kobieta...

Czarny samochód miał również czarną skórzaną tapicerkę. Matt czuł się tu lepiej niż w którymkolwiek ze swoich domów, gdyż był prosty, piękny i mógł się przemieszczać. Tutaj mógł skupić się na pracy albo odpocząć od świata.

Abby usiadła jak najdalej od niego, uparcie wpatrując się w okno. Wyglądała bardzo młodo. Wyczuł, że się go obawia, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego. Starał się nie zwracać uwagi na jej nogi.

- Świetnie sobie radziłaś - powiedział po chwili. Uśmiechnęła się nieśmiało i nie podnosząc wzroku, powiedziała:

- Dziękuję.

- Potrzebuję hostessy na pełny etat.

Wreszcie się odwróciła. Teraz jej kawowe oczy wydawały się ciemniejsze.

- Czy to propozycja pracy?

- Tak. - W doborze pracowników kierował się instynktem.

Wiedział, że ona się nadaje.

Wyglądała bardziej na zamyśloną niż zaskoczoną.

- Co należałoby do moich obowiązków?

- To samo, co robiłaś dzisiaj. Zajmowanie się gośćmi.

Odchyliła głowę, przyglądając mu się krytycznie.

- To nie zabiera wiele czasu.

- Musiałabyś jeździć ze mną na spotkania w innych miastach.

- Prócz prywatnych domów w Los Angeles, Nowym Jorku i na Bermudach masz tam również biura?

- Nie na Bermudach, chociaż podpisałem tam niejeden kontrakt. Moi niemieccy i japońscy partnerzy bardzo lubią to miejsce.

Dostrzegł w jej oczach dziwny błysk.

- Więc chcesz, żebym rzuciła pracę i dotrzymywała ci towarzystwa na przyjęciach?

Matt zeszywniał. Jego życie nie polegało na chodzeniu z jednego przyjęcia na drugie. Naprawdę ciężko pracował na to, co osiągnął, ale nie pozwolił jakiejś ekspedientce wciągnąć się w dyskusję na temat prowadzenia interesów.

- Oczekuję, że wykazesz się inteligencją i wybierzesz lepszą pracę.

Jeżeli się nie zdecyduje, nie jest taka, jak myślał.

- Z tego, co mówiła Paula, wnioskuję, że twoje hostessy nie zagrzewają tu długo miejsca.

- Bo nie były to właściwe osoby.

- A ja jestem?

- Tak mi się zdaje.

Skinęła głową, ale nic nie powiedziała. Matt nie lubił czekać. Nie wiedział, jak się dalej zachować. Miał ochotę wydobyć z niej odpowiedź siłą, ale się powstrzymał.

- A skąd mam wiedzieć, że po kilku tygodniach nie wyrzucisz mnie na bruk?

- Pomyśl, Abby. Czego niby chcesz się nauczyć, podając kawę studentom? Pracując u mnie, masz szansę spotkać ludzi kierujących najważniejszymi firmami na rynku.

- Wiem! - ucięła - ale chcę dokładnie znać swoją pozycję. I chciałabym podpisać umowę... na rok.

- Dobrze.

Wyglądała na zaskoczoną tym, że natychmiast osiągnęła to, czego chciała.

- Moje obowiązki będą zaś ograniczone i dokładnie opisane w umowie.

- Będą opisane w każdym szczególe. - Nie miał zamiaru dać jej satysfakcji, przyznając się do planowania jakichś nieoficjalnych obowiązków. Nigdy nie flirtował ze swoimi pracownikami. Tym razem jednak jego myśli natychmiast powędrowały w tym kierunku. Abby prześlicznie pachniała, a szczególny odcień jej włosów sprawił, że przestawał mieć ochotę na ponowne kontakty z blondynkami.

- Nie mam zamiaru z panem sypiać, panie Smythe. No dobrze. Teraz będzie musiał udawać, że przejmuje się jej troskami.

- Nie jestem tym zainteresowany, panno Benton. Nigdy nie zniżyłbym się do przyjmowania tego typu gratyfikacji w zamian za zatrudnienie kogoś.

Poza wszystkim, najmniej był mu potrzebny proces o molestowanie seksualne.

Znowu skinęła głową, najwyraźniej zadowolona. Nie był w stanie stwierdzić, czy mu uwierzyła. Zresztą sam nie był już pewien, czy mógł sobie wierzyć. Chęć przespania się z Abigail Benton wzrastała z każdą chwilą.

- Jakie będzie moje wynagrodzenie? Powstrzymał się od triumfalnego uśmiechu. Fantastycznie było wygrać pojedynek z godnym przeciwnikiem. Wyrwał kartkę z notatnika i wypisał sumę.

Delikatnie wyjęła kartkę z jego palców i zmarszczyła nos.

- Czy będę musiała z tego pokrywać koszty podróży?

- Oczywiście, że nie.

- Moja garderoba jest raczej skromna - westchnęła. - Nie wiem, czy będę w stanie pozwolić sobie na ubrania, jakich będzie wymagać ta praca.

Niech jej będzie, pomyślał. Na drugiej kartce wypisał wyższą sumę, wliczając wysoki dodatek na ubrania. Oczy Abby otworzyły się szerzej, ale znowu westchnęła.

- Przykro mi. Zdaję sobie sprawę z tego, że to bardzo hojna oferta. Ale tak naprawdę nie chodzi o pieniądze. Nie uważam, żeby to stanowisko dało mi poczucie bezpieczeństwa. A tego właśnie najbardziej potrzebuję. Chcę zaoszczędzić trochę pieniędzy i otworzyć mały sklepik z delikatesami niedaleko jeziora. Nie chcę wyjeżdżać z Chicago. Naprawdę doce... .

Matt ze złością wypisał kolejną sumę, dwukrotnie wyższą od pierwszej. Dla niego takie pieniądze nie grały większej roli, ale wiedział, że na niej kwota musi wywrzeć wrażenie. Wcisnął kartkę w jej dłoń i oparł się, z chłopięcą wręcz radością przypatrując się reakcji dziewczyny.

- Lordzie Smythe!

- Mart.

Westchnęła raz jeszcze, a jej oczy wyrażały nadzieję, że zrozumie jej opory bez konieczności dalszych wyjaśnień.

- Do cholery - mruknął. Dobrze zrozumiał. Chciała odnieść sukces bez żadnego ryzyka. A do tego jeszcze bała się, że naprawdę mogłaby dostać to, czego chciała. Abigail - pomyślał - ktoś wreszcie powinien wstrząsnąć tą twoją malutką stabilizacją. A poza tym on potrzebował właśnie kogoś takiego, by dalej prowadzić interesy w sposób, jaki uważał za najlepszy. Konkurenci, na przykład Joseph Cooper Imports, już od paru lat deptali mu po piętach. Zrobi wszystko, żeby utrzymać dystans.

Na czwartej kartce wypisał jeszcze jedną sumę.

- Ta jest ostatnia - powiedział sucho. - Nie odpowiadaj teraz. Przemyśl to.

Chciała coś powiedzieć, ale położył palec na jej ustach. - Porozmawiaj o tym z koleżanką, rodzicami, spowiednikiem, z

kimkolwiek chcesz. I zadzwoń jutro do mnie z odpowiedzią. Jeżeli naprawdę kiedyś chcesz mieć własny sklep, a nawet całą sieć sklepów, weźmiesz tę pracę.

Abby z niedowierzaniem przyglądała się trzymanej w dłoni kartce.

- Najgorsze, co ci się może zdarzyć, to to, że będziesz pracowała ciężiej niż kiedykolwiek dotąd. Ale też odłożysz na otwarcie sklepu czterokrotnie szybciej niż w jakiejkolwiek innej pracy. I poznasz rynek od podszewki.

Samochód zatrzymał się. Kierowca otworzył jej drzwi. Abby wysiadła, trzymając w jednej dłoni kilka kartek, a w drugiej torebkę i torbę z resztkami z przyjęcia. Wciąż patrzyła na niego oszołomiona, jakby czekając, że to wszystko okaże się żartem.

- Żadnych dodatkowych obowiązków, panno Benton. Potrzebni mi współpracownicy, którzy naprawdę chcą się poświęcić pracy, a pani wydaje się należeć do tej grupy. - Chciał, by zrozumiała, że mówi na serio. - Zadzwoń. To twoja przyszłość.

Skinął na kierowcę, który zamknął drzwi. Na ustach Matta wykwitł uśmiech. Właściwie był z nią uczciwy. Ale możliwość romansu wciąż go pociągała. Nawet bardzo.

Kiedy limuzyna ruszyła, odrzucił tę myśl z całą świadomością. Jeżeli zgodzi się dla niego pracować, nie będzie sobie mógł pozwolić na zrobienie z niej kochanki. Będzie zbyt wartościowa na innych polach. Poza tym był w końcu człowiekiem interesu.

Abby nie zmrużyła oka tej nocy. Dopiero o świcie udało jej się zasnąć, ale niemal natychmiast zadzwonił budzik. Dwukrotnie przycisnęła guzik, a potem rzuciła budzikiem o ścianę i nakryła głowę poduszką. Nie obchodziło jej, która jest godzina. Musiała się wreszcie przespać.

- No i jak minął wczorajszy wieczór? - usłyszała wysoki głos.

Zupełnie pozbawiona serca Dee stała w drzwiach pokoju, siorbiąc kawę z kubka.

- Daj mi spokój.

- Dziś sobota. Idziesz do pracy na dziewiątą, prawda?

- O Boże, rzeczywiście. Nawet o tym nie pomyślałam. - Abby rzuciła poduszkę na podłogę i przycisnęła palce do skroni.

- Aż tak źle? Sami nudziarze, byle jakie jedzenie i robiący ci awanse szef?

- Bynajmniej - Abby usiadła na łóżku. - Fascynujący goście, najlepsze jedzenie, jakiego kiedykolwiek próbowałam, a do tego Smythe zaoferował mi pracę za czterokrotnie wyższe wynagrodzenie od obecnego.

- Zawracanie głowy.

- Daj sobie spokój. To wcale nie jest śmieszne.

- Czy ja się śmieję? Wydaje się, że nagle spełniły się wszystkie twoje marzenia. Tylko dlaczego wyglądasz jak przestraszony struś, zamiast skakać z radości?

Abby brakowało słów, by opisać targające nią emocje.

- Nie ufam mu. I nie ufam sobie samej. Nie potrafię podjąć właściwej decyzji.

Dee usiadła na łóżku obok niej.

- Opowiedz wszystko mamusi.

Abby upiła łyk kawy z kubka przyjaciółki.

- On jest... nie wiem... władczy. Musiałabyś go zobaczyć, żeby to zrozumieć. Wchodzi do pokoju i już wiesz, że wyjdzie stamtąd ze wszystkim, po co przyszedł. Założę się, że w przyszłym tygodniu podpisze kontrakty z wszystkimi trzema wczorajszymi gośćmi. Kiedy odwiózł mnie do domu swoją limuzyną...

- Limuzyną? - Dee uniosła brwi.

- Tak, limuzyną. Więc kiedy odwoził mnie do domu po wyjściu gości, powiedział mi, że chce, bym dla niego pracowała. Kiedy nie zgodziłam się od razu, podniósł ofertę i zapewnił mnie, że to czyste interesy, żadnych podtekstów.

- Wszyscy tak mówią.

- Ale wydawało mi się, że mówił to, co naprawdę myśli. I o to właśnie mi chodzi.

- To znaczy, że oczekiwałaś innej propozycji?

- Oczywiście, że nie... to znaczy... chyba nie. Ale kiedy rzeczywiście nic takiego nie powiedział, poczułam się... rozczarowana. Trudno to wytłumaczyć. Po prostu w jego towarzystwie nie ufam samej sobie. Moje mechanizmy obronne zaczynają zawodzić.

- Chyba naprawdę wpadłaś - zaśmiała się Dee.

- Najgorsze jest to, że praca jest naprawdę doskonała. Zdobyłabym mnóstwo doświadczenia. I mój sklep... Wystarczyłoby popracować dla Smythe'a dwa, może trzy lata.

- Ale?

- Ale musiałabym się bronić.

- A po tym wszystkim nie masz na to ochoty. O to chodzi?

„Po tym wszystkim” ukłuło Abby jak wyrzut sumienia, gdyż Dee nie chodziło o kilka godzin, jakie spędziła z lordem Smythe, ale o innych mężczyzn, jacy kiedykolwiek przewinęli się przez jej życie. Abby mówiła wszystkim, że łóżko wchodziło w grę tylko po ślubie. Richard Wooten, ostatni z nich, niemal doszedł z nią do ołtarza. Niemal.

Abby powoli skinęła głową, wreszcie przyznając sama przed sobą, co czuła poprzedniego wieczoru.

- Nie jestem w stanie opowiedzieć, jak bardzo jest przystojny i co się ze mną dzieje na jego widok. Jest jeszcze coś - zawahała się.

- Słucham - Dee upiła kolejny łyk kawy, nie spuszczać wzroku z Abby.

- Nie jestem pewna, czy wierzę w obietnicę, że ograniczy się do spraw służbowych. Wiem, że to wygląda, jakbym sama sobie zaprzeczała, bo przed chwilą mówiłam o tym, jak bardzo mnie pociąga. Ale nie potrafię odpowiedzieć sobie na pytanie, czy, jeżeli skłamał w kwestii naszych wzajemnych stosunków, to mogę mu ufać w innych sprawach. Na przykład, że mnie nie wyleje po kilku miesiącach.

- To istotne. Będziesz pracowała tutaj, w Chicago?

- Przez jakiś czas. - Abby wydeła usta i spojrzała na stojącą na nocnej szafce kolekcję szklanych zwierzątek. Niektóre z nich miała od podstawówki, a rodzice zawsze kupowali jej po jednym na urodziny i pod choinkę. Zawsze jej towarzyszyły, nawet w akademiku. - On wiele podróżuje, ma biura na Zachodnim Wybrzeżu i w Nowym Jorku, a czasami urządza przyjęcia w willi na Bermudach.

- Żartujesz.

- Naprawdę, przysięgam. Mam przygotowywać spotkania z klientami i przyjęcia i towarzyszyć mu, dokądkolwiek pojedzie.

Dee pokręciła głową.

- Cóż za ciężkie życie... Abby pogroziła jej palcem.

- Nie naśmiewaj się ze mnie.

- Niby dlaczego miałabym to robić?

Zanim Abby zdążyła rzucić w nią poduszką, zadzwonił telefon. Przeczłgując się przez łóżko, podniosła słuchawkę.

Nim jeszcze zdążyła cokolwiek powiedzieć, usłyszała męski głos:

- Chcę usłyszeć twoją odpowiedź, teraz.

- Lordzie Smythe! - Abby bezwiednie podciągnęła prześcieradło, po czym usłyszała śmiech, którym Dee

skwitowała ten gest skromności. - Tak naprawdę nie miałam jeszcze czasu...

- Minęła cała noc. Jeżeli dotąd nie byłaś w stanie się zdecydować, za dwadzieścia cztery godziny wcale nie będziesz bardziej pewna swego zdania.

Abby posłała Dee pełne rozpaczy spojrzenie, ale przyjaciółka w niczym nie pomogła.

- Ta praca oznaczałaby dla mnie wiele zmian. Jak mówiłam, nie zamierzałam opuszczać Chicago i...

- Masz tu rodzinę? - Jego ton stał się miłszy czy tylko jej się wydawało?

- Nie w samym mieście. Ale rodzice mieszkają pięćdziesiąt kilometrów stąd. Nie mam rodzeństwa.

- Czy rodzice mają kłopoty ze zdrowiem?

- Nie.

- Masz chłopaka?

- Nie - odpowiedziała automatycznie, chociaż komu innemu pewnie zwróciłaby uwagę, że to jej osobista sprawa.

- Żadnych poważnych związków, żadnych zobowiązań. Rozumiem. Powiedz mi, Abby - zaczął głębokim barytonem, od którego przeszył ją dreszcz - co w takim razie trzyma cię w tym mieście?

Rzeczywiście, co mnie tu trzyma? - zapytała samą siebie. Może po prostu nigdy nie pomyślała, że mogłaby mieszkać gdzie indziej. Czuła się tu bezpieczna. Chicago nigdy nie robiło na niej wrażenia wielkiego miasta, chociaż wychowała się na farmie. Lubiła jego różnorodność. Miała przyjaciół w greckiej dzielnicy, robiła zakupy na arabskim targowisku i w żydowskiej piekarni, chodziła do polskich restauracji. Chicago miało wszystko, czego jej było potrzeba. A przynajmniej tak dotąd myślała.

- Nic - szepnęła do telefonu. - Nic mnie tutaj nie trzyma. Po prostu to mój dom.

Zapadła cisza. Abby wiedziała, że była przeznaczona na to, by przemyślała swoje zdanie. Skalkulowała korzyści wynikające z nowej pracy... oraz zagrożenia. Z pracą dla lorda Smythe'a wiązało się o wiele wyższe ryzyko, niż kiedykolwiek zamierzała podejmować. Czuła żołądek w gardle.

Dee szturchnęła ją łokciem. Gdy na nią spojrzała, zobaczyła, że przyjaciółka szepcze:

- Zgódź się! Zgódź się! Abby wzięła głęboki oddech.
- Muszę zawiadomić moją obecną szefową.
- Chcę, żebyś zaczęła od dzisiaj.
- Aleja...

- W poniedziałek rano wyjeżdżamy do Nowego Jorku. Podczas weekendu musisz zapoznać się z produktami oferowanymi przez firmę oraz historią transakcji. Masz być w biurze dzisiaj przed południem.

Abby przykryła mikrofon dłonią i szepnęła:

- Zachowuje się jak Attyla, wódz Hunów.
- Mają agresję we krwi - zachichotała Dee.

Nie, nie wszyscy - pomyślała Abby. Nie wszyscy są tak aroganccy i chcą, by każdy stosował się do ich woli, jak ten przedsiębiorczy arystokrata. Instynkt podpowiadał jej, że powinna odmówić. Ale wtedy tylko sobie zrobiłaby na złość. Setki kobiet chciałyby pracować dla Smythe'a, podróżować dokoła świata i zarabiać więcej, niż jest warta ich praca.

Zdawało jej się, że usłyszała na linii inny głos. Kobięcy. Abby wyteżyła słuch, ale nie była w stanie nic zrozumieć.

Po chwili znów odezwał się Matt, tym razem uprzejmiejszym tonem.

- Jeżeli przyjmujesz warunki umowy i wynagrodzenie, jakie ustaliliśmy, Paula będzie czekać na ciebie w biurze, żeby cię z wszystkim zapoznać. Prosi tylko, żebyś podała jej orientacyjną godzinę - miała wrażenie, że zachowywał się jak

uczeń, którego wywołano do tablicy. A więc jednak ktoś był w stanie go poskromić. Interesujące.

- Nie mogę zostawić szefowej w Cup and Saucer bez pomocy - powiedziała ostrożnie. - Jeżeli uda mi się znaleźć kogoś, kto mnie zastąpi, zanim przyjmą osobę na moje miejsce, przyjdę do biura najszybciej, jak będę w stanie. Jeżeli nie, zadzwonię.

Matt odłożył słuchawkę. Usiadł, gapiąc się na nią i myśląc nad właśnie zakończoną rozmową. Abby właściwie nie powiedziała, że przyjmuje posadę. Po prostu poinformowała go, że przyjdzie, jeżeli będzie mogła. Wydawało się, że ciągle jeszcze walczy z nim o kontrolę. Ale nad czym? Dotąd wydawało mu się, że stosunki między pracodawcą a pracownikiem były jasno określone. W końcu on był tu szefem!

Po wyjściu Pauli usadowił się wygodnie i zaczął rozmyślać - przypomniała mu się scena, której świadkiem był w parku. Jak co dzień biegł osiem kilometrów, kiedy zobaczył małą dziewczynkę w kąpielówkach. Dopiero zaczynała chodzić. Jedną nagą stópką sprawdzała temperaturę wody w jeziorze, chichotała i odsuwała się znowu, póki nie zdobyła się na odwagę, by wejść w wodę do kostek, potem do kolan i w końcu do pasa. Wtedy odwróciła się i z triumfem spojrzała na rozbawionych, stojących na brzegu rodziców.

Abby chciała osiągnąć sukces i bez wątpienia była inteligentna, ale zbyt ostrożna.

Ostrożność jemu była obca. Być może dlatego, że nigdy nie musiał obawiać się porażki. Majątek rodziny był doskonałym kołem ratunkowym. Jego brat chyba czuł to samo. Kiedy masz na osobistym koncie w banku kilka milionów funtów, niewiele cię obchodzi. Co mogłoby się stać? Gdyby twój najnowszy pomysł okazał się porażką,

mógłbyś zająć się czym innym, ale na pewno dalej miałbyś dach nad głową i dość pieniędzy na utrzymanie.

Nie chodziło mu o zarabianie jeszcze większych pieniędzy. Wewnętrzny przymus odnoszenia sukcesów miał raczej na celu pokazanie ojcu, że nie potrzebuje go, jego arystokratycznej fortuny i posiadłości w Anglii. W końcu to hrabia Suffolk nieraz dał odczuć swoim synom, że nie są mu do niczego potrzebni. Matt przyjechał do Ameryki, kiedy tylko mógł wyrwać się z domu, i doszedł do wszystkiego sam, zupełnie sam, pozostawiając pieniądze, koneksje i posiadłości w porzuconej ojczyźnie.

Ale Abby nie miała niczego.

Znał ten typ kobiety. Paula była do niej podobna, choć starsza i miała dwóch synów. Zanim ją zatrudnił, Paula robiła zakupy na cały miesiąc, po czym chomikowała je, starając się, by wystarczyły na jak najdłużej. Płaciła czynsz jak najpóźniej, by na koncie znalazło się dodatkowe kilka groszy z procentów. Prawie całe jej wynagrodzenie szło na opłaty i rzeczy niezbędne. Kiedyś przyznała mu się, że kilka miesięcy wcześniej, zanim zaczęła u niego pracować, przekroczyła limit na wszystkich kartach kredytowych.

Abby nigdy nie udałoby się odłożyć z pracy w kawiarni dość pieniędzy, by otworzyć własną firmę. To śmieszne.

Tysiące samotnych osób jak Paula czy Abby żyje na krawędzi ubóstwa, mimo to mają nadzieję, że kiedyś wyjdą z długów, a może nawet kupią własny dom. Nie uważał się za filantropa, ale lubił wiedzieć, że daje swoim pracownikom szansę odmiany życia. Niektórym się to udało, innym nie. A Abby?

Matt wrzucił do nesesera dwie teczki z dokumentami, zadzwonił po szofera i przeprowadził dwie ważne rozmowy telefoniczne. Kiedy przechodził przez recepcję, Paula spojrzała na niego znad biurka.

- Dzwoniła nowa pracownica. Rozmawiał pan, więc zostawiła wiadomość. Powiedziała, że przyjdzie około drugiej.

- Dobrze. Możesz ją we wszystko wprowadzić, tak jak obiecałaś?

Paula skinęła głową, ale spojrzała na niego dziwnie.

- Nie będzie pana w biurze, kiedy przyjdzie?

- Nie mam pojęcia, kiedy wrócę. Możesz czynić honory w moim imieniu. - Na progu zawahał się. - Chciałem ci podziękować za pracę w sobotę. Czy zostanie ci trochę czasu, by spędzić go z synami?

- W soboty młodzi chłopcy mają własne zajęcia - zaśmiała się. - Czyżby już pan zapomniał, jak to jest być nastolatkiem? Ale jutro idziemy do restauracji. Raz w miesiącu obzeramy się razem omletami.

Matt uśmiechnął się, widząc, z jaką dumą Paula mówi o synach. Za parę lat pójdą na uniwersytet. Będzie musiał przejrzeć oferty stypendialne, może ufunduje im prywatne stypendium.

- Więc baw się dobrze. Możesz wyjść, jak tylko poinformujesz Abby o niezbędnych sprawach. Powiedz, żeby na mnie poczekała. Może zająć się przeglądaniem teczek z informacjami o klientach.

Czekając na windę, Matt wrócił myślą do Abby. A może była to po prostu kontynuacja tej samej myśli, towarzyszącej mu od dwóch dni. Prawdopodobnie będzie z powrotem w biurze około piątej. Do tego czasu musi zdecydować, jak ma się do niej zwracać. Zeszłej nocy przyszła do niego, kiedy zasypiał. Te wspaniałe nogi, brązowe oczy, burza rudych włosów...

Zaczął się przekonywać, że po tym, jak zaczną razem pracować, na pewno znajdzie w niej dość irytujących szczegółów, by zrównoważyły jego rozbudzone hormony.

I nie będzie musiał dłużej o niej myśleć.

Abby była nieco zaskoczona, że Wanda Evans, jej szefowa w Cup and Saucer, przyjęła nagłe wypowiedzenie tak spokojnie.

- Nie przejmuj się, mam dość ludzi. Zdaje się, że rzeczywiście dostałaś świetną ofertę, więc oby ci się powiodło.

Jej pojawienie się w Smythe International też pozostało raczej niezauważone. Spotkała się z Paulą Shapiro, tą samą kobietą, która dzień wcześniej towarzyszyła Mattowi. Paula przedstawiła się.

- Pracuję na stanowisku asystentki, chociaż wystarczyłoby mnie nazywać sekretarką. Moim głównym zadaniem jest powstrzymywanie lorda Smythe'a od zapracowania się na śmierć i zaważenia nas wszystkich robotą.

Abby zaśmiała się nerwowo.

- Rzeczywiście lubi załatwiać sprawy szybko... i po swojemu.

- Tak, nie ma kłopotów z podejmowaniem decyzji. A jeżeli czegoś nie dostaje, jest w stanie poruszyć niebo i ziemię. Ale pozwól, że ci powiem... - Paula szepnęła w zaufaniu, biorąc Abby pod rękę i przeprowadzając ją przez dwa puste pokoje - najważniejsze jest nie pozwolić mu poczuć, że się go obawiasz. Ja znam go już wystarczająco dobrze, ale przeraził ostatnie cztery hostessy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jedna zresztą się w nim zakochała i to był koniec. Matt nigdy nie miesza życia osobistego z zawodowym. A poprzednia zareczyła się z jednym z klientów i wyjechała z nim do Paryża.

Abby potrząsnęła głową. To wcale nie wyglądało dobrze.

- Tak z ciekawości... Ile czasu przepracowała każda z nich?

- Najdłużej rok. Najkrócej dwa tygodnie. Mam nadzieję, że ty zostaniesz dłużej - Paula ścisnęła jej rękę, a potem

wskazała na długi mahoniowy stół założony teczkami. - Potrzebujemy nieco stabilizacji. Trudno jest pracować z ciągle zmieniającym się personelem.

Abby uśmiechnęła się pewnie, choć wcale się tak nie czuła.

- Nie jestem szybka w podejmowaniu decyzji, ale gdy raz ją podejmę, trudno mnie odstraszyć.

- Dobrze, więc weźmy się do pracy. Najpierw opowiem ci o ludziach, z którymi spotkacie się w Nowym Jorku.

Przejrzały kilka teczek, po czym przeszły do informacji o pozostałych biurach firmy i innych aspektach jej pracy. O wpół do piątej Paula spojrzała na zegarek.

- Muszę już iść, ale szef prosił, żebyś na niego poczekała. Możesz przejrzeć korespondencję dotyczącą Millera i Capshawa.

- Myślisz, że jeszcze długo go nie będzie? - Abby, przyzwyczajona do wczesnych kolacji, zaczynała już być głodna.

Paula wzruszyła ramionami.

- Jest nieprzewidywalny, ale chyba nie zajmie mu to więcej niż godzinę.

Abby skinęła głową. Godzina to niewiele. A kiedy już będzie po wszystkim, kupi pizzę ze wszystkimi możliwymi dodatkami i podzieli się z Dee, żeby uczcić nową posadę. Na razie musiała się dowiedzieć wielu rzeczy.

Po jakimś czasie Abby przetarła zmęczone oczy i spojrzała na zegar w pokoju konferencyjnym. Za kwadrans siódma. Przeszukała szafki i szuflady, mając nadzieję na zapomniane jabłko czy batonika, ale nic nie znalazła. Burczało jej w brzuchu. Pomyślała o wspaniale zaopatrzonej magazynie, ale prawdopodobnie korzystanie z niego przez pracowników było zabronione. W pobliżu znajdowało się kilka restauracji, ale żadna z nich nie dostarczała dań do

klienta. Miała czekać na szefa. Na pewno pojawiłby się dokładnie w momencie, gdyby wyszła. Czekala więc, coraz bardziej zirytowana.

O wpół do ósmej umierała z głodu i była wściekła. Matt miał przecież w samochodzie telefon komórkowy. Widziała go na własne oczy. Wystarczyło, by zawiadomił ją, że nie będzie go jeszcze w porze kolacji, żeby mogła wyskoczyć po kanapkę. Poszukała jego numeru na biurku Pauli, ale nie znalazła. Szuflady były zamknięte. Jeżeli ma listę w komputerze, potrzebne będzie hasło.

Zdesperowana Abby odłożyła wszystkie teczki na miejsce i weszła do gabinetu Matta. Gdzieś przecież musiał mieć zapisane numery kontaktowe. Zapaliła światło. Nie było żadnych regałów z aktami, a tylko ogromne biurko z jakiegoś egzotycznego drewna, męskiego typu krzesło i dwa krzesła dla gości w rogach pokoju. Poza tym na błyszczącym parkiecie leżał złotoniebieski wschodni dywan. Smythe lubił prostotę, ale najwyraźniej nie obchodziły go koszty.

Abby podeszła do biurka. Na oprawnym w skórę notatniku leżała sterta nieotwartej korespondencji, a obok nożyk do kopert z kości słoniowej opatrzony herbem. Czyżby jego?

Przejrzała koperty. Jedna zwróciła jej uwagę. Właściwie nie koperta, a wydrukowane na niej nazwisko: Lord Matthew Robert Smythe, siódmy hrabia Brighton.

List nadszedł z Londynu, chyba z jakiejś kancelarii adwokackiej. Zastanowiło ją, dlaczego Matt przyjechał do Stanów, by robić karierę, skoro cała jego rodzina mieszkała w Anglii. Jego brytyjski akcent był niemal niezauważalny i wyczuła, że nie lubi, gdy ludzie używają jego arystokratycznego tytułu. Wydawało jej się to dziwne, jak gdyby chciał wymazać swoją przeszłość. Dlaczego? Czy

chodziło mu o zachowanie prywatności, czy też kryło się za tym coś innego?

Abby była zła na siebie. W końcu nie miała żadnego powodu, by się przejmować życiem osobistym swojego szefa. A może jednak? - zapytała sama siebie, wychodząc z gabinetu. Jeżeli usuwał ze swojego życia ludzi i miejsca, na jakiej pozycji stawiało to jego pracowników?

Może Paula nie powiedziała jej wszystkiego o jej poprzedniczkach. Może zrezygnowały, bo Matt to spowodował, albo wręcz je wyrzucił. Jeżeli tak było, za kilka miesięcy i ona mogła tak skończyć, porzucona gdzieś w Nowym Jorku czy Hongkongu, bez pracy i możliwości powrotu do Chicago.

Ta myśl najpierw ją zmroziła, a potem spowodowała wybuch wściekłości. Ponownie spojrzała na zegar. Prawie ósma. Wzięła torebkę, wyłączyła światła i zamknęła za sobą drzwi biura. Dlaczego ma czekać na człowieka, który nie szanuje swoich pracowników?

Matt wszedł do szklano - marmurowego holu, kiedy strażnik dał mu znak.

- Proszę zaczekać, lordzie Smythe. Jakaś młoda pani zostawiła dla pana wiadomość.

- Młoda pani? - Matt musiał przez chwilę pomyśleć, zanim stwierdził, że mogło chodzić jedynie o Abby. Wziął podaną kartkę i ruszył w stronę windy. Zanim dojechał na właściwe piętro, zdążył przekląć wszystkie kobiety i przycisnąć guzik na parter.

Złość jeszcze z niego nie wywietrzała, gdy dojechał do bloku w dzielnicy Loop, w którym mieszkała Abby. Przed nim wszedł właśnie jakiś mężczyzna z zakupami. Matt skorzystał z otwartych drzwi. Skrzynki na listy nosiły nazwiska lokatorów i numery mieszkań. Nie znalazł windy, więc wbiegł po schodach, przeskakując co drugi stopień. Z każdym piętrem

jego gniew wzrastał. Znalazł mieszkanie 4B i załomotał w drzwi pięścią.

Abby uchyliła drzwi i spojrzała na niego znad kanapki z serem.

- Co ty...

- Dlaczego jesteś tutaj? - przerwał jej. Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. - Nie jesteś w stanie zrozumieć prostego polecenia? „Poczekaj na mój powrót”. Czy Paula nie przekazała ci tego?

Abby stała w progu, patrząc na niego jak na zwierzę, które uciekło z zoo.

- Co to za maniery?

- Zostawmy etykietę. Miałem zamiar omówić z tobą dzisiaj kilka ważnych spraw.

- Byłam w biurze wystarczająco długo - odpowiedziała, zamykając drzwi kopniakiem - po godzinach pracy i w dodatku w sobotę. Byłam głodna, nigdzie nie było nic do jedzenia i nie mogłam się z tobą skontaktować. Uznałam, że zupełnie zapomniałeś o moim istnieniu. Mogłam siedzieć tam przez całą noc.

Matt poczuł się niepewnie. Naprawdę okazał się aż tak bezmyślny? Miał zamiar zabrać Abby na kolację, której nigdy nie jadał przed ósmą, ale nie przyszło mu do głowy, że ona może mieć inne zwyczaje. Tak czy inaczej nie mógł tak szybko się poddać.

- Ta praca wymaga dwudziestoczworgodzinnej gotowości, panno Benton.

- Nie - rzuciła krótko. - Nie zgadzam się. - Ugryzła kolejny kęs kanapki, patrząc na niego chłodno. - Potrzebuję snu, jedzenia i nieco porządku. Mogę ciężko pracować, ale muszę wiedzieć, czego się ode mnie oczekuje, żeby zająć się organizacją mojego prywatnego życia. Nie będę siedzieć głodna w pustym biurze i czekać na twoje skinięcie.

Matt spojrzał na nią, czując, jak burzy się w nim krew. Nawet Paula nie ośmielała się tak do niego mówić - bez szacunku należnego krewnemu brytyjskiego monarchy, człowiekowi, który zarobił miliony, który...

Zaskoczyły go słowa, które usłyszał w myślach. Czyj to był głos? Przecież nie jego własny. Szacunek... - stary hrabia, jego ojciec, mógł mówić o tym bez końca.

Pozycja społeczna była dla jego ojca tak ważna, że mógł złamać dla niej tradycję, która mówiła, że najstarszy syn powinien nosić tytuł o stopień niższy, czyli wicehrabiego, a młodszy byli zwani po prostu lordami. Poprzez małżeństwa z przedstawicielkami innych rodów Smythe'owie zebrali kolekcję tytułów, którymi również można było się pochwalić, dlatego ojciec Matta uznał, że jego synowie powinni także nosić tytuł hrabiowski, choć związany z posiadłościami o mniejszej randze niż jego własny. W ten sposób zostali rodziną czterech hrabiów.

Nagle odezwały się w nim echa przeszłości. Był oszołomiony. Ze wszystkich ludzi na świecie najmniej chciał przypominać hrabiego Suffolk.

Abby ciągle coś mówiła. Postarał się skupić.

- .. .kiedy skończę jeść, muszę jeszcze przez chwilę pomyśleć nad przyjęciem tego stanowiska osobistej niewolnicy.

Zagryzł wargi, by się nie roześmiać. Naprawdę zrobił na niej takie wrażenie? Tyrana i poganiacza niewolników? Ale rzeczywiście mógł przynajmniej zadzwonić i upewnić się, jaki ona miała stosunek do jego planów.

- Przepraszam - rzekł niepewnie, kiedy połykała ostatnie okruchy kanapki.

- Rzeczywiście powinieneś.

- Pracuję, od kiedy wstaję do momentu położenia się spać. Jem, kiedy mogę. Chyba niesłusznie przyjąłem, że inni robią tak samo.

- Nie zrozum mnie źle. Potrafię ciężko pracować. Ale kiedy nie jem, po prostu się rozpadam.

- O nie, nie można do tego dopuścić - zaśmiał się. Przecież była tak pięknie zbudowana.

- Może twoje poprzednie asystentki umarły z niedożywienia?

Tym razem roześmiał się na głos. Miała poczucie humoru i cięty dowcip.

- Chyba nie. Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, dlaczego odeszły. Zresztą na niektórych wcale mi nie zależało. Nie miały takiego talentu do nawiązywania kontaktów jak ty.

Abby pozwoliła sobie na uśmiech. Był to komplement, ale oparty na faktach. Była w tym dobra. Bardzo dobra. Widział, jak goście reagowali na jej przyjazną otwartość.

Matt zrobił krok w przód, czując neodpartą potrzebę zmniejszenia dystansu między nimi.

- Na swoją obronę chcę powiedzieć, że miałem zamiar zabrać cię na kolację. W restauracji niedaleko biura mają cichy stolik, gdzie moglibyśmy skończyć omawianie wyjazdu w przyjemniejszej atmosferze.

- Och - jęknęła.

- Możemy pójść teraz. Może potraktujesz tę kanapkę jako zakąskę? - Siedzenie z nią przy jednym stoliku, w blasku świec, nagle wydało mu się bardzo kuszące.

Pokręciła głową, ale widać było, że nie chce go urazić, odrzucając zaproszenie.

- Jestem dość zmęczona. Czy nie moglibyśmy się przygotować w jakiś inny sposób?

- Zadzwoń do ciebie jutro około dziesiątej. Powinno wystarczyć kilka informacji przez telefon. Resztę omówimy w

poniedziałek w samolocie. Wezmę ze sobą twoją umowę, będziesz więc mogła jeszcze raz ją przejrzeć i podpisać,

- Dobrze. Dziękuję.

Zatrzymał się jeszcze na chwilę. Od kiedy wszedł do mieszkania, rosło w nim pragnienie, by ją pocałować. Mimo to tylko podał jej rękę.

- Dziękuję, że zgodziłaś się przyjąć tę pracę - powiedział.

- Postaram się, żebyś nie żałowała tej decyzji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa dni później Abby wyszła z prywatnej windy wprost do apartamentu przy Piątej Alei w Nowym Jorku i rozejrzała się, przejęta. Wszystko było urządzone w czerni i bieli. Żadnych szarości, nic pośredniego. Doskonale pasowało to do jego osobowości. Czerni i biel, tak i nie... nigdy, być może.

Korytarz prowadzący do salonu wyłożony był płytkami z czarnego onyksu i białego marmuru. Kobięce akty rzeźbione w alabastrze pilnowały wejścia do sypialni. Na podłodze leżał kremowy berberyjski dywan. Po obu stronach niskiego szklanego stołu stały czarne, kryte skórą sofy, a obok kominka wazony pełne białych róż i lilii.

Abby nie miała jednak czasu, by zastanawiać się nad gustem swojego szefa. W ręce trzymała rozkład zajęć na najbliższe dziesięć dni. Ledwie mieli czas na złapanie oddechu pomiędzy spotkaniami w interesach.

- Jak ci mówiłem, obok jest zupełnie oddzielny apartament dla moich pracowników - rzucił Matt, jedną ręką wskazując w nieokreślonym kierunku, a drugą sięgając po telefon. - Będziesz miała trzy pokoje tylko dla siebie. Rozpakuj się i odśwież. Muszę wykonać kilka telefonów, a potem pojedziemy samochodem na spotkanie w Haversfield, o trzeciej.

Abby o mało się nie roześmiała. Rozpakuj się i odśwież. Dał jej na to całe trzydzieści minut. Miała nadzieję na prysznic, ale nie wystarczy jej czasu. Będzie musiała zmienić ubranie i poprawić fryzurę, to wszystko.

Rozpakowując się pośpiesznie, przypomniała sobie kopertę na biurku Matta. Nic dziwnego, że był przyzwyczajony dostawać wszystko, czego zażądał. Na pewno jako dziecko był rozpieszczany w arystokratycznym zbytku. Pewnie to rodzice kupili mu firmę w Stanach. Większość ludzi walczyła dzień po dniu, by opłacić wszystkie rachunki i kupić

niezbędne rzeczy, a jego największym zmartwieniem było to, ile tysięcy uda mu się dodać do tego, co już ma! Nawet nie zauważał, kiedy jeden z jego pracowników odchodził, a inny zajmował jego miejsce.

Nigdy nie lubiła zbyt pewnych siebie ludzi. A kiedy dodało się do tego bogactwo, hrabia Brighton okazywał się całkiem nie w jej typie.

Przecież jednak nie przyjęła tej pracy w powodu jego ujmującej osobowości. Miała ku temu praktyczne powody. A Matt nie będzie rozczarowany jej odejściem, gdyż żadna z jego hostess nie zabawiła długo w tej pracy.

Był jednak jeden problem. Chociaż traktował ją, jak gdyby była tylko kolejnym nic nie znaczącym kółkiem w jego maszynie sukcesu, czuła, że ją pociąga. Nie była zresztą jedyna. Zauważyła, że gdziekolwiek się pojawił, sama jego obecność zwracała uwagę kobiet. Jeżeli miał ochotę pójść z kimś do łóżka, nie musiał długo czekać. Czego w takim razie oczekiwał od niej? Nie miała żadnego doświadczenia w stosunkach z mężczyznami. Nie była w stanie skłonić narzeczonego, by się w końcu z nią ożenił. Poczowała ból w sercu. Wzięła głęboki oddech i postanowiła się skupić wyłącznie na pracy.

Mieli jedno spotkanie na Manhattanie po południu, a zaraz po nim kolejne. Kiedy podchodzili do pierwszego kandydata na klienta, Matt podał Abby ramię. Nie pokazał żadnym innym gestem czy słowem, że mogliby być więcej niż szefem i pracownicą, ale pani reprezentująca jedną z wielkich firm wysyłkowych i tak wyszła przekonana o ich intymnym związku.

Chociaż Matt zachowywał się tak, jakby nawet nie czuł jej dłoni na swoim przedramieniu, Abby zadrżała, gdy jej palce dotknęły tkaniny rękawa. Zaskoczyły ją wyczuwalne pod nim

silne mięśnie. Dotąd myślała, że jest zbyt zajęty, by uprawiać sporty.

Wyobrazila sobie resztę jego ciała. Kolana się pod nią ugięły. Udało jej się wytrwać na pierwszym spotkaniu, ale dużo ją to kosztowało.

- Zachodnich dostawców przyjmuję w inny sposób niż amerykańskich klientów - wyjaśniał jej Mat nieco później, po drodze na kolację w restauracji „Cztery Pory Roku”.

Za oknami limuzyny przemknęły światła Broadwayu i Times Square. Abby zaparło dech w piersiach. To miasto było zmysłowe, prowokacyjne... choć nie tak jak mężczyzna, który siedział przy niej.

- Niech zgadnę - powiedziała, starając się zachować spokojny ton. - Dzisiaj sytuacja się odwróciła i oni będą się starać uwieść ciebie.

Matt spojrzał na nią dziwnie.

Dlaczego użyła właśnie tego słowa? Miało zbyt wiele znaczeń. Może to atmosfera miasta tak wpłynęła na jej podświadomość. A może nie mogła się uwolnić od myśli o szefie...

- Uwodzenie jest dość trafną analogią - posłał jej jedno szybkie spojrzenie, po czym wrócił do laptopa. Najwyraźniej nie zwrócił uwagi na jej zmieszanie. Jak jej wcześniej wyjaśnił, komputer jest podłączony do modemu, więc może się za jego pomocą komunikować ze wszystkimi swoimi biurami oraz klientami i dostawcami na całym świecie. - Tego wieczoru wiceprezes pewnej austriackiej firmy będzie nam zachwalał swoje produkty. Podpisałem już podobną umowę z kontrahentem z Monachium, ale nie jestem zadowolony z jakości ich produktów.

- Dlaczego więc to ty zapraszasz Austriaka na kolację, a nie odwrotnie?

Po napisaniu kilku zdań Matt odchylił się do tyłu i przyjrzał jej się uważnie.

- Nigdy nie pozwalam płacić za siebie. To jedna z moich zasad.

- Dlaczego?

- Tak po prostu - wzduszył ramionami, ale wyczuła, że chodziło o coś ważnego. - Ani ja, ani nikt z moich współpracowników nie akceptuje prezentów. Jeżeli którykolwiek z klientów przyśle ci coś więcej niż bukiet kwiatów, masz natychmiast odesłać to z powrotem wraz z podziękowaniem.

- Rozumiem - powiedziała, choć nie było to prawdą. Uznała to za kolejny przejaw jego ekscentryczności.

Kolacja w restauracji była wspaniała. Siedzawka na środku sali odbijała światło lamp. Wszystkie krzesła zwrócone były ku środkowi, co sprawiało wrażenie teatru z kelnerami w roli głównej. Goście słabo mówili po angielsku, więc Matt przeszedł na niemiecki.

- Ich spreche ein bitte - wytłumaczyła się Abby na wstępie. Ze szkolnych lekcji pamiętała jedynie kilka zwrotów.

Matthew powiedział coś gościom, po czym przetłumaczył dla niej.

- Powiedziałem, że pracujesz u nas od niedawna. - Położył swoją dłoń na jej ręce, jakby chciał zademonstrować, że ich współpraca ma także inne aspekty.

Pani Gremmel, ładna blondynka o rozbieganych oczach, najwyraźniej nie rozumiała. Najpierw przyjrzała się wszystkim kelnerom, po czym jej wzrok spoczął na Mattie.

Pod wpływem impulsu Abby odwróciła rękę, splatając palce z palcami Matta, jakby chciała zaznaczyć swoje terytorium. Poczuła, że go to zaskoczyło. Dobrze - pomyślała - od czasu do czasu coś powinno nim wstrząsnąć.

Zaczął wycofywać dłoń, ale uchwyciła ją mocniej, jednak nie tak mocno, żeby nie mógł się uwolnić, gdyby chciał. Jeżeli później ją o to zapyta, odpowie, że kontynuowała jego grę. Jego reakcja dała jej tyle samo satysfakcji, co rozczarowanie austriackiej piękności.

Matt za nic nie mógł sobie przypomnieć, co zamówił. Kiedy kelner postawił przed nim pieczoną kaczkę z sosem z mango, tylko skinął głową. Jego zmysły działały jakby w zwolnionym tempie. Poczował, że Abby puściła jego rękę, żeby ująć sztucę. Na moment cała sala zniknęła w błękitnej mgle, a on czuł tylko mrowienie w dłoni, którą przed chwilą trzymała.

Obserwując, jak Abby spokojnie kroi befsztyk, pomyślał, że ten gest zupełnie nic dla niej nie znaczył. Mimo to dotyk jej dłoni bardzo go poruszył. Każde muśnięcie jej palców przyprawiało go o dreszcz.

Matt niezbyt uważnie słuchał opisu towarów oferowanych przez Gremmela. Nie mógł oderwać oczu od swojej towarzyszki.

Abby skończyła jako pierwsza i starała się podtrzymać konwersację.

- Jak łośoś, Frau Gremmel?

- Ganz gut, danke.

- Herr Gremmel? - zapytał Matt.

- Wszystko było doskonałe, lordzie Smythe. Następnym razem, gdy będzie pan w Wiedniu, musi pan przyjąć nasze zaproszenie. Oczywiście wraz z pańską czarującą towarzyszką - dodał, puszczając do Abby oko.

Matt z uśmiechem skinął głową. Spodobał mu się pomysł odwiedzenia wraz z Abby tego pięknego miasta. Wspomnienie Austrii jednak sprawiło, że pomyślał o Thomasie. Jego starszy brat większość czasu spędzał w Elbii, tuż przy austriackiej granicy. Matt tylko raz widział jego żonę

i pasierbów. Chciał wiedzieć, czy małżeństwo zdołało zmienić tego niegdyś zaprzysięgłego kawalera. Jeszcze niedawno byłby w stanie postawić cały majątek w zakładzie, że żaden z młodych Smythe'ów się nie ożeni, jednak rok temu zarówno Thomas, jak i młodszy Christopher znaleźli towarzyszkę życia.

- Może niedługo skorzystamy z tego zaproszenia. Jeszcze przez chwilę posłuchał reklamy towarów

Gremmelów, po czym poprosił o przysłanie próbek do domu. Rozstali się, życząc sobie nawzajem, by ich kontakty przyniosły obu stronom jak największe zyski. Abby dodała życzenia bezpiecznej podróży. Matt zorientował się, że traktowała gości, jakby byli rodziną, wymieniając z nimi uściski i pocałunki.

W drodze powrotnej Matt siedział cicho, kiedy Abby szczebiotała o wszystkim, czego się dowiedziała podczas kolacji. Odpowiadał monosylabami i starał się ją przygasić.

To nie jej entuzjazm tak go zezłościł. Wręcz przeciwnie. Jej humor stymulował go w taki sposób, jakiego sobie w tej chwili nie życzył. Nie mógł przestać myśleć o jej ręce spoczywającej na fotelu między nimi. Jak łatwo było ująć ją za tę rękę i przyciągnąć do siebie.

Miał nadzieję, że gdy znajdą się w windzie, wyczerpie się jej energia, jednak kiedy przekroczyli próg, ciągle jeszcze analizowała poszczególne punkty wieczoru.

- Czy będę ci jeszcze dziś potrzebna? - zapytała wesoło.

- Potrzebna?

- Tak. Chcesz, żebym zrobiła notatki ze spotkań? Spojrzał na zegar nad kominkiem.

- Jest po jedenastej. Notatka może poczekać do jutra.

- Dobrze - ziewnęła i przeciągnęła się. Jej talia wydała się jeszcze szczuplejsza, a biust uniósł się prowokacyjnie. - Jestem wyczerpana. A kolacja naprawdę była wspaniała.

- Tak, była niezła - wymruczał, odwracając się pospiesznie. Co się z nim działo?

Chwilę później przypomniał sobie, by ją zapytać, co robiła z rękami podczas kolacji, ale już jej nie było. Usłyszał strumień wody w jej łazience. Westchnął i potrząsnął głową.

Z niecierpliwością czekał na progu jej apartamentu, by woda przestała płynąć. Nie był pewien, dlaczego to robi. Usłyszał jej kroki. Coś podśpiewywała. Była zadowolona.

Podszedł do drzwi oddzielających apartamenty.

- Abby?

- Chcesz czegoś, Matt?

- Tak. - Tak! Chcę, żebyś się rozebrała. Chcę cię mieć w moich ramionach. - Możesz przyjść na moment?

Po chwili, w której wyobraził sobie, jak zakłada szlafrok na nocną koszulkę, stanęła w drzwiach. Rzeczywiście miała na sobie skromny, bawełniany różowy szlafrok. Prawie ukrywał to, że nie miała nic pod spodem. Zresztą jej zabiegi, by zachować skromność, na nic się zdały - światło stojących za nią lamp sprawiało, że cała sylwetka była doskonale widoczna poprzez tkaninę.

Matt przełknął ślinę, gdyż w gardle nagle tak mu zaschło, że nie był w stanie mówić. Włosy Abby spływały kaskadą na ramiona. Oczy miała rozspane i ufne. Gdzieś zniknęła nerwowość, która cechowała ich wcześniejsze spotkania. Wyglądała, jakby jej jedynym pragnieniem było pójście do łóżka i szybkie zaśnięcie. On też pragnął pójść do łóżka, ale zdecydowanie nie po to, by spać.

- O co chodzi?

Zrobił krok w przód. Pachniała mydłem, pastą do zębów i płynem do płukania tkanin. Porządna, czysta wiejska dziewczyna - pomyślał. Pragnął przyciągnąć ją do siebie, zanurzyć twarz w jej włosach, wdychać jej zapach, spróbować, jak smakuje.

- Przemyślałem to - powiedział z wahaniem - i może warto byłoby zrobić kilka notatek, zanim pójdziesz spać. Możesz dopisać kilka własnych obserwacji na temat Gremmelów - dobór menu, imię ich syna, zainteresowania. Staram się zbierać takie informacje. Do jutra możesz zapamiętać.

Abby wyglądała na zaskoczoną.

- Dobrze.

Chciała się wycofać, ale jego ręka nagle zacisnęła się na jej nadgarstku. Spojrzał na nią, jakby jego palce właśnie podniosły bunt i poruszyły się bez jego woli.

- Coś jeszcze? - zapytała nagle zachrypłym głosem, który przyprawił go o kolejny dreszcz.

Mógł po prostu cofnąć rękę i zaprzeczyć. Ale kiedy Abby odwróciła się do niego, niemądrze spojrział na jej rozchylone usta. Jej oczy rozszerzyły się, gdy zrozumiała wyraz jego twarzy.

Matt wziął Abby w ramiona i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Pomyślał, że za chwilę dziewczyna zacznie krzyczeć albo go odepchnie, ale nic takiego się nie stało. Jako że nie protestowała, nie przestawał pieścić ustami jej ust.

Właściwie nie oddała mu żadnego pocałunku, ale też się nie uchylała. To go zaintrygowało. Z pewnością nie należała do tych, które oddają się każdemu zainteresowanemu mężczyźnie. W jakiś sposób zrozumiał to już w momencie, kiedy po raz pierwszy znalazła się w jego biurze. Nie była płytką, łatwą dziewczyną, więc dlaczego mu na to pozwoliła?

Chciał się tego dowiedzieć za wszelką cenę.

Nie przestając całować jej ust, powoli wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i delikatnie, poprzez tkaninę szlafroka, potarł kciukiem jej sutek. Zadrżała. Ujął jej pierś w dłoń. Westchnęła lekko. Pocałował jej podbródek i zaczął całować

szyję. Rozsunął szlafrok i kilkakrotnie dotknął językiem odsłoniętego sutka. Dopiero po chwili doszły do niego dźwięki wydobywające się z jej gardła i to, że jej ciało zeszywniało, jakby jednak chciała mu coś dać do zrozumienia.

Puścił ją i z żalem zobaczył, że doprowadza szlafrok do ładu, ale udało mu się jeszcze raz dostrzec jej zachwycająco kształtną pierś. Była śliczna. A piegi miała nawet na biuście.

- Przepraszam! - wymamrotał. - Nie wiem, dlaczego to zrobiłem - skłamał.

Spojrzała na niego, zarumieniona, przytrzymując drżącymi rękami rozcięcie szlafroka. Oddychała ciężko.

- Kiedy przyjąłem tę pracę, powiedziałam... Wyczuł w jej tonie łzy i natychmiast zrobiło mu się

wstyd, że pozwolił sobie na tak wiele. Zachował się niewybaczalnie!

- Uwierz mi - zapewnił ją szybko - to się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Nigdy nie wykorzystałem swojej pozycji, żeby zmusić... - Potrząsnął głową, zdumiony tym, jak nieszczerze to zabrzmiało, nawet dla niego samego. Musiała teraz myśleć o nim najgorsze rzeczy. - Abby, jest mi bardzo przykro. Przymierzam, że to się więcej nie powtórzy.

Spojrzała na niego dziwnie, po czym utkwiała wzrok w podłozie.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłam niczego, co by cię zachęciło... Rozumiesz...

Ulżyło mu.

- Nawet tak nie myśl. To była w stu procentach moja wina. Nie rozumiem, dlaczego...

Naturalnie rozumiał. Była cudowna! Nie można się jej było oprzeć!

- A ja nie rozumiem, dlaczego wcześniej tego nie przerwałam. Nie jestem łatwa. Ukończyłam nawet kurs

samoobrony i nauczyłam się, gdzie kopać w razie potrzeby. -
W jej oczach zalśnił złośliwy błysk.

- Dziękuję, że nie zrobiłaś z tego użytku. Przysięgam, że
odtąd będę się odpowiednio zachowywał.

Abby skinęła głową, odwróciła się i zamknęła za sobą
drzwi. Usłyszał szcęk zamka. Mądry ruch - pomyślał, gdyż
już odczuł jej brak.

Abby oparła się o drzwi.

- Tylko nie staraj się zbyt mocno być grzecznym
chłopcem, Matt - szepnęła.

Uspokojenie się i dojście do sypialni zajęło jej całe pięć
minut. Zsunęła z siebie szlafrok i przyjrzała się odbiciu w
lustrzanych drzwiach szafy. Ciągle czuła dreszcz, jaki
spowodowało dotknięcie przez Matta jej piersi. Ogarnęło ją
nagle gorąco, więc zamknęła oczy i cieszyła się tym nowym
odczuciem, póki nie wygasło.

Potem odwróciła się od lustra i szybko wyjęła z szuflady
flanelową koszulę nocną. Kilka chwil wcześniej odłożyła ją,
gdyż zdawała jej się zbyt ciepła. Teraz chodziło jej tylko o to,
by zupełnie zakryć swoje ciało.

Leżąc w łóżku, żałowała, że tak się zachowała. Gdyby nie
pokazała swego zaskoczenia, Matt mógłby całować ją dalej... i
kto wie, jakie jeszcze wspaniałe doznania mogły ją czekać.
Miała już dwadzieścia pięć lat i ciągle była dziewicą. Może
właśnie dlatego nie zaprotestowała wcześniej.

Była ciekawa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abby była zafascynowana Nowym Jorkiem, lecz Matt ciekawił ją jeszcze bardziej. Uwielbiała szczególną energię Manhattanu, wysokie, szklane budynki odbijające promienie słońca. Ale Matt był zagadką, a to pociągało ją ponad wszystko.

Wymagał od niej długich godzin pracy. Żeby jednak móc wypełniać swe obowiązki należycie, Abby musiała mieć do niego ciągły dostęp, gdyż przed każdym spotkaniem należało podjąć wiele decyzji. Mimo to po wydarzeniu w jej apartamencie Matt starał się jej unikać. Czasami nie widziała go przez cały dzień.

Czwartego dnia ich pobytu w Nowym Jorku zdecydowała, że musi coś zrobić, żeby uzdrowić atmosferę. Na rogu obok ich apartamentów znajdował się elegancki sklep z odzieżą, obejrzała więc dokładnie wystawy, omijając jedwabne sukienki, na które teraz mogła już sobie pozwolić. Takie stroje utrudniłyby jeszcze bardziej ich współpracę. Zdecydowała, że powinna zrobić coś ze swoim wyglądem. Potrzebowała konserwatywnego ubrania, by ochłodzić zapędy swojego szefa.

Znalazła dwa idealne kostiumy. Po piętnastu minutach wracała już z paczkami do apartamentu, zachwycona swoim pomysłem.

Matt po raz trzeci spojrzął na zegarek, a potem na drzwi mieszkania Abby. Nigdy dotąd się nie spóźniała, ale obawiał się zapukać, gdyż mogłaby znowu otworzyć w szlafroku, a tego by nie zniósł.

Przyszła mu ochota na wytrawne martini, żeby uspokoić nerwy, ale odrzucił tę myśl. Czym niby, u licha, miał się denerwować?

Drzwi otwarły się. Abby weszła do pokoju w eleganckim, czarno - białym kostiumie z wysoką stójką. Spódnica sięgała

połowy łydki. Uśmiechnęła się, a jego oczy natychmiast powędrowały do jej ust pokrytych delikatną, jasnoróżową szminką. Włosy miała upięte w kok. Wyglądała jak wychowawczyni w pensji dla dziewcząt ubrana przez projektanta „Vogue”.

- Co ty masz na sobie?

- Byłam dzisiaj na zakupach. Nie uważasz, że to odpowiedni strój na popołudnie?

Pewnie tak. Wyglądała elegancko i bardzo pięknie, jednak nie podobał mu się podtekst tej zmiany. Nie mogła zakryć swego ciała bardziej, chyba że włożyłaby mnisi habit. Jej motywy były łatwe do odczytania.

Skutek jednak był odwrotny od zamierzonego. Było to wyzwanie. Zaproszenie, by zdjąć z niej wszystko, do ostatniej nitki.

- Zdejmij to! - warknął.

- Słucham? - powiedziała przestraszona.

- Włóż tę czerwoną sukienkę, w której już cię kiedyś widziałem - rzucił i podszedł do baru po martini, którego wcześniej nie chciał.

- Koktajlową sukienkę? Na popołudniowe spotkanie w interesach?

- W takim razie cokolwiek... byle nie to. - Nie słyszał, kiedy wyszła, ale pomyślał, że musiała to zrobić, gdyż nagle zapadła cisza. Jednak gdy się odwrócił, wciąż tam była, przyglądając mu się zimnym wzrokiem. - O co chodzi? - zapytał.

- Wiem, dlaczego nie podoba ci się ten kostium i dlaczego od kilku dni mnie unikasz.

Wbił oczy w szklanekę. Przydałaby się szalotka. Spróbował się na tym skupić, byle nie spojrzeć jej w oczy.

- Słyszałeś mnie, Matt?

- Oświeć mnie - powiedział, wzdychając. - Dlaczego nie podoba mi się ten kostium?

- Ponieważ chcesz się ze mną przespać, ale nie chcesz się do tego przyznać.

Jego śmiech był zbyt głośny, by być szczery.

- Gratuluję wyobraźni!

- Nie sądzę - powiedziała powoli, przyglądając mu się w taki sposób, że o mało nie odsunął się w tył. - Myślę, że oboje pociągamy się nawzajem, ale musimy znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu. Nie mogę wykonywać swoich obowiązków, jeżeli ciągle znikasz i nie rozmawiasz ze mną.

- Rozumiem - skinął głową. Nie przyznawał się przez to do niczego, prócz rzadkiego pojawiania się w biurze w ostatnich dniach. - Niezależnie od tego, czy coś między nami zaistniało, czy nie, ubieranie się jak guwernantka niczego nie rozwiąże.

- Staram się ubierać klasycznie.

Nie mógł znieść tego dłużej. Była zbyt spokojna, zbyt pewna siebie... a on się rozpadał.

- Do cholery, Abby, doróżnij! Mogłabyś wejść tutaj w bikini, i tak bym nie zareagował!

Przechyliła głowę i przyjrzała mu się z powątpiewaniem.

- Jednak zostanę w tym kostiumie.

Następnego dnia Abby nie miała okazji, by powiedzieć Mattowi o zostawionych dla niego wiadomościach, aż do chwili, kiedy byli w drodze na kolejne popołudniowe spotkanie. Spędził całe przedpołudnie z prawnikiem, przygotowując kontrakt z nowym eksporterem. Matt poprosił ją, by zapoznała się z kontraktem i była świadkiem jego podpisania. Pochlebilo jej, że ciągle chce wprowadzać ją w tajniki biznesu, choć ich relacje niestety nieco się zmieniły.

Mimo tempa, w jakim musieli załatwiać sprawy służbowe, dziwna iskra pomiędzy nimi nie zgasła. Kiedy jechali

limuzyną przez miasto we dwoje, Abby poczuła mrowienie w całym ciele, musiała jednak skupić się na przekazaniu Mattowi wszystkich pozostawionych dla niego wiadomości.

- Tej nie mogłam zrozumieć - powiedziała, patrząc na zadrukowaną stronę. - To wiadomość ze Szkocji. Coś o rycerzu z zamku Donan.

Ze śmiechem wyjął kartkę z jej dłoni.

- To od mojego brata Christophera. Kiedy byliśmy mali, stworzyliśmy własny kod, mając nadzieję, że ojciec się nie domyśli, o co nam chodzi. Christopher został Rycerzem z Donan. To jedna z posiadłości należących do rodziny, którą przeznaczono dla niego. W tej chwili wraz z żoną mieszkają w zamku - mówiąc to, czytał, a uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

- Stało się coś złego?

Matt oparł się o fotel. Zobaczyła na jego twarzy napięcie.

- Nie. Właściwie wszystko było źle już od naszych najmłodszych lat.

Abby położyła dłoń na jego ręce, którą zmiął przeczytany list.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, chyba że potrafisz przekonać mego brata, by wycofał się z tego katastrofalnego przedsięwzięcia.

- Co planuje?

- Zorganizować rodzinne spotkanie w posiadłości ojca.

Abby potrząsnęła głową.

- A co w tym złego?

- Mojego ojca nic nie obchodzi nasza obecność lub nieobecność.

Abby szeroko otworzyła oczy. Jakie to okropne - pomyślała, czekając na dalsze wyjaśnienia. W końcu Matt uspokoił się nieco.

- Przepraszam, nie powinienem cię obciążać moimi problemami. Ale życie rodzinne może być trudne. Pochodząc z kochającej się farmerskiej rodziny, pewnie nie możesz tego zrozumieć. - Spojrzał na nią. - Pewnie nigdy nie zdarzyło ci się, żeby ktoś, kogo kochałaś, odszedł nagle z twojego życia wtedy, gdy był ci najbardziej potrzebny.

Popatrzyła na niego, zdając sobie sprawę, że właśnie powiedział jej coś, czego zapewne nie zamierzał.

- Twój ojciec zostawił cię i braci? - zapytała cicho.

- Nie. Moja matka. Zostawiła ojca i nas trzech bez słowa wyjaśnienia. Hrabia nie miał pojęcia, co z nami zrobić, więc wysyłał nas do szkół z internatem, kiedy tylko kończyliśmy szósty rok życia. Do tego czasu opiekowały się nami nianie. Prawie go nie widywaliśmy.

Abby przygryzła dolną wargę. Co za zimne, pozbawione miłości dzieciństwo.

- Więc Christopher mieszka w Szkocji?

- Tak. Jest najmłodszy z nas i niedawno ożenił się w Amerykanką. Odnawiają zamek. Mój starszy brat, Thomas, powiedział mi, że to wspaniała kobieta, i chyba miał rację. Doskonale opiekuje się też córką Christophera. Właściwie nie widziałem żadnego z moich braci od ponad roku.

- A twój ojciec?

- Nie widziałem go od czasu, kiedy opuściłem Anglię, zaraz po moich dwudziestych pierwszych urodzinach.

- To ponad dziesięć lat! - wykrzyknęła zaskoczona.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - powiedział urażony. - Ten człowiek przez całe życie mnie ignorował. Dlaczego teraz miałbym udawać kochającego syna? Poza tym, gdyby zależało mu na zobaczeniu mnie, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby mnie odwiedził. Ma więcej pieniędzy niż pomysłów, co z nimi zrobić, a na zdrowie też nie może narzekać.

Mimo pozorów, jakie stwarzał, Abby wyczuła, że Matt cierpi.

- Czasami duma nie pozwala nam mówić o tym, co naprawdę czujemy.

- A co to ma do rzeczy? - warknął.

- Chciałam jedynie powiedzieć, że ojciec może pragnąć wyznać ci, że cię kocha i że jest z ciebie dumny... ale nie wie jak.

Matt znowu uniósł się gniewem, ale równie szybko wyraz jego twarzy złagodniał na widok jej dłoni spoczywającej na jego ręce.

- Chciałbym tak myśleć, ale trudno w to uwierzyć po tylu latach... - jego głos załamał się nagle. - Pamiętam ją.

- Twoją matkę? Przytaknął.

- Byłem bardzo mały, ale pamiętam, że była piękna i delikatna. Jej twarz jaśniała, kiedy brała mnie na ręce. Wydawała się jego przeciwieństwem. Była czuła, lubiła się bawić.

Limuzyna skręciła z Broadwayu w Pięćdziesiątą Ósmą. Abby żałowała, że nie mają całego wieczoru na rozmowę. Czowała się tak bliska przełamania barier i zrozumienia, kim był ten człowiek kryjący się pod maską doskonałego przedsiębiorcy.

Nasunęło się jej pytanie, nad którym musiał często rozmyślać Matt: jeżeli lady Smythe tak bardzo kochała swoje dzieci, dlaczego je zostawiła? Musiał dostrzec to pytanie w jej oczach.

- Jak najdłużej chciałem wierzyć, że wyjechała na wakacje. Po prostu zapomniała nam powiedzieć, że jedzie do Cannes czy Biarritz. Ale miesiące przerodziły się w lata, a mój ojciec nigdy nie wymawiał jej imienia ani nie wytłumaczył nam, co się z nią stało.

- Tak mi przykro, Matt - szepnęła ze łzami w oczach. Trudno jej było wyobrazić sobie głębię jego bólu.

- Zdecydowałem, że gdy tylko będę wystarczająco dorosły, wyjadę z Anglii i nigdy tam nie wrócę. Teraz jestem spokojny. Mam zajęcie. Ja... - przerwał i utkwiał wzrok w oknie. Widziała, że zмага się z uczuciami.

- Czy nigdy nie próbowałaś jej odnaleźć?

Pokręcił głową. Nie był w stanie mówić. Chciał poprosić ją, żeby zamilkła. Nie chciał mówić o najczarniejszej części swojego życia. Ale nawet tego nie był w stanie wykrztusić.

Przez lata szukał sposobu na zagłuszenie bólu, ale żaden wspaniały kontrakt czy jakikolwiek dotychczasowy związek nie były w stanie tego dokonać.

Abby siedziała przy nim. Jej ciepło wypełniało samochód, a dotyk jej palców łagodził cierpienie. Przeszłość nie znikła, ale stała się nieco łatwiejsza do zniesienia.

Matt wyczuł, że przysuwa się do Abby, choć nie robił tego świadomie. Odległość między nimi zmniejszała się.

- Nie jestem w stanie powiedzieć, dlaczego ludzie odchodzą - szepnęła - ale tak jest. Nawet gdy nas kochają albo my w to wierzymy... i tak odchodzą.

Zmarszczył brwi. Co chciała przez to powiedzieć? Że ją też ktoś porzucił? Z pewnością nie rodzice. Przecież mieszkali gdzieś w pobliżu Chicago. Pewnie jakiś mężczyzna. Ktoś, na kim jej zależało i kto głęboko ją zranił.

Ich usta się zetknęły. Poczucił płynący w żyłach ogień. Zapomniał o kierowcy, spotkaniach i zyskach. Wszystko to przestało istnieć. Przyciągnął Abby do siebie. Przyłgnęła do niego i oddała pocałunek. Smakowała jak miód zmieszany ze łzami - zarazem słodko i słono. Wsunął rękę w jej włosy i odchylił głowę, by pocałować jej szyję. Jęknęła.

- Chciałbym... chciałbym... - zdążył powiedzieć między pocałunkami.

- Co? - zamruczała.

- Czy możemy odwołać to spotkanie z... nawet nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska - zaśmiał się bezradnie.

- Za późno.

Za późno na wiele rzeczy - pomyślała. Na przykład na opanowanie tych uczuć.

Pocałował ją jeszcze raz, drugi, trzeci, głaskał jej dłonie i szyję.

- Wieczorem, kiedy ze wszystkim skończymy, będziemy to kontynuować.

Zacząła otwierać usta, nie by zaprotestować, ale by zapytać, czy jest pewien tej decyzji, bo ona nie była pewna niczego, jednak nie zdążyła wymówić słowa przed kolejnym pocałunkiem.

- Nigdy nikogo nie potrzebowałem - powiedział uroczystym tonem. - Możesz to zrozumieć, Abby? Nigdy. Ale teraz potrzebuję ciebie, jeżeli się na to zgodzisz. Obiecuję, że to nic nie zmieni w sprawach służbowych. Nie martw się, wszystkim się zajmę.

- Nie martwię się - powiedziała, po czym to ona pocałowała go w usta. - Ja też cię potrzebuję.

Abby myślała, że spotkanie nigdy się nie skończy. Pani wicedyrektor dużej francuskiej winnicy lubiła długie kolacje i chciała poznać każdy szczegół interesów Matta. Nie można było w żaden sposób od niej uciec.

W drodze powrotnej Matt i Abby usiedli z dala od siebie, jakby się tak umówili. Abby była pewna, że gdyby tylko go dotknęła, zapłonąłby natychmiast. Poza tym potrzebowała czasu na przemyślenie i zaplanowanie, w jaki sposób mu powiedzieć, że jest dziewicą, zanim znajdą się w łóżku. Ale znaleźli się w windzie, a jej wciąż każde wytłumaczenie wydawało się głupie.

Matt otworzył drzwi apartamentu i odsunął się, by ją przepuścić. Odwróciła się, zdesperowana. A jeżeli jej wyznanie go odstraszy? Matt rzucił aktówkę i marynarkę na krzesło i wziął ją w ramiona, zanim mogła cokolwiek powiedzieć.

- Nie zrozumiałem ani jednego słowa z tego, co mówiła ta kobieta - mruknął.

- Matt, zaczekaj! - zawołała Abby. Pokój zawirował jej przed oczami. - Musimy... o czymś porozmawiać.

Już rozpiął zamek u jej sukienki.

- Nie chcę, żebyś się czegokolwiek obawiała. Zawsze jestem ostrożny. A co z tobą?

- Nie, och, nie - powiedziała szybko. - Oczywiście wychodziłam z chłopakami, ale byliśmy tylko... - Gdyby jej nie przerwał, powiedziałyby: przyjaciółmi.

- Nie musisz się z niczego tłumaczyć - powiedział, całując jej usta i szyję. - Wiem, że nie jesteś ani łatwa, ani nieostrożna.

- Nie o to mi chodzi! - wykrzyknęła zdesperowana. - Byłam kiedyś zaręczona, ale my... nigdy... - Dotykał jej w taki sposób, że nie mogła zebrać myśli.

- Wszystko, co się zdarzyło przed tą chwilą, przestaje istnieć - wyszeptał jej do ucha i przygryzł je lekko. Jego dłonie wprawnie zsunęły sukienkę z jej ramion. - Sprawię, że zapomnisz wszystkich innych mężczyzn na świecie.

Zapomnienie o Richardzie usunęłoby z jej życia jego najbardziej bolesne chwile. Spojrzała na Matta, drżąc pod dotykiem jego gorących dłoni. Szukała słów, które było jej coraz trudniej znaleźć.

Rozpiął jej biustonosz, który opadł na podłogę, po czym sam niecierpliwym ruchem zdjął krawat i koszulę.

- Będziesz rozczarowany. Zaśmiał się, zdejmując spodnie.

- Głęboko w to wątpię, kochanie.

Jego oczy były pełne pożądania. Jak dla niej, wszystko toczyło się zbyt szybko. Nagle uniósł ją w ramionach i wszedł z nią do swojej sypialni.

Upadli na łóżko. Wyciągnął się obok niej. Westchnęła, smakując kolejny głęboki pocałunek. Jego dłonie pieściły jej ramiona i piersi, a ona cieszyła się każdym dotknięciem, choć w myślach karciała się, że milczy.

Kiedy uniósł głowę pomiędzy pocałunkami, przytuliła się do niego, mówiąc:

- Matt. Uśmiechnął się do niej.

- Nie za szybko, kochanie?

- Tak... nie! Nie rozumiesz mnie.

- Czego nie rozumiem? - uśmiechnął się z przekorą. -
Naucz mnie.

Pieścił ustami czułe miejsca na jej szyi, potem zajął się piersiami. Nie chciała, żeby przestał, ale musiał zrozumieć, co mu oddaje, i nie wymagać od niej zbyt wiele tej pierwszej nocy.

- Richard zostawił mnie, ponieważ nie chciałam z nim sypiać - wykrztusiła wreszcie.

Matt odwrócił głowę i ułożył ją na jej piersi.

- Kim był Richard?

- Moim narzeczonym.

Wysnucie logicznego wniosku zabrało mu pewną chwilę.

- Chciałaś poczekać na noc poślubną?

Był w stanie to zrozumieć, ale wiedział też, że ów Richard mógł czuć się sfrustrowany, wiedząc, że jego narzeczona innym na to pozwoliła. Chyba że...

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że jesteś jeszcze dziewicą, prawda?

Abby przełknęła ślinę i przytaknęła. Jej oczy były pełne łez. No i nie ma się czemu dziwić - pomyślał. Rozebrał ją do

naga, rzucił na łóżko i niemal zaspokoił swoje pragnienia, a dla niej to był pierwszy raz w życiu. Jęknął na myśl o tym.

- Rozczarowałam cię, wiem - powiedziała szybko. - Nie mam doświadczenia, ale postaram się. Naprawdę...

Smythe, jesteś nieczułym draniem! - pomyślał. Odsunął się.

- Chcesz powiedzieć, że świadomie zachowałam dziewictwo aż do ślubu, a teraz chcesz mi je ofiarować bez żadnych gwarancji na przyszłość?

Powoli uniosła głowę.

- Tak - powiedziała cicho, lecz zdecydowanie.

- Dlaczego?

- Nie jestem pewna...

Poczuł nagły gniew. Co to za gra? Czy chodziło jej o pieniądze? A może o władzę? Czy też naprawdę była tak naiwna?

- To ważne - wykrztusił przez zaciśnięte zęby. - Przemyśl to, Abby. Nie chcę cię skrzywdzić i nie mogę pozwolić, żebyś znenawidziła mnie rankiem.

- To się nie stanie, przysięgam.

- Więc dlaczego właśnie teraz? I dlaczego ze mną? Przełknęła ślinę i sięgnęła po wiszący nieopodal szlafrok Matta, po czym okryła się nim.

- Podczas studiów przyjaźniłam się z sześcioma innymi dziewczętami. Wyróżniałyśmy się. Nie piłyśmy alkoholu, nie sypiałyśmy z chłopakami. Zdecydowałyśmy ślubować sobie, że pozostaniemy dziewicami do chwili ślubu z naszymi wymarzonymi mężczyznami. - Czuła się głupio. Próbowła mówić dalej, ale jej słowa zdawały się pochodzić z telenoweli.

- Nie uważam tego za nic strasznego - szepnął Matt, odgarniając jej włosy z oczu, już bez gniewu.

- Wtedy to wydawało mi się rozsądne, a nawet romantyczne. Wyjaśniałam chłopcom, z którymi się

spotykałam, że nie chcę seksu. Niektórzy nigdy więcej się nie pokazali, czym się nie przejęłam. Inni zostali dłużej. Richard wykazał się największą cierpliwością i kiedy mi się oświadczył, myślałam, że to ten jedyny.

- Kochałaś go?

- Tak mi się wydawało. Był inteligentny, dobry i przystojny. Zawsze dobrze mnie traktował.

- Ale nie chciał czekać do samego ślubu? Skinęła głową.

- Chciałam dotrzymać złożonej sobie obietnicy. Dwa tygodnie przez planowanym ślubem Richard się załamiał. Powiedział, że ma już dość moich ciągłych wymówek. Zażądał, żebym mu udowodniła, że go kocham. Powiedział, że mnie kocha, ale że nie zdecyduje się na małżeństwo z oziębłą kobietą, która...

- Nazwał cię oziębłą?

- Tak - rozplakała się. - Wtedy zrozumiałam, że pozwolę mu odejść. Przez cały ten czas oszukiwałam nas oboje, bo tak naprawdę nie chciałam zbliżenia z nim. Naprawdę nie czułam do niego nic, co przypominałoby namiętność. Ale byliśmy wspaniałymi przyjaciółmi i nie chciałam go stracić. Uznałam, że małżeństwo załatwi sprawę.

- Nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek mógłby cię uznać za oziębłą - skomentował Matt, po czym pogłaskał jej nagie ramię.

Odsunęła jego rękę.

- A jaka kobieta odpycha mężczyznę, za którego zgodziła się wyjść za mąż? - załkała.

- Nie, Abby - powiedział czule. - Ty go nie odepchnęłaś, sam odszedł. Gdyby naprawdę cię kochał, nie zostawiłby cię. Nie potrzebowałby tego rodzaju dowodów. Poczekałby, a podczas nocy poślubnej nauczyłby cię cieszyć się ciałem mężczyzny i magią, jaką sama masz w sobie.

Spojrzała na niego jak mały ptaszek, który ocalał z huraganu.

- Nie chcę dłużej czekać - szepnęła.

Matt poczuł się, jakby pokój nagle się zachwiały.

- Mam dwadzieścia pięć lat - rzekła, zanim zdążył odpowiedzieć. - Co się stanie, jeżeli ten wymarzony mężczyzna nigdy się nie pojawi? Nagle będę miała trzydzieści pięć... czterdzieści... Z czego się śmiejesz?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Wydaje mi się, że skoro przejmuję cię sama myśl o tym, że mogłabyś nie mieć okazji do seksu, to świadczy, że jesteś bardzo namiętną kobietą, a Richard jest idiotą.

Najpierw otworzyła szerzej oczy, a potem zachichotała.

- Naprawdę?

Obserwował, jak jej wzrok nieśmiało dotyka jego ciała. Nie mogła nie zauważyć, jak bardzo był podniecony. Starał się jednak zignorować potrzeby ciała i skupić się na tym, co dla niej najlepsze.

Nagle zsunął się z łóżka i stanął obok.

- Każdy mężczyzna, który cię pokocha, poczeka. Nigdy w to nie wątp, Abby.

Sięgnął po koc, okrył ją i zabrał szlafrok.

- Dokąd idziesz? - zapytała w panice.

- Do drugiego pokoju. Możesz tu zostać, jeśli chcesz.

- Ale myślałam, że chciałeś...

- To, czego chcę, i to, co jest dobre, to dwie różne rzeczy, Abby. - Nagle dotarło do niego znaczenie jego własnych słów.

- Nie! Nie zrozumiałeś mnie! - Usiadła na łóżku, podciągając koc pod brodę. - Pragnę zbliżenia z tobą! Naprawdę!

Matt pokręcił głową.

- To hormony. Jednej rzeczy nauczyłem się w biznesie: zawsze obstawaj przy swojej pierwszej decyzji i nie pozwól nikomu wpłynąć na jej zmianę.

- Ale to nie interesy! - wykrzyknęła zdesperowana. - Chcę, żebyś nauczył mnie wszystkiego. - Koc opadł na tyle, że jej piersi były do połowy odkryte.

Matt poczuł się bezradny. Oddałby wszystko, by zrobić to, o co prosiła. Myślał tylko o niej. Ale nie mógł na to pozwolić.

- Nie wyzbywaj się swoich zasad - powiedział łagodnie. - Ten wymarzony książę może być zaraz za rogiem. Nie marnuj dziewictwa dla mnie czy innego mężczyzny, który nie jest w stanie dać ci tego, czego potrzebujesz.

Abby siedziała na łóżku, patrząc bezradnie, jak Matt wychodzi z pokoju. Myślała o tym, że po raz drugi w życiu sprawiła, iż odszedł od niej człowiek, na którym jej zależało. Była tylko jedna różnica. Tym razem naprawdę go pragnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Abby czuła się jak dziecko, które widzi paczkę ciastek na stole, ale powiedziano mu, że nie może jeść słodczy przed obiadem, bo straci apetyt. Kiedyś wierzyła, że najwspanialszą rzeczą, jaką może zaofiarować swojemu przyszłemu mężowi, jest nietknięte ciało. To oznaczały dla niej miłość, wierność i uczciwość małżeńska.

Nie była pewna, dlaczego to właśnie Matt sprawił, że porzuciła tę myśl. Dlaczego uwierzyła jemu, skoro nie była w stanie zaufać nikomu przedtem? Czy to miało coś wspólnego z tą niesamowitą energią przepływającą między nimi od pierwszego spotkania? Nigdy wcześniej nie przydarzyło jej się nic podobnego, a od tamtego wieczoru pragnęła go coraz bardziej.

- Jesteś zajęta? - Jego głos po drugiej stronie drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Siedziała przy biurku, przeglądając akta klientów i plan spotkań.

- Nie. Wejdz, proszę.

Na widok wysokiego, przystojnego Matta, stojącego w drzwiach, poczuła żal. Od tamtej nieszczęsnej nocy upłynęły dwa dni. Głęboko odczuła odrzucenie i starała się pogрузić w pracy, co jednak nie dawało spodziewanego efektu.

- Właśnie pracowałam nad rozkładem jutrzejszego dnia - uśmiechnęła się blado.

- Zapomnij o tym - powiedział zdecydowanie. - Jutro rano lecimy na Bermudy.

Poczuła się dziwnie. Matthew Smythe nie dawał się ponosić emocjom. Dlaczego więc zmienił plany?

- Co z pozostałymi spotkaniami w Nowym Jorku?

- Przełożymy je na przyszły miesiąc.

- Nie mam odpowiednich ubrań.

- Możesz kupić wszystko na miejscu. Już zarezerwowałam bilety. Musisz się tylko spakować.

Matt stał przy oknie wychodzącym na Manhattan. Zastanawiał się, w co się właściwie wplątuje. Jednak podjął już decyzję.

Zadzwoił telefon i automatycznie podniósł słuchawkę, zanim Abby zdążyła to zrobić. Tak jak się spodziewał, dzwoniła Paula z biura w Chicago.

- Otrzymałam wiadomość. O co chodzi z tym przełożeniem powrotu do Chicago o tydzień lub dłużej?

- Jedziemy na Bermudy.

- Ale spotkania...

- Przeprós i przełóż na inny termin - rzucił niecierpliwie.

- Dobrze, proszę pana.

- Przepraszam. Nie chciałem być niemiły.

- Cóż, tym razem panu wybaczę - powiedziała Paula z nienaturalną słodyczą w głosie i odłożyła słuchawkę.

Matt westchnął. Paula czasami zwracała mu uwagę na to, że nie liczy się z uczuciami innych, jednak wiedział, że w pewnych sytuacjach był w stanie przedłożyć czyjeś dobro nad swoje własne. A teraz miał zamiar poświęcić całą uwagę Abby, gdyż uznał, że potrzebuje jego pomocy.

Z drugiej strony musiał przyznać, że czuł coś wspaniałego i intrygującego w stosunku do niej. A teraz jakiś głos wewnętrzny pytał: Dlaczego masz się usunąć, robiąc miejsce innemu mężczyźnie, który nie będzie w stanie jej docenić tak jak ty?

Jeżeli Abby mówiła prawdę o pragnieniu utraty dziewictwa, dlaczego nie miał jej w tym pomóc? Powinien pokazać jej to, co chciała wiedzieć. Chodziło tylko i wyłącznie o naukę. To przyda jej się w dalszym życiu. Nie będzie musiała godzić się na męża, który nie będzie w stanie jej zaspokoić. Nie zgodzi się na mniej, niż zasługuje.

Kiedy będą w Hamilton, zostawi jej kilka dni na przemyślenie tej decyzji, żeby być pewnym, iż nie podjęła jej

pod wpływem impulsu. Jeżeli nie zmieni zdania, jego posiadłość na Bermudach będzie doskonałym miejscem na pierwszą lekcję kobiecości.

Morze na Bermudach było błękitniejsze, plaże bielsze, a cała wyspa bardziej urokliwa, niż Abby była w stanie sobie wyobrazić.

Na lotnisku czekał na nich samochód. Po drodze widzieli kilka mniejszych wysepek, potem był długi zakręt, a na jego końcu wyłoniło się coś przypominającego zamek o seledynowych ścianach. Abby zaparło dech w piersiach.

- Jak ci się podoba Smythe Roost?

- Wspaniały.

Omiotła wzrokiem niezwykle ogrody pełne palm i tropikalnych roślin. Jaka szkoda, że Matt zawsze miał tak napięty program zajęć. Chciałaby tu zostać jak najdłużej, pójść pieszo do Hamilton i poznać wszystkie urocze, dzikie zatoczki, które widziała z samolotu. Musiał czytać w jej myślach.

- Tym razem nie musisz się spieszyć z przebraniem.

- Czyżbym zasłużyła na wolną godzinę?

- Nasi pierwsi goście przyjeżdżają za cztery dni - powiedział z tajemniczą miną.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- Czy Paula wie, że masz zamiar leniuchować przez całe cztery dni?

Jego śmiech podniecił ją i przestraszył zarazem,

- Kto powiedział, że nie będę pracował?

Abby wlepiła w niego wzrok i poruszyła się dopiero wtedy, gdy szofer otworzył dla niej drzwi. Coś się zmieniło. I chociaż prawdopodobnie nie miało to z nią żadnego związku, czuła się dziwnie. W końcu od Matta zależało jej utrzymanie. Kiedy właśnie zaczynała się przyzwyczajać do niego jako

pracoholika, nagle zmieniał osobowość. To nie oznaczało nic dobrego.

Matt skończył rozmowę ze służbą. Wiedział, że może im ufać i wszystko będzie przygotowane na przyjazd gości pod koniec tygodnia. W międzyczasie miał zamiar zająć się Abby.

Poprosił kucharkę Marię o podanie lekkiej kolacji na werandzie. Potem znalazł Abby siedzącą na ławce w ogrodzie, wpatrzoną w wody zatoki.

- Piękny widok - powiedział. Podskoczyła i natychmiast się odwróciła.

- Nie usłyszałam twoich kroków.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. - Stał za nią, wdychając szczególny aromat zmieszany z wonią kwiatów. - Zjesz coś?

- Z ochotą.

Podał jej ramię, które przyjęła z lekkim wahaniem. Na kolację podano lokalne specjały - małże w sosie z papai, tropikalne owoce i kawę z dodatkiem cynamonu. Matt czuł się jak uczeń, który obawia się zaprosić dziewczynę na pierwszą randkę. Po posiłku Abby ustawiła krzesło tak, by podziwiać zachód słońca.

- Przyszło mi do głowy coś, co chciałbym z tobą omówić - zaczął Matt.

- Może ó przeniesieniu biura na Bermudy? Jestem za - zaśmiała się Abby.

- Nie, chodzi raczej o twoje życie osobiste niż o pracę. Spojrzała na niego poważnie.

- Nie wiedziałam, że pracodawcy interesują się również życiem prywatnym swojego personelu.

- Nie pracodawcy. Przyjaciele.

- Więc teraz jesteśmy przyjaciółmi?

Była to trudna rozmowa, ale Matt nie mógł jej za to winić. Musiała być zupełnie zagubiona w ich wzajemnych relacjach.

- Według mnie dwoje ludzi, którzy leżeli ze sobą nago w łóżku, przekroczyło już granice relacji służbowych.

- No dobrze. Słucham.

- Byłaś ze mną szczerą, mówiąc o swojej przeszłości i o zasadach, jakie tobą kierowały. Doceniam to, choć chwila nie była najszcześniejsza.

- Dla nas obojga - dodała.

- Chcę powiedzieć, że ja nie najlepiej zareagowałem. - Przysunął swoje krzesło bliżej i ujął ją za rękę. - Pewnie dlatego, że strasznie mnie przestraszyłaś.

- Ja ciebie? - wyglądała na zaskoczoną. - To ja byłem przerażona, że nie będę w stanie dać ci tego, do czego jesteś przyzwyczajony. Kiedy zostawiłeś mnie samą, byłem pewna, że bardzo cię rozczarowałam.

- Nie w sposób, o jakim myślałaś. Widzisz... niektórzy mężczyźni traktują pozbawianie dziewcząt dziewictwa jak rodzaj sportu. Inni zaś postrzegają to jako wzięcie na siebie pewnej, i to niemałej, odpowiedzialności. Ta pierwsza noc może zdecydować o całym życiu seksualnym kobiety.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób - powiedziała zaskoczona.

- Tamtej nocy omal nie uciekłem. Pragnąłem cię, ale bałem się tej odpowiedzialności. I byłem zły, gdyż myślałem, że chcesz mnie wykorzystać.

- Ja miałabym wykorzystać ciebie? - Nie mogła w to uwierzyć.

Skinął głową.

- Zdecydowałaś, że nie chcesz dłużej być dziewicą. Ja byłem pod ręką. Nie lubię być traktowany jak narzędzie.

Zasłoniła usta ręką, by ukryć śmiech.

- Przepraszam, ja tylko...

- Nie szkodzi. W każdym razie zdecydowałem, że nie powinienem cię tak zostawić. Jeżeli naprawdę chcesz się nauczyć sztuki miłości, mogę zostać twoim partnerem.

Zrozumienie jego słów zabrało jej kilka sekund.

- Żartujesz, prawda?

Pokręcił głową z absolutną powagą.

- Nie wiem, co powiedzieć - jej oczy błyszczały, jakby były pełne łez. - Jeżeli bawisz się mną w ten sposób, wcale nie uważam tego za zabawne.

- Nie zrobiłbym tego. To nie zabawa.

Przez chwilę nic nie mówiła, wpatrując się w odległą wyspę.

- Słuchaj, Abby, nie będę udawał, że kochanie się z tobą będzie dla mnie wielkim poświęceniem. Pociągasz mnie i dobrze o tym wiesz. Jesteś szczególną kobietą i pragnę cię tak bardzo, jak wydaje mi się, ty pragniesz mnie. Jednak jeżeli pójdziemy za naszym instynktem i przekroczymy granicę bliskości, będę musiał wiele poświęcić.

- Nie rozumiem.

- Nasze stosunki służbowe się zmieniają, pewnie na gorsze. Może w ogóle będziemy musieli się rozstać w pracy ze względu na zbyt silne emocje.

Oczy Abby otwierały się coraz szerzej. Matt dotknął czubkami palców jej ust i natychmiast poczuł w sobie odpowiedź na dreszcz, który ją przeszył.

- Prawdopodobnie stracę najlepszą hostesę, jaką kiedykolwiek miałem, a to wiele dla mnie znaczy.

- Zgadzam się na twoją propozycję. - Obliznęła nerwowo wargi. - Tak, zgadzam się. - Jej oczy lśniły, ale jednak coś ją powstrzymywało. - Nie mogę sobie pozwolić na utratę pracy, jeżeli nagle stwierdzimy, że nie możemy już ze sobą wytrzymać.

- To już załatwione - powiedział z uśmiechem. - Twój kontrakt stanowi, że niezależnie od sytuacji, dostaniesz wynagrodzenie za pełny rok pracy. Czy to cię satysfakcjonuje?

- O, tak - skinęła głową. Zauważył, że jej ręce drżały lekko.

- Tylko jedna noc, jeżeli tak zdecydujesz. Uśmiechnęła się ironicznie.

- Żadnych zobowiązań. Czy z męskiej perspektywy nie jest to idealna przygoda seksualna?

- Nie zawsze. Chcę, żebyś była pewna swojej decyzji. Nie chodzi o mnie. To ty musisz zdecydować, co jest dobre dla ciebie. Zastanów się jeszcze.

Uśmiechnęła się lekko.

- Jestem zdecydowana.

Tej nocy, leżąc w łóżku, odczuła niepokój, jakiego dotąd nie doznała. Kiedyś była dumna z kontroli, jaką miała nad swoim życiem. Odrzucenie seksu było pewnego rodzaju wyzwoleniem. Mogła decydować kiedy, gdzie i z kim zechce to zrobić i żaden mężczyzna nie był w stanie tego zmienić.

Owszem, niektórzy ją pociągali. Najbardziej Richard. Jednak nie na tyle, by odmówienie im stało się zbyt trudne. Jedynie Mattowi nigdy nie powiedziałyby: nie. Przeznaczenie, coś ponad jej siły, przejęło nad nią kontrolę.

Podciągnęła prześcieradło i wbiła wzrok w sufit. Czuła dłonie Matta na swoim ciele, jak gdyby był przy niej. Pragnęła go rozpaczliwie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zatoczka Bristol była wolna od turystów i miała piękną, dziką plażę. Odwiedzali ją jedynie mieszkańcy wyspy, a przez większość czasu była zupełnie bezludna.

- Odkryłem to miejsce kilka lat temu - Matt wyjaśnił Abby, pomagając jej zejść po stopniach wyciętych w wapiennej skale.

Abby marzyła o tym, by stać się jedną z małych, bajecznie kolorowych rybek kryjących się pomiędzy koralowcami. Sama rozmowa o seksie z Mattem sprawiła, że była zdenerwowana. Czy naprawdę mogła zrobić to, co jej zaproponował i na co już się właściwie zgodziła? Czy była w stanie potraktować to jako pewnego rodzaju lekcję, a po tym jakby nigdy nic wrócić do pracy?

Nie obiecał jej niczego, wręcz przeciwnie. Zdziwiło ją to, że Matt stał się dla niej ważniejszy, niż był kiedyś Richard, za którego przecież miała wyjść za mąż. Jeżeli więc odda się Mattowi, czy to oznacza również oddanie mu serca? A jeżeli tak się stanie, to czy będzie miała dość siły, żeby odejść od niego w odpowiednim momencie?

- To najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam - szepnęła, schodząc na plażę.

- Moje ulubione - przyznał, rzucając ręczniki na piasek. - Chociaż lubię jeszcze kilka innych. Na przykład zamek Donan, choć nie byłem tam od lat. Musisz kiedyś pojechać do Szkocji. Spodoba ci się.

Uśmiechnęła się. Kiedy byłaby w stanie zarobić tyle pieniędzy?

- No i Elbia, sąsiadująca z Austrią. Tam mieszka mój drugi brat z żoną.

- Jeszcze jeden zamek? Zaśmiał się.

- Wierz czy nie wierz, ale tak. Chociaż tylko jeden obszerny apartament należy do Thomasa. Wspominałem ci

chyba, że jest w służbie u króla Jakuba. Tamtejsze góry są niesamowite. Czujesz się, jakbyś unosiła się w niebo.

Abby westchnęła głęboko.

- Twoja rodzina wydaje się niezwykła. Musisz za nimi tęsknić.

Wzruszył ramionami, ale z wyrazu twarzy można było wywnioskować, że jednak go to obchodzi.

- Tak dawno nie widziałeś ojca.

Matt nic nie odpowiedział. Odwrócił się w stronę wody, zdjął koszulkę i zanurzył się w turkusowych falach. Zdecydowała, że powinna dać mu więcej czasu na przemyślenie tego, co go gryzie.

Abby rozłożyła jeden z ręczników na piasku i położyła się na nim. Słońce przyjemnie grzało. Posmarowała się kremem ochronnym jeszcze przed wyjściem, więc teraz nie musiała się martwić. Wsparta na rękach patrzyła, jak Matt nurkuje i odpływa coraz dalej.

Uśmiechnęła się. Mogła chwilę poleniuchować. Przymknęła oczy.

- Czas popływać - usłyszała nad sobą.

- Mhm - mruknęła, nie otwierając oczu. - Tu jest mi doskonale.

- Ostatnie ostrzeżenie. Albo wejdiesz do wody, albo... - jego poważny ton zasługiwał na więcej uwagi. Odwróciła się na plecy. Matt stał nad nią z plastikowym wiaderkiem pełnym wody.

- Nie zrobisz tego - powiedziała.

- Zobaczysz.

Pokazała mu język, a on przechylił wiaderko.

Abby zapiszczała, przygotowując się na zimny prysznic, ale woda tylko przyjemnie ją ochłodziła. Tak czy inaczej podniosła się i pobięła za nim. Matt zostawił wiaderko i wskoczył do wody.

- Zapłaci pan za to, lordzie Smythe! - zawołała, czując się jak nastolatka.

- Najpierw musisz mnie złapać! - odkrzyknął i zanurkował.

Abby mogła dostrzec zarys jego ciała pod powierzchnią. Potem znikł bez śladu. Rozglądała się dokoła przestraszona, gdy nagle poczuła uścisk na kostkach. Nogi usunęły się spod niej. Wypłynęła na powierzchnię, śmiejąc się, parszkając i krzycząc na Matta.

- Mało nie umarłam ze strachu!

- O to mi chodziło - uśmiechnął się przekornie.

- Dlaczego?

- Żebyś była zmuszona szukać bezpieczeństwa w moich ramionach.

- Mało prawdopodobne.

- Kiedy byłem pod wodą, zobaczyłem rekina - rzucił.

Abby zarzuciła mu ręce na szyję i podniosła kolana pod brodę.

- Zabierz mnie stąd! Natychmiast!

- Był malutki i nieszkodliwy - powiedział ze śmiechem. - Chodźmy po maski do nurkowania, chcę ci pokazać moich ulubieńców.

- Jeżeli twoi ulubieńcy są dłużsi niż moja ręka i mają zęby, nawet o tym nie wspominaj.

- Na pewno ci się spodobają - odparł z uśmiechem, wynosząc ją na brzeg.

Kilka minut później byli z powrotem w wodzie. Chociaż Abby nie pływała zbyt dobrze, z pomocą płetw z łatwością nadała za Mattem. W przejrzystej wodzie nad rafą widać było mnóstwo przepięknie ubarwionych stworzeń, których nazwy Matt znał na pamięć. Abby uniosła głowę i wyjęła z ust rurkę.

- To twoi ulubieńcy?

- Moi i wszystkich innych ludzi. W tutejszym morzu żyją ich tysiące.

- Są tak piękne, że nie wydają się rzeczywiste. - Założyła ponownie maskę, by popłynąć nieco dalej. Nie chciała opuszczać tego wyśnionego świata.

Pływali jeszcze przez godzinę, ale głód sprawił, że ląd nagle znowu zaczął ich pociągać.

- Wystarczy? - zapytał Matt tonem, w którym pobrzmiwały jakieś ukryte znaczenia.

- Jak na razie... Możemy tu wrócić po obiedzie?

- Jeżeli chcesz.

Kiedy wracali ku brzegowi, wziął ją za rękę. Potem przystanęli, a woda delikatnie omywała biust Abby.

- Widzę, że ci się podobało. - Matt zdjął maskę i rzucił obodwie, swoją i Abby, na piasek.

- To było wspaniałe. Dziękuję.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie uznał jej za najpiękniejszą kobietę na ziemi już w momencie, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył. Bez makijażu i z mokrymi włosami nadal wyglądała doskonale. Musiał ją pocałować.

Prawie nie pamiętał, co stało się w następnych sekundach. Plaża była zupełnie pusta. Przesunęli się o kilka kroków w głąb. Abby była zdziwiona, ale nie okazała strachu. Gdyby się przestraszyła, musiałyby przestać.

Chciał się tylko pobawić... całować, dotykać jej pod wodą, dać jej do zrozumienia, co jeszcze może ją czekać... jeżeli zdecyduje się na spędzenie z nim nocy. Nie traktował tego jako sposobu uwodzenia, póki jego dłoń nie ześliznęła się pod wodę i nie dotknęła jej napiętej piersi. Abby zarzuciła mu rękę na szyję, przytulając się całym ciałem.

- Łatwo zauważyć, o czym myślę - szepnął - ale nie będę się teraz z tobą kochał.

- Dlaczego?

- Potrzebujesz więcej czasu na przemyślenie tego, co chcesz mi poświęcić.

- Bardziej przejmuję mnie to, co mogę stracić. I nie chodzi mi o dziewictwo.

- A co z twoim przyszłym mężem? Tego nie da się ukryć.

- Będzie musiał mnie przyjąć taką, jaka jestem.

A była piękna. Przy niej czuł pełnię swojej męskości. Wyciągnęła go ze świata interesów i ciągłego współzawodnictwa z innymi i z samym sobą, przy niej zapomniał nawet o bolesnej przeszłości. Widział w jej oczach pożądanie i z całego serca pragnął zaspokoić jej potrzeby.

Czy jednak odważy się zabrać jej tak długo skrywany skarb? Twierdziła, że jest na to gotowa. Ale czy na pewno?

Gdyby tylko znalazł się jakiś sposób...

Nagle uśmiechnął się. Właściwie, dlaczego nie? Zanim zdążyła zapytać o przyczynę, schował się pod wodą, rozpiął jej stanik i ujął ustami jeden z sutków. Poczuł, jak Abby sztywnieje i kładzie mu ręce na ukrytej pod wodą głowie. Ssał tak długo, na ile wystarczyło mu powietrza, po czym wypłynął, by nabrać tchu.

- Och, Matt! - śmiała się, była gotowa na wszystko. Jednak nie miał zamiaru dać jej nic ponad to, co mogła na razie przyjąć. A może chodziło o to, ile on był jej w stanie dać, nie tracąc kontroli nad własnym ciałem. W tej chwili ważna była tylko jej przyjemność.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Jego ręce dotykały jej ciała pod wodą. Jedną ręką zaczął pieścić jej pośladki, druga wśliznęła się pomiędzy ich ciała i dotknęła wewnętrznej strony jej uda, po czym przesunęła się wyżej, odnajdując elastyczne obramowanie majteczek.

Zaczekał, aż przyzwyczai się do dotyku lub też go odepchnie czy okaże strach, jednak otrzymywał jedynie coraz gorętsze pocałunki.

Kiedy przytuliła się do niego, wsunął palce pod elastyczną tkaninę i odnalazł kwiat jej kobiecości. Opuszki jego płaców poruszały się powolnymi, okrężnymi ruchami. Abby zaczęła odpowiadać na jego pieszczoty, poruszając się rytmicznie. Zamknęła oczy. Była tak piękna.

- Powiedz, jeżeli coś jest nie tak - wyszeptał jej do ucha.

Nie odpowiedziała. Nie był nawet pewien, czy go słyszała. Wyczuł, że cała skupiła się na jego dotyku. Nagle zadrżała i wbiła mu paznokcie w plecy. Poczuł, jak jej ciało sztywnieje. Abby ukryła twarz na jego piersi, na pół szlochając.

Matt tulił ją, póki jej oddech się nie wyrównał, a nogi odzyskały siłę. Udało mu się. Jej dziewictwo pozostało nienaruszone, przynajmniej w sensie anatomicznym, ale poznała, czym jest prawdziwe podniecenie. Koniec lekcji pierwszej.

Jedynym problemem było to, że pragnął jej aż do bólu. Nigdy wcześniej obserwowanie szczytującej partnerki nie doprowadziło go do takiego stanu. Balansował na granicy. .. ale nie poprosi jej o zaspokojenie swego pożądania. Musi poczekać, choć wiązało się to z ryzykiem. A jeżeli ona zmieni zdanie?

Objąwszy Abby w pasie, zaczął iść w kierunku plaży.

- Jeszcze nie - szepnęła, po czym spojrzała na niego w szczególny sposób.

- Czyżbyś miała ochotę na więcej? - zaśmiał się.

- Tak, ale nie dla siebie. Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Ustaliliśmy, że poczekamy, póki nie będziesz pewna swojej decyzji.

Wzruszyła ramionami, a na jej ustach wykwitł blady uśmiech.

- Rozważałam inne możliwości. Sprawiliś, że poczułam niezwykle rzeczy. - Potrząsnęła głową, niezdolna znaleźć

słowa, które wyraziłyby jej odczucia. - Czy to ma jakąś nazwę?

- Powiedzmy, że zaspokoilem cię, używając rąk. Zarumieniła się i odwróciła oczy. Potem rozejrzała się dookoła.

- Nikt nas nie widział - zapewnił ją.

- Wiem - uśmiechnęła się. - Nie o to chodzi.

- Więc o co?

- Kobieta może zrobić coś podobnego dla mężczyzny, prawda?

- No, tak... Ale nie musisz...

Wyprostowała się i spojrzała na niego z uroczystą miną. Potem poczuł drobną rękę na powierzchni kąpielówek. Najpierw uchylił się, ale potem zdecydował, że pozwoli jej zaspokoić ciekawość.

- Jest bardzo, hm, sztywny - oświadczyła.

- Tak - starał się powstrzymać śmiech. Zimny prysznic i lampka koniaku powinny pomóc. Jakoś wytrzyma.

- Czułbyś się lepiej, gdyby... - Jego wzrok dopowiedział resztę.

- Chodźmy już - jęknął. Siła jego woli zmniejszała się z każdą chwilą spędzoną z nią w wodzie.

- Zaraz.

Jej palce wsunęły się pod tkaninę i oplotły dokoła jego członka. Jęknął i pospiesznie rozejrzał się dokoła. W zasięgu wzroku nie było nikogo. Poza tym i tak wszystko działo się pod wodą. Abby poruszała dłonią.

- Powiedz mi, co mam robić - poprosiła.

Matt zamknął oczy, by skupić się tylko na przyjemności.

- Robisz to, co należy.

Pieściła go, póki nie poczuł w sobie ognia. Przytulił głowę do jej głowy i przygryzł wargę, żeby nie krzyknąć jej imienia. Przez chwilę świat przestał istnieć.

Nie był w stanie powiedzieć, ile czasu minęło. Kiedy otworzył oczy, stała obok niego i przyglądała mu się.

- Dziękuję - powiedział, przyciskając jej dłoń do ust.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedziała z figlarnym uśmiechem.

Po raz pierwszy poczuł obawę, że rozpuścił siły, których nie będzie w stanie okiełznać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co ze mnie za głupiec!

Popełnił wielki błąd. Błąd, który będzie go kosztował więcej, niż był w stanie sobie wyobrazić. Jak kiedykolwiek mogło mu przyjść do głowy, że może służyć Abby jako nauczyciel sztuki miłości, nie stając się... kim? Nie angażując się w związek z nią. Już w tej chwili czuł się uzależniony od jej błyszczących oczu.

Zostawił Abby wiadomość, że ma coś do załatwienia w Hamilton i że wróci na kolację w „La Coquille”. Ale nie miał nic do roboty, czuł jedynie, że potrzebuje się przejść. Choć to, co robił, trudno było nazwać spacerem. Przemierzał plażę wielkimi krokami, aż poczuł się zupełnie wyczerpany. Usiadł na skale, ujął głowę w dłonie i jęknął zdesperowany.

Kiedy po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że mógłby ją wprowadzić w tajemnice kobiecości, wydawało mu się to bardzo proste, wręcz mechaniczne. Podejrzywał, że będzie się przy tym doskonale bawił, jednak nie wyobrażał sobie, że wywrze na nim aż tak głębokie wrażenie. I obudzi nieznane mu uczucia - pragnienie opiekowania się nią, poczucie własności i inne, których nie odważył się analizować.

I co miał teraz zrobić? Zawarli układ. Dał jej taki przedsmak intymności, że nawet nim, doświadczonym w końcu mężczyzną, wstrząsnęła jej reakcja. Nieważne, że jeszcze ze sobą nie spali. Wszystko, co dotąd robili razem, było jak...

- To nie był seks - szepnął, zaskoczony własnymi myślami. - To naprawdę była sztuka miłości.

Co jednak nie oznaczało, że był zakochany. Nie. Przecież komuś może zależeć na innej osobie, ale nie musi od razu się w niej kochać. Miłość to bardzo delikatny problem, którego jak dotąd skrupulatnie unikał. Miłość oznaczała wiele kruchych związków, które można zniszczyć nawet niechcący.

Miłość to oddanie się jednej osobie i zaufanie, że dotrzyma ona swoich obietnic i nie odejdzie. Jego matka odeszła. Jego ojciec też opuścił synów, choć nie fizycznie i nie od razu... ale duchem był im zupełnie obcy. Dystans pomiędzy nimi nigdy nie zmalał. Żadnego ciepła, nawet obietnicy miłości. Nigdy.

A teraz Abby zagroziła mu przełamaniem bariery, którą zbudował dokoła siebie - Smythe International. Gdyby miał trochę rozumu w głowie, poszedłby teraz do portu i wsiadł na pierwszy statek płynący do Stanów. Powinien kroczyć do przodu i nigdy nie oglądać się za siebie. Ale przecież obiecał coś Abby. Nigdy dotąd nie wycofał się z raz danego słowa. Jego najświętszą zasadą było: nie czynić innym tego, co tobie zrobili rodzice.

„La Coquille” znajdowała się w muzeum morskim, ale mimo to wielu smakoszy uznawało ją za najlepszą restaurację na wyspie. Eleganckie wnętrze było urządzone na biało, a okna wychodziły na port. Obsługa była doskonała, a atmosfera wyszukana i romantyczna zarazem.

Abby miała trudności z wyborem czegoś wśród wszystkich oferowanych w menu smakołyków. W końcu zdecydowała się na zimne gazpacho z kawałkami homara i małże w białym winie. Matt poprosił o sałatkę i porcję baraniny.

Abby jadła z apetytem, starając się prowadzić konwersację pomiędzy kolejnymi kęsami i ignorując zmianę, jaka zaszła w Matcie. Nie pozwoli, by jego zły humor zepsuł resztę najniezwyklejszego dnia w jej życiu. Kiedy podano kawę, zdecydowała, że nie będzie dłużej czekać, by zakomunikować Mattowi swoją decyzję.

Całe popołudnie rozmyślała nad tym, co zdarzyło się w zatoce. W pewnym momencie czuła, że rosnąca bliskość między nimi jest naturalnym wynikiem rozwoju znajomości. Prawdziwego przywiązania. Zabaw dorosłych. Nie wiedziała,

dlaczego czuje coś takiego w stosunku do Matta. Było to bardzo różne od wszystkich jej wcześniejszych doświadczeń z mężczyznami. Jego pocałunki... sposób, w jaki jej dotykał... miejsca, których dotykał... Wszystko to wydawało się rodzajem tańca, na który czekała przez te mijające lata. Dotąd brakowało jej tylko właściwego partnera.

Kiedy wziął ją w ramiona, a w jego oczach wyczytała, że wiąże z nią pewien plan - intymny, wspaniały plan - nie wahała się. Wszystko wydawało się w porządku.

- Posłuchaj - zaczęła - nie wiem, co cię trapi. Ale nie możemy nie rozmawiać o tym, co zdarzyło się przed południem, i o tym, co będziemy robić dalej.

Matt wziął głęboki oddech i poruszył ustami.

- Oczywiście - wydusił w końcu - ale nie tutaj. Skończ pić kawę i wrócimy powozem do domu. Będziemy mieli czas na rozmowę.

Kilka powozów stało u drzwi restauracji. Matt omówił z woźnicą trasę, po czym oboje usiedli pod różowym daszkiem. Abby oparła się o ramię Matta. Wyczuwała, że jest spięty, ale nie zamierzała się odsunąć. Przez kilka minut jechali w ciszy, aż Abby poczuła, że zaraz wybuchnie.

- Dzisiaj rano w zatoce sprawiłeś, że przebywanie z tobą stało się łatwe i przyjemne, i przez cały dzień nie myślałam o niczym innym...

- Nie wiesz, o czym mówisz - uciął. - To, co czułaś i co jeszcze czujesz, to po prostu pożądanie. Wystarczy spróbować, a niektórzy ludzie zupełnie tracą głowę.

Abby pomyślała nad tym przez chwilę.

- Nie, nie sądzę, żeby tylko o to chodziło. Naturalnie myślała o jego ciele odpowiadającym na jej

dotyk. Sama myśl była cudowna. Ale musiała istnieć jakaś inna przyczyna, dla której była w stanie odrzucić wiele lat ostrożności i tak poważnie dotąd traktowane zasady.

- W stosunku do żadnego mężczyzny nie czułam tego, co czuję przy tobie.

Zbladł i odwrócił oczy.

- Matt! - rzuciła pełnym złości głosem, ale opamiętała się, bo słyszał ich woźnica. - Nie jestem tak naiwna, by oczekiwać od ciebie zobowiązań na całe życie z powodu tego jednego poranka. Nie mówiłam też o miłości. Po prostu chcę, żebyś wiedział, że podjęłam decyzję. Chcę kontynuować tę lekcję. Jego jęk prawie złamał jej serce.

- To niemądre - wydusił w końcu.

- Ty to wymyśliłeś!

- Wiem, ale to było... samolubne. Mężczyzna jest w stanie powiedzieć wiele rzeczy, by zaciągnąć kobietę do łóżka.

Przeszył ją zimny dreszcz. Więc tylko o to chodziło? Czy zabrałby tu jakąkolwiek inną kobietę i zachowywał się tak samo?

- Posłuchaj - usłyszała jego głos. - Czekając tak długo. Pożałujesz tej nagłej decyzji.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. - Wiem, czego chcę.

Chcę ciebie, Matthew Smythe - pomyślała. - Wiele się zmieniło... Ja się zmieniłam. Może nie chcę już wejść do małżeńskiego łóżka, nie wiedząc, jak zadowolić mojego męża. Może też nie chcę się zastanawiać, czy mój przyszły mąż będzie w stanie zadowolić mnie.

- Matt? - wreszcie dotarło do niego, że Abby powtarza jego imię. - Matt, wszystko w porządku? Mówiłam, że jeżeli zmieniłeś zdanie i nie chcesz zostać moim kochankiem...

Rozczarowanie w jej oczach sprawiło mu wielki ból.

- Nie chodzi o to. Po prostu nie chcę cię skrzywdzić.

Nie do końca. Nie chciał też zniszczyć siebie. Ale pokusa była zbyt wielka. Który mężczyzna odrzuciłby taką propozycję?

Powóz zajechał pod dom. Matt zapłacił, pomógł Abby wysiąść i podał jej rękę.

W holu spojrział Abby prosto w oczy.

- Niech się dzieje, co chce, tak bardzo cię pragnę... - powiedział.

- Ja ciebie też, Matt - szepnęła. - Czego się obawiasz? Przecież to ja powinnam się bać.

To załatwiło sprawę. Zagrała jego męska duma.

- Niczego się nie boję! Po prostu staram się jakoś wyplątać nas z tego zamętu, który spowodowałaś.

- Zamętu?

- Sama tego chciałaś - rzucił, biorąc ją na rękę. Zaniósł ją do sypialni, przeskakując po dwa stopnie i dziękując w myślach, że służba miała wolne.

Nie chciał szybkiego seksu. Zamierzał spędzić z nią całą noc, ucząc się na nowo tej sztuki, z którą ona miała obcować po raz pierwszy. Chciał zobaczyć zaskoczenie, a potem rozkosz w jej oczach. Chciał słyszeć, jak krzyczy jego imię.

Od wielu miesięcy nie miał ochoty na więcej niż jedno zbliżenie podczas jednej nocy. Wiedział jednak, że z Abby zrobi to tyle razy, na ile mu pozwoli, do zupełnego wyczerpania.

Otworzył drzwi sypialni kopniakiem i przebył ją dwoma susami. I chociaż miał zamiar położyć Abby delikatnie na łóżku, był tak podniecony, że nagle ramiona odmówiły mu posłuszeństwa.

Upadła na łóżko ze śmiechem.

- Czy to nazywa się grą wstępną? Maltretowanie kobiety?

Uśmiechnął się, rozpinając pas.

- Bardzo śmieszne. Rozbierz się, kobieto.

- Nie, ty to zrób.

Pomocy! W ten sposób nie wytrzymam nawet pięciu minut - pomyślał.

Powinien robić wszystko powoli, gdyż dla Abby to było nowe. Nieważne, jak bardzo jej pragnął czy jak bardzo był gotów, musiał skupić się, by ból był jak najmniejszy, a całe doświadczenie jak najprzyjemniejsze. Trudne zadanie.

Rzucił pas i koszulę na krzesło. Abby miała na sobie niebieską sukienkę z suwakiem na plecach. Usiadł na brzegu łóżka, ujął jedną z jej stóp w rajstopach i zaczął pieścić jej wewnętrzną część. Jego ciało pragnęło czegoś więcej, ale zmusił się do zwolnienia tempa. Chciał się uspokoić i zarazem doprowadzić ją do stanu gotowości. Jego dłonie poruszały się wolno, ale doskonale wiedział, co robi. Kiedy dotknął jej ud, poprosił, by zdjęła rajstopy. Uniósł jej nogę i uśmiechnął się. Uniosła brwi.

Podobało mu się, że wszystko było dla niej niespodzianką. Czując się jak mały urwis, po kolei ucałował palce jej stopy. Zadrżała. Jej uśmiech wyrażał zaciekawienie, spokój i gotowość, wszystko naraz. Przeciągnął językiem po podbiciu - smakowała pudrem i wanilią.

Z cichym jękiem skuliła stopę.

Zachwycony jej reakcją, stopniowo całował coraz wyżej. Pragnął teraz jedynie kontynuować te pocałunki aż do samej esencji jej kobiecości, ale było jeszcze za wcześnie. Mogła się przestraszyć, a wtedy wszystko poszłoby na marne.

Jego dłonie przesunęły się teraz na jej plecy i sprawnie rozpięły zamek sukienki oraz biustonosz. Cała garderoba zniknęła za krawędzią łóżka. Wodził dłońmi po ciele Abby jak ślepiec, który chce nauczyć się czyichś rysów na pamięć. Miała drobne piersi i smukłą talię. Jej biodra... były tak zachwycające, że ujął ją obiema dłońmi za pośladki. Uniosła kolana, otwierając się dla niego.

- Abby, czy masz pojęcie, jak jesteś piękna? Uśmiechnęła się z pobłażaniem, wcale nie onieśmielona.

- Założę się, że mówisz to wszystkim. Rzeczywiście, zdarzało mu się, ale tym razem naprawdę tak myślał.

- Przez wszystkie te lata musiałaś odpędzać facetów kijem.

- Tym razem nie wzięłam go ze sobą - uśmiechnęła się.

- Rozumiem - szepnął. - Słuchaj, jeżeli cokolwiek będzie dla ciebie nieprzyjemne, powiedz mi o tym. Boję się, że mnie poniesie, a nie chcę, żebyś musiała się poddać czemuś, co nie będzie ci się podobało.

- Dobrze - przyrzekła uroczystym tonem. - Masz piękny tors - dotknęła go lekko, ciągle nie rozumiejąc, dlaczego nie czuje ani odrobiny skrępowania czy strachu. Wyobrażała sobie, że leżąc nago w obecności mężczyzny, będzie przerażona, ale nic takiego nie miało miejsca. Przesunęła rękę w dół. - Czy tego się nie zdejmujesz?

Spojrzał na swoje spodnie.

- Od czasu do czasu.

Wydało jej się, że jego palce drżały lekko podczas rozpinania zamka. Zsunął slipy. Abby popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Roześmiał się na widok jej miny, zaintrygowanej i pełnej niedowierzania.

- Podoba ci się?

- Ja... więc... - Spojrzała na niego bezradnie. - Boję się, że jestem zbyt drobna... Popatrz tylko na siebie... Ja nigdy...

- Nie bój się o to - powiedział z przekonaniem. - I posuń się odrobinę.

Przesunęła się dalej, nie spuszczać z niego wzroku. Najbardziej nie chciała zachować się głupio czy zareagować nieodpowiednio na coś, co byłoby naturalne dla doświadczonej kobiety

- Pamiętasz zatokę? - zapytał. Poczwała wewnątrz ciała narastające ciepło.

- Tak.
- Mogę pieścić cię tak jak wtedy?
- Mhm.

Kiedy jego ręka ześliznęła się w dół, patrzyła mu w oczy. Poczwała jego palce pomiędzy udami. Rozchyliła je bardziej.

- Odprężona?
- O, tak.

Zaśmiał się. Jego dłoń poruszała się teraz kolistymi ruchami. Usta zamknęły się na jej piersi.

- Matt, nie przerywaj, proszę.
- Obejmij mnie.

Złapała go za ramiona i poczuła, jak do serdecznego palca dołącza drugi, a potem obydwie się poruszyły. Odczuła coś przykrego, co jednak tak szybko minęło, że właściwie nie miało znaczenia. Powoli i bardzo delikatnie palce Matta poruszyły się wewnątrz niej, powodując emocje, których nigdy wcześniej nie знаła, fale tak intensywnej przyjemności, że mogła jedynie mocniej uchwycić się jego ramion i pozwolić się nieść na nieznane wyżyny.

Była tak zajęta nowymi przeżyciami, że niemal uszło jej uwagi, kiedy sięgnął po prezerwatywę. Potem poczuła, że zmienia pozycję i wchodzi w nią. Zaczęła nowy taniec, wiedząc, że jej partner opanował po mistrzowsku każdy krok. Razem unosili się i opadali, aż pokój zawirował, a jej ciało objęły płomienie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matt obudził się, gdy było jeszcze ciemno. Spojrzał na Abby, zwróconą do niego plecami. Przysunął się i odgarnął jej włosy z oczu. Westchnęła cicho.

- Chodź do mnie - szepnął.

Przesunęła się w półśnie, z zamkniętymi oczami, spychając poduszkę na podłogę. Oparła policzek o jego pierś. Otoczył ją ramionami.

Wszystkie jego wątpliwości rozwiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nic go w tej chwili nie obchodziło prócz przebywania blisko niej. A trudno było o większą bliskość. Jej ciało było ciepłe i miękkie. Kuszące.

- Nie śpisz już? - szepnął, pragnąc natychmiast zaspokoić swój głód. Kochali się już dwukrotnie. Raz, ponieważ musieli dopełnić obietnicy, i drugi, ponieważ o to poprosiła, nieśmiało, ale z błyskiem w oku.

- Śpię - mruknęła. Kąciki jej ust uniosły się nieznacznie. - Idź sobie.

- Jutro będziesz mogła leniuchować. - Delikatnie przewrócił ją na bok i ułożył się za nią. Wtulił twarz w jej włosy i zaczął pieścić jej piersi, póki nie poczuł, że jest w pełni rozbudzona.

- Znów coś nowego?

- Jeżeli chcesz.

Odwróciła głowę i pocałowała go w nieco już szorstki podbródek.

- Chcę.

Pełen zadowolenia ton jej głosu działał na niego jak afrodyzjak.

Następne dni wydawały się nierzeczywiste, jakby zrobione z różowej cukrowej waty. Przez ostatnie trzy tygodnie spędzali wiele czasu w łóżku na pieszczotach, rozmowach i seksie. Zanim zostali kochankami, rozmawiali prawie

wyłącznie o Smythe International. Wszystko, co Matt robił do tego czasu, było związane ze Smythe International. Teraz nawet nie wspominał o firmie. Chciał mówić jedynie o niej, o nich, o muzyce i kwiatach w ogrodzie.

- Najbardziej lubię hibiskusy - powiedziała Abby. - To dla mnie symbol tropików - pomarańcz i czerwień płomienia, duże, pełne kwiaty ze złotymi języczkami.

- Poświęcają życie dla efektu - stwierdził, głaszcząc jej włosy. - Wiesz, że każdy z tych kwiatów żyje tylko jeden dzień? To wszystko, co mają.

- To smutne.

Miała zamiar powiedzieć, że wśród ludzi też się to zdarza. Jedni żyją wiele lat niezauważeni, a inni na krótko rozbłyskują. To samo ze związkami. Jedne są silne i trwałe, ale patrzącemu z zewnątrz mogą wydać się nudne. Inne są pełne pasji, ale krótkie.

Czy tak jest z nią i Mattem? Krótka, intensywna przygoda? Jednodniowy kwiat?

Tę niepokojącą myśl przerwał dzwonek telefonu.

- Ja odbiorę - powiedziała, zadowolona ze zmiany.

- Powiedz mi, jeżeli to coś ważnego. Powinniśmy w końcu kiedyś wstać i wyjść z domu - mrugnął do niej w drodze do łazienki. Usłyszała szum wody z prysznicza.

Dzwoniła Paula z biura w Chicago.

- Zostawiam wiadomości nie wiem już od ilu dni - brzmiało jej pierwsze zdanie.

Abby uśmiechnęła się do słuchawki.

- Przepraszam, byliśmy zajęci.

- Ten człowiek jest w stanie znaleźć sobie zajęcie nawet w raju. Czy on w ogóle je? I czy śpi? - dodała tonem matki bardzo martwiącej się o mieszkającego w akademiku syna.

- Nie ma problemów z apetytem - już miała odpowiedzieć: I dostaje, co chce. Nie było odpowiedzi. Po chwili zapytała: - Paula, jesteś tam jeszcze?

- Boże, miej nas w opiece.

- Słucham?

- Uwiódł cię, prawda? Zabiję go.

- Zaczekaj, Paula - powiedziała Abby pojednawczo. - Proszę, niczym się nie przejmuj. Jest cudowny.

- Nie znasz go tak jak ja. Kiedy zachowuje się cudownie, oznacza to niebezpieczeństwo dla wszystkich kobiet dokoła.

- Uwierz mi, że w żaden sposób mnie nie skrzywdził.

- Nie miał takiego zamiaru. On nigdy nie ma takiego zamiaru. Ale w pewnym momencie wszystko to stanie się dla niego zbyt osobiste, a z tym nie umie sobie radzić. Gdy tylko sprawy zaczną przybierać poważniejszy obrót, nie wytrzyma - zniżyła głos, jak gdyby bała się, że ją podsłucha. - Opowiedział ci o swoich rodzicach?

- Tak.

Abby chciała wyjaśnić, że żadne z nich niczego nie oczekuje. Chciała powiedzieć, że Matt jedynie pomaga jej w przejściu trudnego momentu w życiu. Jest jej nauczycielem. I przy okazji dostarcza jej ogromnej przyjemności.

Jednak w głębi serca wiedziała, że przestała już traktować ich układ w tak prostych kategoriach. Nastąpiła chwila wymownej ciszy.

W końcu usłyszała znowu głos Pauli.

- Już za późno, prawda? Zdażyłaś się w nim zakochać.

- To śmieszne.

- Tak mi przykro, Abigail.

Abby złapała mocniej słuchawkę i zamknęła oczy.

- Wszystko jest w porządku, naprawdę.

- Najlepsze, co możesz zrobić, to jak najszybciej się z tego wyplątać, kochanie. Nie chcę cię stracić. Lubię z tobą

pracować. Ale po tym wszystkim codziennie widywanie się z nim w pracy stanie się dla ciebie piekłem.

- Może tym razem nie ucieknie - powiedziała słabym głosem.

- Może rzuci firmę i weźmie się do ręcznych robótek. - Doszedł ją szelest przekładanych papierów. - Pracuje jak maniak z konkretnego powodu. To jego sposób na niedopuszczanie do głosu uczuć. Nie poradzi sobie z miłością do kobiety. Raz powiedział mi, że ciągle pamięta twarz swojej matki. Pamięta, jak ucałowała go na pożegnanie, wzięła walizki i odeszła.

- Ja nigdy bym go nie porzuciła - zaprotestowała Abby. - Gdyby chciał, żebym przy nim była. Nigdy bym go nie skrzywdziła.

- Jesteś pewna? A co się stanie, jeżeli wróci w twoje życie jakiś kawałek przeszłości?

- Nie rozumiem.

- Wczoraj zadzwonił tu pewien pan i prosił, żebyś oddzwoniła. Nazywa się Wooten.

- Richard? - Abby zabrakło tchu.

Ostatnim razem widziała swojego narzeczonego, kiedy ją opuszczał, i to energicznym krokiem. Nie zaryzykuje małżeństwa z oziębłą kobietą.

Po raz pierwszy od zerwanych zaręczyn wspomnienie jego imienia nie zabolęło. Nic nie czuła. Jej serce i dusza należały już do kogoś innego. Była zakochana w Matcie.

- Powiedziałaś mu, że jestem za granicą?

- Tak, ale nalegał. Powiedział, że jest twoim narzeczonem.

- Już nie - ucięła. - Nie jest nim od ponad roku.

- Może on tak nie uważa. Tego się nie spodziewała.

- To, czego on chce, nie ma już znaczenia.

- Dobrze, ale nie mów, że cię nie ostrzegałam. Powiedziałam mu, że oddzwonisz, kiedy będziesz mogła, ale rób, jak uważasz. Teraz muszę porozmawiać z naszym cudownym szefem - bynajmniej nie skrywała ironii.

- Jest pod prysznicem. - Abby poczuła się niezręcznie, udzielając takich informacji. - Powiem mu, żeby oddzwonił, jak tylko wyjdzie.

Odłożyła słuchawkę i patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, jak gdyby spodziewała się, że telefon ją ugryzie.

Jak dotąd nie dopuszczała do siebie myśli, że zakochała się w lordzie Smythe, hrabim Brighton, właścicielu firmy wartej wiele milionów. Nie przyznawała się też do tego, jak szybko wciągnął ją jego świat. Myśl o spaniu samotnie wydawała jej się teraz nie do zniesienia. Śniadanie bez podania mu filiżanki kawy zdawało się niepełne.

Matt czuł się wolny. Było to dziwne i nowe uczucie. Po prostu przestał się przejmować czymkolwiek, co nie dotyczyło Abby.

Każdego dnia wybierali inną zatoczkę. Trzymali się za ręce, pływali i całowali się. Wybrali się na rejs statkiem o szklanym dnie, by podziwiać wspaniałości podwodnego świata. Każdego wieczoru służba wychodziła wcześnie. Tylko we dwoje jedli kolację na werandzie, a potem kochali się w ogrodzie wypełnionym zapachem tropikalnych kwiatów.

W tej chwili pragnął tylko jej. Po raz pierwszy nie chciał wracać do poprzedniego trybu życia i postanowił nie odpowiadać na wiadomości zostawiane przez Paulę.

Kiedy pod koniec pierwszego tygodnia ich pobytu na Bermudach przyjechali goście, był zmuszony wpuścić ich do świata, który dotąd należał tylko do niego i Abby. Robił wszystko, co należało, ale ukradkowe spojrzenia tylko potęgowały podniecenie.

Nagle głos Abby przerwał jego myśli.

- Paula mówi, że to bardzo pilne. Musisz oddzwonić. Mruknął coś i, biorąc słuchawkę, ucałował Abby w kark.

- Wszystko może poczekać na nasz powrót - warknął do telefonu.

- Niestety - rzuciła podobnym tonem Paula. – Joseph Cooper odebrał panu dwóch najlepszych klientów. Staralam się zawiadomić, że chcieli z panem osobiście porozmawiać przed podjęciem ostatecznej decyzji, ale w końcu obrazili się. Najprawdopodobniej zerwą kontrakty z nami.

- Naprawdę?! - wykrzyknął z wściekłością.

- Cieszę się, że znalazł pan czas - Paula zawahała się - na odpoczynek. Ale jeżeli pan szybko nie wróci do firmy, niedługo może jej nie być.

Odłożył słuchawkę, niepewny tego, co usłyszał. Popatrzył na Abby.

- Co się stało?

- Czas wrócić do rzeczywistości. - Już kiedy mówił te słowa, zauważył zmianę w swoim nastawieniu. Chicago oznaczało rzeczywisty świat. Bermudy były tylko fantazją. Tutaj nie liczyło się nic prócz seksu z piękną kobietą, jej uśmiechu. Ale rzeczywistość nie była tak przyjemna.

Abby przyjrzała się jego twarzy, po czym uśmiechnęła się ostrożnie.

- Kocham to miejsce. Czy kiedyś jeszcze tu wrócimy? Nie był pewien, czy mówi o Bermudach, czy raczej o tym, co się między nimi wydarzyło. Zresztą czy to nie to samo? Zastanowiło go, czy było możliwe przeniesienie tego, co tu odnaleźli, do życia, które prowadził wcześniej. Niestety, wydało mu się to mało prawdopodobne.

- Zobaczmy - rzucił, odwracając się. Za oknem widać było mknące po turkusowej gładzi jachty. - Zaczynaj się pakować.

Podróż do Nowego Jorku była pełna napięcia. Ktoś, kto ich nie znał, mógł pomyśleć, że byli sobie zupełnie obcy.

Podczas całego lotu wymienili tylko kilka słów, po czym przesiedli się do drugiego samolotu. Byli w Chicago około ósmej wieczorem. Wystarczyło kilka godzin, a mężczyzna, który kochał się z nią wśród tropikalnych kwiatów, zdawał się odległy o lata świetlne.

Kiedy pojawiła się limuzyna, Abby miała mdłości, głowa ją bolała i na dodatek czuła się, jakby utraciła coś bardzo cennego.

- Czy możesz być w biurze jutro przed dziewiątą? - zapytał Matt, gdy stanęli przed budynkiem, w którym mieszkała.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- O co chodzi? - zapytał.

Kierowca podszedł, by otworzyć jej drzwi. Zignorowała go.

- Co teraz zrobimy, Matt?

- Nie rozumiem. - Dostrzegła jednak nerwowy błysk w jego oczach.

- Jestem tą samą osobą, co dziś rano na Bermudach. Ty też. - Pochyliła się w jego stronę. - Wiem, że praca jest dla ciebie wszystkim, ale co teraz z nami będzie? Musimy porozmawiać.

- To nieodpowiedni moment - spojrzał ostentacyjnie na zegarek. - Muszę naprawić kilka spraw, o ile nie jest za późno.

Zrozumiała, że przybiła go utrata klientów, ale poczuła się odrzucona, i to wzbudziło w niej gniew. Zatrzasnęła drzwi, zamykając się z Mattem we wnętrzu samochodu.

- Wydawało mi się, że lekcje skończyły się pierwszej nocy i że to, co działo się potem, było wynikiem uczuć, jakie do siebie wzajemnie żywimy. - Łzy stanęły jej w gardle.

Matt zamarł. Kiedy wreszcie odwrócił się do niej, wyczytała odpowiedź w jego oczach: Przecież oboje wiedzieliśmy, że to nie będzie trwać długo. Rozczarowana Abby wysiadła z samochodu i pobiegła do drzwi. Kierowca niósł jej bagaże.

Ledwie weszła do mieszkania, straciła nad sobą kontrolę. Dlaczego była taka głupia? Te czułe spojrzenia, pełne pasji pieśczoćy - to wszystko nic dla niego nie znaczyło. Ale dla niej było obietnicą czegoś pięknego. Abby rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem. Co za szczęście, że Dee nie było w domu!

O świcie wyczerpały się jej łzy. Usiadła na łóżku, wytarła nos i postanowiła na trzeźwo przeanalizować sytuację.

Mogła zrobić tylko dwie rzeczy: okazać słabość i zrezygnować z idealnej pracy albo odważyć się na spotkanie Matta codziennie w biurze.

Umyła twarz zimną wodą, zrobiła sobie duży kubek mocnej kawy i zabrała się do prania. Kiedy przebrała się, by pójść do pracy, była już przygotowana, by stawić czoło szefowi. Nie pozwoli żadnemu mężczyźnie zniszczyć sobie życia - ani tchórzliwemu narzeczonemu, ani zepsutemu arystokracie. Do diabła z nimi!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt naprawdę obawiał się kolejnego poranka. Potraktował Abby w sposób niewybaczalny, a dzisiaj będzie musiał znowu spojrzeć jej w oczy.

Nie chciał jej zranić, ale podczas tych wszystkich dni na Bermudach nie przyszło mu do głowy, że dla niej znaczyło to coś więcej niż przygodę. Był jej pierwszym kochankiem, a to zawsze powoduje pewną szczególną więź. Tak długo zachowała dziewictwo dla tego jedyne, wymarzonego. Wykorzystał ją. Nie był jej wart. Miał nadzieję, że choć po części uda mu się jej to wynagrodzić, nie wiedział jednak, w jaki sposób. Większą część nocy spędził na myśleniu o nich dwojgu. Nigdy nie zamierzał zakończyć tego związku w momencie wyjazdu z wyspy. Po prostu za bardzo się przejął telefonem Pauli, który wyrwał go z cudownego snu. Zmusiła go do powrotu do prawdziwego świata, świata milionowych interesów. Musiał skupić się na odzyskaniu klientów, by całe jego imperium nagle nie runęło.

A co z Abby? Czy było dla niej miejsce w jego planach?

Jeszcze kilka godzin temu nie miał pojęcia, co z nią zrobić po powrocie, jednak po całej nocy przemyśleń wypracował pewien plan. Wszedł do biura nieco pewniejszy siebie.

Paula spojrzała na niego sponad biurka.

- Dzień dobry, lordzie Smythe.

- Dzień dobry - rzucił, kierując się do drzwi gabinetu. - Kiedy przyjdzie Abigail, powiedz jej, że chcę się z nią widzieć.

- Już jest, proszę pana. Zatrzymał się, patrząc na zegarek.

- Jest dopiero wpół do dziewiątej.

- Tak. Była tutaj, zanim przyszedłam, dziesięć po ósmej.

Zawahał się.

- Jak wygląda?

- Opalona - odparła Paula krótko. Nie uśmiechała się.

- Jest, hm... w dobrym humorze? - Jej wczesne pojawienie się mogło oznaczać, że mu wybaczyła. To ułatwiłoby sprawę.

- Jestem w doskonałym humorze! - usłyszał za plecami. - Dlaczego miałabym nie być? Po trzech tygodniach odpoczynku na tropikalnej wyspie...

Matt odwrócił się, by zobaczyć Abby zupełnie różną od tej, którą wczoraj zostawił we łzach. Albo doskonale udawała, albo wcale nie zależało jej na nim tak bardzo, jak jemu się wydawało.

Miała na sobie elegancki zielony kostium. Spięte w kok włosy odsłaniały długą szyję. Natychmiast zapomniał o interesach.

- O, dobrze, że już jesteś. - Zakasłał, by pokryć zmieszanie. - Możesz mi poświęcić kilka minut? - Otworzył przed nią drzwi do gabinetu.

Przeszła obok niego, rzuciwszy „dziękuję”, jak gdyby był portierem. Zamknął drzwi i odwrócił się. Siedziała już przy biurku, z notatnikiem i piórem w ręce.

- Abby, nie musisz... Poślała mu niewinne spojrzenie.

- Przepraszam - wydusił. - Nie chciałem cię zranić. Jeżeli myślisz, że cię odrzuciłem, mylisz się.

- Czyżby? Wczoraj tak to właśnie zrozumiałam.

- Nie miałem czasu jeszcze niczego o nas postanowić.

- O nas? A teraz znalazłeś czas? I od razu podjąłeś decyzję za nas oboje.

- Tak - powiedział powoli, studiując wyraz jej twarzy. Odłożyła notatnik i opuściła ręce.

- Więc?

Usiadł na rogu biurka i starał się przypomnieć sobie mowę, którą ułożył w nocy.

- Chcę, żebyśmy byli razem.

Nie był w stanie określić, czy na jej twarzy malowało się zaskoczenie, czy niedowierzanie.

- Czyżby?

- Tak, ale nie w pracy - ciągnął, zanim zdążyła zadać mu jakiegokolwiek pytanie. - To nie byłoby dobre dla żadnego z nas. Cała firma szybko zorientowałaby się, że jesteśmy kochankami.

- Co z moją posadą? - Abby wstała. Jej oczy niebezpiecznie pociemniały. - Obiecałeś mi coś.

- Chcę ci zaoferować coś lepszego - uśmiechnął się na myśl, jak bardzo będzie zadowolona, kiedy zrozumie jego plan. Sięgnął po jej rękę, zanim zdążyła ją cofnąć. - Jeżeli zgodzisz się odejść ze Smythe International, kupię ci własny sklep w Chicago. Za przewidziane umową wynagrodzenie za rok pracy będziesz mogła wynająć lokal, a na resztę dam ci nieoprocentowany kredyt, którego nie będziesz musiała spłacać, jeżeli będziesz miała trudności. W ten sposób możemy spędzać razem czas, nie martwiąc się, czy ktoś o tym wie. Wynajmę ci też inne mieszkanie, które będę opłacał. Co o tym myślisz? Spojrzała na niego chłodno.

- Co o tym myślę? Obraziłeś mnie.

- Abby... - wpadł w panikę. - Nie zrozumiałaś. Ofiaruję ci spełnienie twoich marzeń. Pieniądze na założenie własnego sklepu... i długotrwały związek. Nie dałem tego żadnej innej kobiecie. - Nie był w stanie dać jej więcej. I z pewnością nie mogła więcej oczekiwać.

Wyszarpnęła rękę.

- Co chcesz usłyszeć, Matt? W przyszłości chcę być niezależną kobietą, mieć męża i dzieci. Ty za to chcesz zrobić ze mnie utrzymankę.

- To wcale nie tak.

- Jest dokładnie tak. Jak możesz być takim egoistą? Chcesz, bym zawsze była gotowa spędzić z tobą noc, ale nie chcesz, by personel plotkował o twoim romansie z hostessą, nawet jeśli takie wrażenie starałeś się wyrzucić na swoich

klientach, bo ratowało cię to z niezręcznych sytuacji i poprawiało sprzedaż.

- Abby, nie o to chodzi.

- A czy nie byłeś zdania, że nisko mierzę, myśląc jedynie o własnym sklepie czy kawiarni? Co z nauką biznesu i myśleniem w międzynarodowych kategoriach?

- Mogłabyś dalej to robić, gdybyś tylko chciała - powiedział cicho, czując, że stracił kontrolę nad przebiegiem negocjacji.

- Ale wolałbyś, żebym czekała na twoje zawołanie i sypiała z tobą, kiedy znajdziesz dla mnie czas.

Nigdy dotąd nie widział w niej takiej energii. Jej odpowiedzi doprowadziły go do pasji.

- Który mężczyzna nie chciałby się z tobą przespać? - powiedział z wystudiowanym uśmiechem.

Nie zadziało. Posłała mu mrożące krew spojrzenie.

- Wczoraj dzwonił do mnie mój były narzeczony. Wcześniej zostawił też wiadomości na automatycznej sekretarce. Chce się ze mną zobaczyć.

- Więc powiedz mu, że nie masz ochoty.

- Jeszcze nie zdecydowałam.

- Słucham? - ogarnęło go uczucie wrogości wobec rywala zagrażającego jego terytorium. Wyobraził sobie Abby w ramionach innego i poczuł ból w żołądku. - Jeżeli chcesz wzbudzić we mnie zazdrość...

- Wiem, że to by nie podziało, a poza tym nie zniżyłabym się do tego. Ale telefon Richarda skłonił mnie do myślenia o tym, dlaczego zbliżyliśmy się do siebie. Matt, ja wciąż pewnego dnia chcę wyjść za mąż. A to się nie zdarzy, jeżeli wdam się w romans z tobą.

Nagle zrozumiał. Abby nie była w stanie zachować części siebie dla przyszłego męża. Angażowała się cała. Przyjęcie jego propozycji oznaczało, że przestanie szukać mężczyzny,

który mógłby ją poślubić. A związek z nim potrwa rok... dwa... może nawet dłużej. Jednak kiedy się skończy, będzie w punkcie wyjścia - niezamężna, choć z własnym sklepem. Zrozumiał, że Abby nie porzuci dla niego swoich marzeń.

Usłyszał własny gorzki śmiech.

- Myślałem, że to ja będę musiał się uwolnić od naiwnej dziewczynki.

- Życie jest pełne niespodzianek.

Spojrzał na nią, ale na jej twarzy nie było widać triumfu.

- Tak, niespodzianek. Skoro nie przyjmujesz mieszkania i sklepu, co zamierzasz zrobić?

- Pracować w Smythe International... o ile mi na to pozwolisz.

- Abby, naprawdę sądzisz, że to rozsądne? Będziemy zmuszeni często się widywać i dla obojga będzie to bolesne.

- Podobało mi się sypianie z tobą. Ale skoro to już przeszłość, potrafię sobie z tym poradzić - powiedziała szeptem, który przywołał niezwykle wspomnienia. - Lubię tę pracę, lubię moich współpracowników, cieszę się tym, czego się uczę. Czy mam porzucić to wszystko, bo nam się nie udało?

Ależ udało się, udało! - chciał krzyknąć. Byliśmy doskonałą parą!

Nie mógł jednak powiedzieć tego głośno. Było jasne, że ich definicje udanego związku różnią się od siebie. Nie planował małżeństwa.

- Jeżeli zostaniesz, mam nadzieję, że będziesz pracować równie dobrze, jak przedtem. Jesteś pewna tej decyzji?

- Wiem, czego chcę.

Abby wyszła z gabinetu Matta z podniesioną głową i dużo większym poczuciem własnej wartości, choć nie przestawały jej drżeć ręce.

Paula rzuciła okiem na zamknięte drzwi.

- Jak poszło? - zapytała.
- Nie wie, skąd padł cios.
- Dobrze. Mówiłam ci - póki nie okażesz strachu i będziesz obstawać przy swoim, nie będzie w stanie cię zastraszyć.

Nie obawiała się jednak zastraszenia, lecz pełnego pożądania spojrzenia Matta. Miała nadzieję, że zdoła mu się oprzeć, jeżeli będzie musiała znów gdzieś z nim wyjechać czy zostać po godzinach.

Już we własnym pokoju wykręciła numer do domu. Dee odebrała.

- Przeżyłam to jakoś dzięki instrukcjom Pauli - zakomunikowała koleżance.

- Zgaduję, że nie zaproponował ci małżeństwa, kiedy odmówiłaś zostania jego stałą kochanką?

- Nie. Ale chciał mi kupić sklep i mieszkanie, w którym mógłby mnie odwiedzać.

- Żartujesz! I co mu powiedziałaś? Zrelacjonowała całą rozmowę, zdając sobie przy okazji sprawę, że ostatnia noc spędzona z nim była naprawdę tą ostatnią. To ona ustaliła reguły gry i będzie musiała się ich trzymać. Jeżeli jeszcze raz podda się jego urokowi, skończy tak, jak wszystkie jego wcześniejsze kochanki.

Z drugiej strony, jakie miała szanse spotkać mężczyznę, który dorówna Mattowi? Wystarczyło kilka tygodni, by inni przestali się liczyć.

Matt obserwował blednące światło dnia nad jeziorem Michigan, które zmieniło barwę z niebieskiej na ciemnoszarą, a potem skryło się w mroku nocy.

Czuł się, jak gdyby on sam też pogrążał się w ciemności, z której mógł nigdy się nie wydobyć. Abby przyniosła mu niespodziewaną radość i uczucia, których dotąd nie zaznał.

Niestety nie wiedział, jak sobie z nimi radzić, wręcz się ich bał.

Otrzeźwiło go pukanie do drzwi. Paula powiedziała mu, że wychodzi.

Myślał, że wyszła jakiś czas temu. Stracił rachubę czasu.

- Dziękuję, że zostałam tak długo. Nie chciałem... Czy mogłabyś poświęcić mi jeszcze pięć minut?

Paula skinęła głową i podeszła bliżej.

- O co chodzi?

Wstał, podszedł do okna i oparł czoło o szybę.

- Jestem... wydaje mi się... - Chciał się przyznać, że się boi, ale nie mógł. - Martwię się.

- O co?

- O Abby. Nie, właściwie nie. Najwyraźniej sama potrafi o siebie zadbać. Martwię się o siebie.

Paula uśmiechnęła się znacząco.

- Ona jest inna, prawda?

Skinął głową, nie będąc w stanie pozbierać myśli.

- Tak, jest inna. I czuję się przy niej bardzo szczęśliwy.

- Zrozumiałam to, kiedy nie wrócił pan w przewidzianym terminie.

- Podróżowałem już i sypiałem z innymi kobietami - powiedział, jakby się broniąc.

- Ale tamte wakacje były zaplanowane tak, jak wszelkie inne wyjazdy i nigdy nie wrócił pan ani o dzień później.

- To prawda - westchnął. Myśli zaczynały się znowu kłębić w jego głowie, ale nie był w stanie ich uporządkować. - Problem w tym, że ona ma swoje zasady i cele i jest bardzo pewna siebie.

- I tak być powinno - powiedziała Paula z naciskiem.

- Ja też mam swoje zasady, ale jedne nie pasują do drugich. Nie jestem w stanie dać jej tego, czego potrzebuje. A ona nie może dać mi tego, czego ja chcę.

- Kolejnego romansu? - zapytała Paula cierpliwie.

- Nie, nie tylko romansu. Potrzebuję partnerki. Kogoś, kto będzie w stanie zajmować się interesami i dzielić ze mną łóżko, sprawdzając się równie dobrze w obu rolach.

- Kobiety, która pokocha pana takiego, jaki pan jest?

- To się rozumie samo przez się.

- A czy pan też będzie ją kochał?

Miłość. Słowo „kochać” zmroziło go. Nie był w stanie odpowiedzieć.

- Proszę pozwolić, że coś powiem. Uważa pan, że skoro jest pan szefem, nie musi być przyjacielem ani mężem. Nie przyjmuje pan żadnej roli, która wymaga więcej zaangażowania niż seksualna przygoda. Uważa pan, że nie musi być nawet synem dla swojego ojca.

Spojrzał na nią ostro, zły, że wtrąca się w jego osobiste sprawy. Musiał wysłuchać kazania, o które nie prosił. Jednak nie mógł się powstrzymać, by zapytać:

- A co ma do tego mój ojciec?

- Wyjechał pan z Anglii w wieku dwudziestu jeden lat i od tego czasu nie widział się pan z ojcem. I odpycha pan każdą możliwość zaznania miłości i szczęścia, gdyż boi się pan, że osoba, którą obdarzy pan miłością, zachowa się tak samo jak pana rodzice.

Postarał się uspokoić i zastanowić nad jej słowami.

- Ale Abby i ja... mówiliśmy o tym otwarciu. Wiele dla mnie znaczy. Okazałem jej to.

- Naprawdę?

Przecież zabierał ją do najlepszych restauracji i na romantyczne plaże. Jeździli powozem w świetle księżyca. I poprosił ją, żeby została... kim? Jego utrzymanką?

- Zrobił pan wszystko, żeby pokazać jej, jak bardzo panu na niej zależy? Coś, czego nie robił pan dla innych kobiet?

Przecież zaoferował jej trwały związek... a cokolwiek ponad to oznaczałoby obietnicę małżeństwa, które nie wchodziło w rachubę.

- Miałem nadzieję, że zrozumie, iż jest dla mnie kimś szczególnym. Ale najwyraźniej to nie wystarczyło.

- Miłość do kogoś nie zawsze musi być odwzajemniona - powiedziała cicho Paula, dotykając jego ręki.

- Wiem. Ale kiedy jest, człowiek czuje się o wiele lepiej - odrzekł z gorzkim uśmiechem.

- Zawsze istnieje ryzyko. W interesach podejmuje je pan codziennie. Dlaczego nie zdecyduje się pan na podjęcie tego, które może zmienić na lepsze całe pańskie życie?

Nie słyszał, kiedy wyszła. Stał przy oknie, wpatrując się w migoczące światła. Żałował, że Abby nie może wraz z nim podziwiać tego widoku. Może powiedziałby jej, że nie czuje do matki nienawiści... po prostu chciałby znać powód jej odejścia.

Miłość do kogoś nie zawsze musi być odwzajemniona.

To prawda... Jego miłość do matki, a nawet do ojca ciągle istniała gdzieś głęboko w jego sercu. Nigdy nie wygasła, choć przez całe życie jej przeczył. Zresztą nie dało mu to szczęścia. Czy nie okazuje się głupcem, odrzucając możliwość bycia kochanym?

Matt sięgnął po telefon i przycisnął guzik z zaprogramowanym numerem Abby. Jej głos przejął go dreszczem.

- Cześć - rzucił.

- Matt?

- Tak. Długo myślałem. Jeżeli jeszcze nie jadłaś kolacji, może moglibyśmy coś zjeść i porozmawiać... o sprawie Johansona.

Zawahala się przez moment.

- Jest już późno i mam plany na dzisiejszy wieczór. Słuchał uważnie jej głosu. Chciała się z nim zobaczyć tak bardzo, jak on tego pragnął, był tego pewien.

- Dobrze, czy w takim razie wybierzesz się z mną na kolację, by porozmawiać o nas?

- „Nas” oznacza dla mnie tylko pracę, a ja mam dzisiaj wolny wieczór.

- Abby, to niedorzeczne. Muszę się z tobą spotkać...

- Dobranoc, Matt. Do zobaczenia jutro w biurze - i odłożyła słuchawkę.

Popatrzył na telefon z niedowierzaniem i przycisnął ponowne wybieranie. Po sześciu dzwonekach ktoś odebrał.

- Nie rób tego więcej! - krzyknął.

- To nie ja odłożyłam słuchawkę poprzednim razem, ale zrobię to, jeżeli nie przestanie pan zawracać głowy mojej przyjaciółce - zagroził mu kobiecy głos.

- Dee? Daj mi Abby. Wiem, że tam jest.

- Nie chce z panem rozmawiać ani spotykać się poza biurem - wyjaśniła chłodno.

Jęknął. Co miał zrobić? By cokolwiek zmienić, będzie musiał z nią porozmawiać, a nie mógł przecież tego robić w biurze pełnym ludzi.

W następnych dniach zawsze starał się znaleźć jakąś okazję, by z nią pomówić, ale zdawało mu się, że nigdy nie zostaje sama. Jeżeli nie była z Paulą, to rozmawiała z którymś z agentów albo załatwiała coś w mieście.

Po pięciu dniach, w piątkowy wieczór, jego cierpliwość się wyczerpała. Zdecydował, że nie będzie dzwonić, tylko po prostu złoży jej wizytę. Razem zdecydują, co dalej robić. Poprosi ją, żeby się do niego wprowadziła. Do diabła z plotkami. Jeszcze raz ponowi propozycję kupna sklepu lub pozwoli jej pracować dalej u siebie, ale dość już tego chłodu!

Będą kochankami i nic go nie obchodzi zdanie innych na ten temat.

Zaofiaruje Abby pracę i stały związek. I to musi wystarczyć. Jeżeli będzie chciała mieć dziecko... może nawet się nad tym zastanowi. Na razie muszą pójść na kompromis. Potrzebował furtki, w razie gdyby się okazało, że się jej znudził lub że nigdy naprawdę go nie kochała. Przede wszystkim nie chciał, by go zostawiła. Nie zniesie kolejnego odrzucenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Usłyszawszy pukanie do drzwi, Abby poprawiła sukienkę i sprawdziła makijaż w lustrze. Dzwonił wcześniej, więc spodziewała się jego wizyty. Nie cieszyła się na nią zbytnio, ale musieli w końcu porozmawiać. Nienaganny wygląd dodawał jej pewności siebie.

Kiedy otworzyła drzwi, okazało się, że gość nie był tym, którego się spodziewała.

- Matt?

- Mani nadzieję, że się nie gniewasz, iż wpadłem bez zapowiedzi - powiedział, podając jej kwiaty.

- Są śliczne... ale to nieodpowiednia chwila.

- Teraz albo nigdy - powiedział ponuro, wchodząc dalej. - Musimy porozmawiać i jestem pewien, że znajdziemy jakieś rozwiązanie tego problemu.

- Tego problemu? Nie przeprowadzamy fuzji dwóch przedsiębiorstw. Jesteśmy ludźmi, mamy uczucia i potrzeby. I dlatego musisz teraz wyjść.

- Nie - rzucił, siadając na kanapie.

Abby spojrzała na zegar. Jeżeli szybko się go nie pozbędzie, za kilka minut naprawdę zaczną się problemy.

- Spodziewam się gościa.

Popatrzył na nią, jak gdyby nie był w stanie zrozumieć jej słów.

- Nie będę przeszkadzał. Poczekam, aż skończysz.

- Będzie tutaj za chwilę. Chcę... chcemy porozmawiać bez świadków.

Widziała, jak powoli jego twarz się chmurzy. Jego dłonie zacisnęły się.

- Masz randkę?

- Richard ma mnie odwiedzić.

- Richard - powtórzył. - Powrót do niego niczego nie rozwiąże, Abby.

- Moje stosunki z Richardem są moją prywatną sprawą - ucieła. - A teraz proszę, żebyś wyszedł.

- Nie - powtórzył z naciskiem, usiadł wygodniej i uśmiechnął się.

Abby podniosła oczy do góry, wyobraziwszy sobie konfrontację pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy mieli największy jak dotąd wpływ na jej życie. Jednego kiedyś obiecała poślubić, drugiego teraz rozpaczliwie kochała.

Zastanowiła się, co robić. Nie mogła zmusić Matta do wyjścia, a nie zdecyduje się na zawiadomienie policji. Kolejny raz spojrzała na zegar. Może zadzwonić na komórkę Richarda i poprosić o przełożenie spotkania?

Zadzwonił dzwonek. Oboje wbili wzrok w drzwi. Matt oparł się wygodnie i rzucił z uśmiechem:

- Nie mogę się doczekać poznania Richarda. Nie masz zamiaru mu otworzyć?

Czuła się, jakby szła na szafot. Otworzyła drzwi i spojrzała na... nieznajomego.

- Richard?

- Podoba ci się moja broda? - Otoczył ją ramieniem i pocałował w usta. - Wyglądasz ślicznie. Proszę, to dla ciebie.

Podał jej bukiet stokrotek. Jej ulubionych kwiatów. Przynajmniej do czasu, kiedy poznała Matta. Teraz wołała hibiskusy.

- Są bardzo ładne. - Wycofała się i spojrzała ukradkiem na Matta. Patrzył na Richarda, po czym nagle spojrzął na Abby, która natychmiast się zarumieniła.

- Richard, to mój pracodawca, lord Smythe. Richard uśmiechnął się.

- Ach, to pan wykradł mi Abigail. Wiele o panu słyszałem!

- Naprawdę? - zapytał Matt ostrożnie.

- Tak, a raczej czytałem. To pana nazywają amerykańskim lordem, prawda? - Podszedł do Matta i trącił go łokciem. - Czy ktoś kiedyś panu powiedział, że w tym kraju nie uznajemy arystokratycznych tytułów?

Matt uśmiechnął się pobłaźliwie, ale jego krew zawrzała. Na szczęście Abby przerwała im:

- Matt właśnie wychodził. Musieliśmy coś omówić, ale już skończyliśmy.

- Świetnie. - Richard wyciągnął rękę. - Miło było cię poznać, Matt. Nie zrzucaj na moją Abby zbyt dużo pracy, dobrze?

Abby była oburzona. Jego Abby. Co za tupet. Jednak nie będzie go poprawiać w obecności Matta. Jeżeli jego nieznośne poczucie własności sprawi, że Matt szybko stąd wyjdzie, tym lepiej dla wszystkich.

Matt spojrzał na wyciągniętą rękę Richarda, ale jej nie uścisnął.

- Jesteś pewna tego, co robisz, Abby?

- Niczego nie robię. Po prostu chcę porozmawiać z Richardem, to wszystko.

- Przykro mi, że nie mogę dać ci wszystkiego, czego chcesz. Ale wiem na pewno, że on też ci tego nie da. - Odwróciwszy się na pięcie, Matt wyszedł.

Abby patrzyła za nim, póki nie poczuła dotknięcia na ramieniu.

- Łączy was coś więcej niż praca, prawda? Odwróciła się do Richarda. Kiedyś wydawało jej się, że go kocha, a teraz czuła na jego widok jedynie smutek.

- Bardzo mi na nim zależy.

Jego oczy zalśniły zimnym blaskiem.

- Wydaje ci się tak tylko z powodu jego pieniędzy.

- Wcale nie! - zaprotestowała.

- O co się założymy? Ja jestem zwykłym facetem, a on milionerem. Zależy ci na tym, co możesz od niego dostać.

- Nieprawda!

- Wykorzystujesz go, Abby. Przyznaj się!

Cały gniew i frustracja kłębiące się w niej od tygodnia wreszcie znalazły upust. Chciała wykrzyknąć, że nie interesuje jej majątek lorda Smythe, że kocha go za to, że jest wspaniałym człowiekiem, ale nagle opadły ją wątpliwości.

- Może rzeczywiście go wykorzystałam - szepnęła - w pewien sposób.

Usłyszała na korytarzu ciche kroki. Pewnie ktoś schodzi po schodach.

- Nic już nie wiem. Chciał mi pomóc, a ja się zgodziłam. Mówiła o pracy, ale właściwie tyczyło się to również ich osobistej relacji. Wprowadził ją w świat seksu w najpiękniejszy sposób.

Spojrzała na Richarda. Był purpurowy z wściekłości.

- Spałaś z nim! Miałaś zostać moją żoną, ale nie chciałaś kochać się ze mną! A teraz przespałaś się ze swoim szefem!

- Nie będziemy o tym dyskutować. Rzuciłeś mnie krótko przed ślubem i uznałam to za twoją ostateczną decyzję.

Richard ciężko dyszał i rozglądał się po pokoju, jak gdyby chciał znaleźć jakąś fizyczną przyczynę jej zachowania... a może coś, czym mógłby w nią rzucić.

- Nie byłem bogaty! - wykrzyknął. - Więc zachowałam dziewictwo dla kogoś, kto miał więcej forsy. Jesteś... jesteś zwykłą...

- Wynoś się stąd natychmiast! - Podeszła do niego, jej oczy płonęły.

Bez słowa Richard wypadł z mieszkania, trzaskając drzwiami. Abby upadła na kanapę, ukryła twarz w dłoniach i zanosła się płaczem. Wszystko poszło nie tak. Richard dzwonił do niej niemal co wieczór i chciała spokojnie mu

wyjaśnić, że ich związek jest już dawno zakończony. Jej życie się zmieniło. Marzy teraz o innych rzeczach. Chciała mu powiedzieć, że jest mu wdzięczna, iż ją zostawił, bo i tak nie byłiby szczęśliwi.

Jednak kiedy pojawił się Matt, straciła kontrolę nad sytuacją. Wiedziała, że po tym wieczorze nic już nie będzie takie jak przedtem.

Matt całą noc spacerował, tak jak zdarzyło mu się to na Bermudach. Rankiem nie mógł sobie nawet przypomnieć, jaką drogę przebył. Pamiętał, że wstąpił do kilku barów, ale nie pił dużo.

W końcu stanął przed wystawą jakiegoś butiku. Wróciły czarne myśli, które prześladowały go po odejściu matki wiele lat temu.

Teraz stracił też Abby.

Utracił ją, choć tak naprawdę nigdy nie była jego. Myślał, że była w nim zakochana, ale okazało się inaczej. Nie będąc w stanie zostawić jej samej z Richardem, czekał pod drzwiami. Nie miał zamiaru podsłuchiwać. Chciał być pewien, że nie dzieje się nic złego. A potem usłyszał z jej własnych ust, że go wykorzystywała. Pociągały ją jego pieniądze i to, jak mogły wpłynąć na spełnienie jej marzeń. To go pogrążyło. Myślał, że ona kocha go bezinteresownie, ale się pomylił.

Zamiast do mieszkania, poszedł prosto do biura. Paula powitała go uśmiechem, który natychmiast znikł, gdy mu się przyjrzała. Zapomniał, że prosił, by przyszła do pracy w sobotę.

- Co się stało? Wszystko w porządku?

- Tak - wymamrotał. - Potrzebuję kawy. I jakichś owoców, jeżeli sklep na dole jest czynny.

Zaniknął się w gabinecie, szybko umył się w prywatnej łazience i przebrał. Kilka minut później usiadł przy biurku, by przemyśleć swoją przyszłość bez Abby.

W firmie działo się wiele ciekawych rzeczy. Udało mu się utrzymać przy sobie dwóch wahających się klientów i miał okazję podkupić kontrahenta konkurencji. Pół roku temu znaczyłoby to dla niego bardzo wiele. Teraz nie obchodziło go w najmniejszym stopniu.

Do gabinetu weszła Paula.

- Może mi pan opowie, co zaszło wczorajszego wieczoru? Wygląda pan, jakby nie spał całą noc - powiedziała, stawiając przed nim tacę z kawą i sałatką owocową.

- Rozczarowałem się - powiedział, nie chcąc pokazać, jak bardzo cierpi, chociaż miał nadzieję, że Paula zapyta o szczegóły. Chciał, by ktoś mu potwierdził, że życie jest okropne.

- Chodzi o Abby?

Spojrzał na nią oczyma zaczerwienionymi od dymu tytoniowego i braku snu.

- Jesteś w tym dobra.

- Wiem. Kłopoty sercowe moich synów to niezły trening. Więc co pan zrobił?

- Co ja zrobiłem? - powtórzył zdumiony. - Myślałem, że Abby jest... była... - Pokręcił głową, nie będąc w stanie się wysławić.

- Zakochana w panu?

- No, właściwie tak. Myślałem, że była we mnie zakochana. Takie sprawiała wrażenie na Bermudach, a po powrocie chciała, żebym się do czegoś wobec niej zobowiązał. Zrobiłem, co mogłem.

- Naprawdę? - Paula spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Co to znaczy?

- Do cholery, powiedziałem jej, że nie będę w stanie z nią pracować, jeżeli będziemy kochankami, więc zaoferowałem jej własny sklep i luksusowe mieszkanie.

Paula przechyliła głowę, jak gdyby rozmyślała nad jego ofertą.

- Niesamowite. I odrzuciła taką propozycję?
- Wraca do swojego byłego chłopaka.
- Czyżby?

Rozklejał się. Czuł, że musi to wreszcie z siebie wyrzucić, więc opowiedział Pauli wszystko. Po kilku chwilach powiedziała:

- Abby dzwoniła do mnie dziś rano.
- Naprawdę?
- Zaprosiła do siebie tego młodego człowieka, by mu powiedzieć, że ich związek jest zakończony raz na zawsze.
- Powiedziała ci to? - Ciekawe, z jak wielu rzeczy Abby zwierza się jego asystentce. - I co jeszcze?
- Abby mi zaufała. Nie mam prawa panu o tym mówić. To szczególna dziewczyna i bardzo ją lubię. Nie chcę patrzeć, jak cierpi, tak samo jak nie chcę patrzeć na pański ból.
- A co powiesz o wykorzystaniu mnie dla pieniędzy? Przecież sama się do tego przyznała.

Paula roześmiała się cicho.

- Jeżeli pan uważa, że kiedykolwiek pana oszukała lub zrobiła coś ze względu na te pana miliony, po prostu pan jej nie zna.

Paula wyciągnęła rękę i pogłaskała jego dłoń. Zamknął oczy i zrozumiał wszystko, co ten dotyk miał wyrażać. Gdyby miał matkę, nie mogłaby mu bardziej pomóc.

- Jedynym błędem Abby jest to, że za bardzo kieruje się głosem serca - westchnęła Paula. - Jeżeli nie może pan jej dać tego, czego chce, niech pan ją zostawi w spokoju. To najlepsze, co pan może zrobić.

W następnych dniach Matt spędzał w biurze więcej czasu niż zwykle. Chodził tylko na najważniejsze spotkania, odwołał podróż na Zachodnie Wybrzeże. Abby zdawało się, że gdy

tylko wychodzi z pokoju, Matt natychmiast pojawia się w pobliżu. Czuła, że ją obserwuje, ale nie mogła zgadnąć, o czym myśli.

Rzadko zostawali sami, ale w każdej sytuacji czuła, jak ich dusze się przyciągają. Przez kilka tygodni stanowili jedno. Nikt dotąd nie miał nad nią takiej władzy.

Czasami wydawało jej się, że Matt stara się przyciągnąć jej wzrok. Czy czegoś od niej chciał? Czy nie oddała mu już wszystkiego?

Pewnego dnia weszła do jego gabinetu, myśląc, że wyjechał na cały dzień. Nagle usłyszała za sobą kroki i zobaczyła, jak zamyka za nią drzwi.

- Przepraszam, przyszedłam tylko po akta Brinkleya. Matt skinął głową bez słowa i podszedł do niej.

- Pójdę już.

- Jeszcze nie.

Patrzyła bezradnie, jak zbliża się coraz bardziej. Czuła ciepło jego ciała. Oczekiwała, że weźmie ją w ramiona i zacznie całować. Zamiast tego jednym palcem dotknął czubka jej nosa.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

- Nie rozumiem.

- Gdzie jest twoje serce, Abby? Przy Richardzie? Przy mnie? Zawieszono gdzieś w przestrzeni?

Zaskoczył ją ton tego pytania. Przez moment nie mogła zebrać myśli.

- Richard odszedł i nigdy nie wróci - odparła ostrożnie.

- A pozostałe możliwości?

Wzięła głęboki oddech, ale nie poczuła się lepiej.

- Naprawdę nie wiem. Nasze oczekiwania są tak różne. Mogłabym poświęcić dla ciebie wiele rzeczy, ale nie możliwość spędzenia reszty życia z jednym wybranym mężczyzną.

Teraz rzeczywiście ją pocałował. Delikatnie. Jej kolana zadrżały.

- Wróć do mnie - szepnął. - Zamieszkaj ze mną. Reszta jakoś się ułoży.

Spojrzała na niego zaskoczona tym, co usłyszała.

- Chcesz, żebym wprowadziła się do ciebie? Brakowało tylko słowa: małżeństwo. Dzieci najprawdopodobniej mieściły się w tej „reszcie”.

- Nie obchodzą mnie plotki - ciągnął. - Chcę dzielić z tobą życie. - Jego dłonie przesuwają się po jej ramionach, wywołując w niej dreszcz. Jego usta dotknęły jej czoła, ust, szyi. Jak bardzo pragnęła położyć się obok niego i pozwolić mu robić wszystkie te cudowne rzeczy, których nauczył ją na Bermudach. Niestety, byli w biurze.

- Matt - szepnęła.

- Powiedz, że się zgadzasz. Wsparła się o jego pierś.

- Nie. Za wiele w tym niewiadomych. Nigdy w życiu nie zaryzykuję mieszkania z tobą, nie wiedząc, co będzie dalej.

- Wiem, co będzie dalej. Będziemy niezmiernie szczęśliwi.

- To hormony. Pokręcił głową.

- Dużo więcej - szepnął. - Daj nam jeszcze jedną szansę. Jakoś dojdziemy do porozumienia.

Propozycja była bardzo kusząca, ale jakiś cichy głosik w jej wnętrzu podpowiadał, że powinna być ostrożna. Obiecywał o wiele mniej, niż chciała. Obiecywał wspólny dom, wspaniały seks i towarzystwo... ale nic więcej. Mogło to potrwać miesiąc, może rok. Ona chciała więcej. Małżeństwo, choć nie daje żadnych gwarancji, było poważnym zobowiązaniem, którego by dotrzymała, gdyby i on się na to zdecydował.

- Nie, Matt - powiedziała, dotykając jego poszarzałej z bólu twarzy. - Nie dlatego, że cię nie kocham. Nigdy tak nie

myśl. Ale po prostu nie jesteś w stanie się zmienić. Odsunąłeś się od ojca i całej rodziny. Zbudowałeś emocjonalną barierę, która odgradza cię od świata. Nie mogę ci zaufać.

- Daj mi szansę. Uśmiechnęła się smutno.

- Nie mogę ryzykować całej swojej przyszłości. Och, Matt, to najbardziej bolesna decyzja w moim życiu! - Po jej policzkach potoczyły się łzy. Wyrwała się z jego objęć i pobiegła w kierunku recepcji. - Jutro dostaniesz moje wymówienie. Nie zniosę tego dłużej.

Abby uciekła, niezdolna zostać w jego biurze ani minuty. Mężczyznom słowa przychodzą zbyt łatwo. Richard czynił jej obietnice, których nie dotrzymał. Odrzucenie wtedy wydawało jej się nie do zniesienia, jednak nigdy go naprawdę nie kochała. Jeżeli zaufa Mattowi, a on potem ją porzuci, nie zniesie tego. Jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji - odejść, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następne dni wydawały się młodemu lordowi szare i smutne. Żył jak we mgle. Wykonywał swoje obowiązki, zdobył nawet nowego klienta, ale nie dało mu to ani radości, ani satysfakcji.

Nawet kiedy miał dokładnie zaplanowany dzień, czuł się niespokojny i samotny, niezależnie od towarzystwa. Abby go porzuciła, a on starał się uszanować jej decyzję i zostawić ją w spokoju. Nie dzwonił ani nie odwiedzał jej, ale codziennie przejeżdżał koło budynku, w którym mieszkała, i spoglądał w okno, zastanawiając się, gdzie ona teraz jest.

Wytrwał tak miesiąc. Odszkodowanie, jakie jej wypłacił, było na tyle duże, że wystarczyłoby na założenie małego sklepiku w porządnej dzielnicy. Wraz z czekiem kurier dostarczył jej dane wypróbowanego agenta nieruchomości i banku udzielającego kredytów. Wiedziała, gdzie powinna się zaopatrywać - tego nauczyła się przy nim.

Odczuwał ból z powodu jej utraty. Nie płakał od dnia, kiedy porzuciła go matka, ale o mało nie rozkleił się kilka razy o poranku, budząc się samotnie w łóżku. Raz znalazł na rękawie marynarki pojedynczy rudy włos i o mało nie zaszlochał.

Chociaż nadeszła jesień, ból nie mijał. Pewnego dnia wszedł do biura i stanął przy biurku Pauli.

Spojrzała na niego, jak gdyby już wiedziała, co ma zamiar powiedzieć.

- Muszę spróbować jeszcze raz - oświadczył. Skinęła głową.

- Chciałabym panu powiedzieć, że ma pan szanse, ale w życiu Abby mogło się przez ten czas wiele zmienić.

- Zmienić, czytaj: mogła znaleźć kogoś innego.

- Kto wie.

Ledwie udało mu się przełknąć ślinę.

- Czy rozmawiałaś z nią od czasu... - wskazał na drzwi.
- Czasami.
- I co?
- Myślę, że z kimś się umawia. Ale nie wiem, czy to coś poważnego.

Wzjął głęboki oddech. Znał Abby. Nie była głupia i nie zaczęłaby przygodnej miłości, żeby odreagować rozstanie. Z drugiej strony rozbudził w niej pragnienia, których wcześniej nie znała.

- Co ma pan zamiar zrobić?
- Rozumiem, że nie wystarczy po prostu poprosić, by wróciła do pracy i do mnie. Muszę zrobić coś, by jej udowodnić, że pogodziłem się z moją przeszłością. Tylko wtedy uwierzy, że mogę naprawdę ją pokochać.

- I jak ma pan zamiar tego dokonać?
- Jeszcze nie wiem. Ale będę potrzebował twojej pomocy. Weź płaszcz, zapraszam cię na śniadanie. Musimy przemyśleć strategię.

Paula złapała swoją skórzaną kurtkę, a drugą ręką przytrzymała ramię Matta.

- Nie chodzi o to, by mieć ją na własność - powiedziała. - Abby nie jest kolejną firmą.

- Wiem - powiedział uroczyście.

- Kocha ją pan?

- Całym sercem - odpowiedział bez wahania.

Abby odłożyła właśnie umowę kredytową, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć, kochanie, tu Paula.

- Jak miło cię słyszeć! - Abby uśmiechnęła się do słuchawki. - Jak się macie?

Zawsze pytała w ten sam sposób, nie wymieniając żadnych imion.

Paula powiedziała jej, że już od kilku tygodni mają nową hostesę, która całkiem nieźle sobie radzi. Abby nie chciała nawet myśleć o innej kobiecie podróżującej z Mattem, śpiącej w apartamencie w Nowym Jorku...

- Wszyscy mają się dobrze, tyle że przechodzimy szczególnie trudny okres.

- Tak? - przejęła się Abby. Mimo że nie pracowała już dla Matta, czuła się ciągle związana z firmą. - A co się dzieje?

- Kerri, nowa hostessa, musi wziąć kilka tygodni urlopu, bo jej matka będzie miała ciężką operację. Matt planował specjalne przyjęcie dla bardzo ważnych klientów na Bermudach. To wiele dla niego znaczy, ale nie jest w stanie zająć się tym sam, a ja nie mogę zostawić moich dwóch nastolatków nawet na jeden dzień.

Abby zareagowała instynktownie.

- Mogę w czymś pomóc? - Później zdała sobie sprawę, że właściwie chodziło jej o zadzwonienie do koleżanek i znalezienie zastępstwa za Kerri.

- Owszem - odpowiedziała Paula szybko. - Mogłabyś ją zastąpić przez kilka dni.

Abby wzięła głęboki oddech.

- Nie mogę. To znaczy, zaczęłam nową pracę.

- Ale to tylko kilka dni. Zamówię wszystko telefonicznie. Musisz po prostu wskoczyć do samolotu, sprawdzić, czy służba wszystko przygotowała jak należy, włożyć coś ładnego i uśmiechać się do gości.

- Wiem, ale naprawdę nie sędzę, że uda mi się wytrzymać obecność Matta. Nie tam. Zbyt wiele wspomnień wiąże się dla mnie z tym miejscem.

- Wiem, kochanie - usłyszała po chwili. - To prawie tak, jak przyglądać się konającemu, prawda? Ale wszystko powinno się kończyć we właściwy sposób. Powinnaś spotkać się z nim ten ostatni raz i pokazać mu, że potrafisz poradzić

sobie z życiem, z nim czy bez niego. Tylko wtedy odzyskasz spokój.

- Nie jestem pewna... - westchnęła Abby.

- On cię potrzebuje - szepnęła Paula. - Bardziej, niż sobie wyobrażasz. Możesz nie wierzyć, ale ofiarował ci więcej niż komukolwiek innemu. Zrób to dla niego. Dla nas wszystkich. Proszę.

Abby zamknęła oczy. Głowa ją rozboleła, a ręce się trzęsły. Czy była dość silna, by stawić temu czoło?

- Zrobię to dla ciebie, Paulo. Wiem, jaki jest nieprzyjemny, gdy coś idzie nie po jego myśli. Nie będziesz w stanie z nim wytrzymać.

Abby usłyszała coś, co przypominało stłumiony okrzyk triumfu.

- Słucham?

- Nic, nic. Po prostu mi ulżyło. A teraz omówmy szczegóły.

Trzy dni później Abby znalazła się na lotnisku w St. George. Limuzyna Matta już czekała.

- Witaj, Ramon, miło cię znowu zobaczyć.

- Tęskniliśmy za panią - odpowiedział ciepło. - Moja żona bardzo panią polubiła.

- Ja też ją polubiłam - odparta. - Dużo zostało do zrobienia przed przyjęciem?

Spojrzał na nią dziwnie.

- Nie. Większość gości przyjechała wczoraj. Lord zabrał ich na całodienne wędkowanie. Wrócą dopiero wieczorem. Maria nie jest z tego zadowolona.

- A dlaczego? - zapytała, śmiejąc się z jego miny.

- Tyle ryb do wypatroszenia.

- W takim razie trzeba będzie jej pomóc.

Droga do Smythe's Roost położonego w sercu wyspy zabrała zaledwie pół godziny. Pomiedzy dwunastą a drugą po

południu biura i drogi pustoszały, gdyż wszyscy udawali się na obiad. Nikt tutaj nie wzorował się na Amerykanach połykających coś pospiesznie przy biurku.

Dojeżdżając do ukrytego wśród tropikalnych kwiatów domu, Abby przypomniła sobie szczęśliwe chwile, które spędziła tu z Mattem. Za dwa dni opuści Bermudy i nie zobaczy się nigdy więcej. Modliła się, by Paula miała rację i by po tym ostatnim spotkaniu odzyskała równowagę wewnętrzną.

Maria przywitała ich przy kuchennych drzwiach.

- Proszę wejść. Jak miło, że znowu nas pani odwiedziła.

Ramon zaniósł jej bagaże na drugie piętro. Kiedy doszli do drzwi sypialni Matta, Abby zatrzymała go.

- Nie, lord i ja... na pewno powiedział, że potrzebujemy osobnych pokojów.

Ramon uśmiechnął się.

- Powiedział, że oddaje ten pokój pani, bo tu będzie pani najwygodniej. Przeniósł się do innego.

- Och - poczuła się głupio. Matt nie chciałby przecież postawić się w tak niezręcznej sytuacji. - Naturalnie.

Pokój wydał jej się jeszcze piękniejszy niż dawniej, ale spędziła tylko kilka chwil na rozpakowywaniu kosmetyków i wyjęciu sukienki, którą miała zamiar włożyć. Resztę ubrań zostawiła w torbie - na dwa dni nie miało sensu przekładanie ich do szuflad.

Poprawiwszy makijaż, poszła do gabinetu Matta. Jak się spodziewała, zostawił jej instrukcje na biurku, zajęła się więc wystrojem ślicznego saloniku wychodzącego na werandę. Życzył sobie, żeby na wstępie podano szampan oraz kawior, owoce i sery. Zastanawiało ją, dlaczego wybrał szampan, gdyż zwykle wolał kilka rodzajów win i koktajle. Zdecydowała, że musi to być jakaś szczególna okazja.

O piątej wszystko już czekało na przyjęcie gości. Jeszcze nie wrócili z wycieczki, więc będzie miała czas, by się spokojnie przebrać i powitać ich u wejścia. Zapytała Marię o listę gości i informacje o nich, które Matt zawsze przygotowywał, ale Maria o niczym nie wiedziała.

- Lord nic nie zostawił. Będzie tutaj, żeby panią osobiście przedstawić.

Abby wzruszyła ramionami. W końcu to on jest szefem, niech robi, co chce.

Wróciła do pokoju, by się przebrać i uczesać. Stwierdziła, że szampan wymaga francuskiego stylu. Upięła włosy wysoko, założyła złote kolczyki i czarną koktajlową sukienkę, którą kupiła w Nowym Jorku. Postanowiła, że tego wieczoru nic jej nie zbije z tropu.

Ku jej zaskoczeniu, udając się do salonu, usłyszała głosy. Wchodząc, zobaczyła kilka zajętych rozmową par zebranych dokoła starszego mężczyzny. Natychmiast wyczuła, że wszyscy się znają. Poza tym w powietrzu unosiła się atmosfera spisku, jakby wszyscy odgrywali jakieś przedstawienie. Nic nie rozumiała. Rozejrzała się i zobaczyła Matta w towarzystwie jakiejś pary. Kobieta o niezrównanej wprost urodzie wyglądała jak królowa. Nagle ich oczy się spotkały i nieznajoma uśmiechnęła się do niej, szepcząc coś Mattowi do ucha.

Odwrócił się.

Abby zamarła.

Wyraz jego oczu nie dawał się z niczym porównać. W następnej sekundzie podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Poznajcie Abigail Benton. Abby przez jakiś czas pracowała dla Smythe International, ale stała się dla mnie zbyt ważna, by pozostać tylko pracownicą.

Abby zarumieniła się i poczuła ogarniający ją strach.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła. - Nie chcę, żeby obcy ludzie myśleli...

- To nie są obcy - przerwał jej.

- Więc klienci. Paula powiedziała, że to najważniejsze dla ciebie osoby.

- Najważniejsze, ale nie z powodu interesów. Abby, to moja rodzina. Przyjechali tutaj, by cię poznać.

Przełknęła ślinę, rozglądając się w panice po salonie. Dopiero teraz zaczęła kojarzyć twarze widziane w telewizji i prasie. Jej wzrok spoczął na parze, z którą Matt rozmawiał, zanim weszła.

- To król i królowa Elbii.

- Tak, mój brat Thomas i jego żona zajmują się zarządzaniem działalnością dobroczynną pary królewskiej. Król Jakub ma się w przyszłym tygodniu spotkać z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Namówiliśmy go na krótki odpoczynek na Bermudach.

- Czy... ci dwaj młodzi mężczyźni to twoi bracia?

- Tak, ten przy stole to Thomas z żoną Dianą. Christopher rozmawia z moim ojcem.

- Z twoim ojcem! Myślałam, że...

- Nie widzieliśmy się ponad dziesięć lat. Uznałem, że już czas to zmienić.

Odsunęła się, zaskoczona, starając się uwolnić dłoń, ale ujął ją pod ramię i poprowadził w głąb salonu.

- Dlaczego? - szepnęła. - Dlaczego właśnie teraz i dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Teraz, ponieważ kiedyś usłyszałem od ciebie, że życie jest za krótkie, a rodzina zbyt ważna, by się od niej izolować. Dlaczego ci nie powiedziałem? Ponieważ nie przyjechałabyś tu.

- Nie rozumiem.

- Jesteś honorowym gościem - uśmiechnął się jak łośbuziak, co było nie do wytrzymania. Jego usta musnęły jej ucho i musiała się powstrzymać, by nie odskoczyć jak oparzona.

Zanim mogła zaprotestować lub zadać kolejne pytanie, Matt zaczął przedstawiać ją obecnym. Wiedziała, że żony obydwu jego braci pochodzą ze Stanów. Od razu je polubiła. Diana była brunetką o praktycznym podejściu do życia, z czworgiem dzieci, w tym troje było z jej pierwszego małżeństwa, które nie okazało się tak szczęśliwe jak obecne. Jennifer mieszkała z lordem Christopherem w szkockim zamku, który wspólnie restaurowali. Pobrali się niedawno i ciągle jeszcze zachowywali się jak podczas miodowego miesiąca. Para królewska była oszałamiająca, a ojciec Matta miał nienaganne, wyszukane maniery, podkreślające jego pozycję społeczną. Nie spuszczał z Abby wzroku.

- A oto przyczyna tego spotkania - ogłosił Matt.

Abby odwróciła się do niego, zdenerwowana. To niesprawiedliwe. Wszyscy goście wiedzieli, o co chodzi, tylko ona nie miała o niczym pojęcia.

Matt sięgnął do kieszeni smokingu i wyjął małe pudełeczko. Najpierw pomyślała, że to spóźniony upominek związany z odejściem z pracy, ale w takim razie dlaczego zebrał tu rodzinę? Po sekundzie zrozumiała i z wrażenia zaparło jej dech w piersiach.

- Nie, Matt... - Starła się wycofać, ale złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Musisz mi na to pozwolić - powiedział zdecydowanie. - Odpowiesz tak, jak uważasz, ale pozwól mi zapytać.

Była pewna, że za chwilę zemdleje na oczach dostojnych gości.

- Wszyscy zebrani od dawna czekali na ten moment - zaczął - z dwóch powodów. Po pierwsze, nie spotykałem się z

rodziną od wielu lat. Potrzebowałem kogoś, kto pokazałby mi, że jedna strata nie oznacza konieczności wyrzeczenia się miłości na zawsze. Po drugie, wszyscy pragnęliście, bym się ustatkował i zrobił coś w życiu prócz pomnażania pieniędzy, choć to takie przyjemne.

Odpowiedział mu wybuch śmiechu, który jednak natychmiast ucichł, gdy Matt otworzył puzderko i pokazał pierścionek z brylantem wielkości laskowego orzecha. Abby zrobiła dwa kroki do tyłu, wpadając na Dianę, która szepnęła:

- Uspokój się, dziewczyno.

Matt wsunął pierścionek na palec Abby.

- Och, nie wiem, co powiedzieć!

Łzy płynęły po jej policzkach strumieniami. Czowała się zagubiona. Co za okrutna zabawa! Jak mogła uwierzyć, że Matt chce się z nią ożenić, skoro tak niedawno powiedział, że to niemożliwe?

Z ciężkim sercem rozejrzała się dokoła. Wszyscy uśmiechali się do niej. Czekali na odpowiedź.

- Nie mogę - zaszlochła. Zdjęła pierścionek i wcisnęła go Mattowi w dłoń.

Wybiegła na werandę, a stamtąd do ogrodu. Zatrzymała się dopiero na jego krańcu. Upadła na kamienną ławkę i wybuchnęła płaczem.

Nie była pewna, ile czasu minęło, kiedy usłyszała nad sobą głęboki głos:

- Jest przyzwyczajony dostawać wszystko, o co poprosi. Zupełnie jak ojciec.

Kiedy spojrzała w górę, zobaczyła przed sobą starego hrabiego z bardzo zatroskaną miną.

- Przepraszam - wyszeptała. - Zachowałam się okropnie. To nie była elegancka odmowa.

- Czy mogę cię zapytać, dlaczego nie chcesz wyjść za mojego syna? - Czekał, ale nie była w stanie odpowiedzieć.

Bała się, że głos jej się załamał. - Z tego, co wiem - ciągnął - nigdy wcześniej nie znalazł kobiety godnej takiej propozycji. Czy odmówiłaś mu, bo go nie kochasz?

- To dlatego, że wiem, iż w głębi serca nie chce się żenić ani ze mną, ani z nikim innym. Nie sądzę, by był w stanie uwierzyć, że wybrana kobieta go nie opuści. I dlatego zostawi ją... mnie wcześniej.

- Z powodu matki - dodał hrabia.

- Tak.

Usiadł na ławce obok niej.

- To w dużej części moja wina. Kiedy Anna odeszła, właściwie zostawiłem moich chłopców samym sobie.

Abby spojrzała na niego, poruszona tonem jego głosu. Chyba nieczęsto z kimkolwiek o tym mówił.

- Musiał ją pan bardzo kochać - szepnęła. - Co się stało?

- Anna była wolnym duchem, a ja miałem tytuł, obowiązki i byłem z natury poważny. I tak została ze mną dłużej, niż myślałem, obdarzając mnie trzema synami. Ale kiedy wreszcie odeszła, mówiąc, że czuła się jak w pułapce, byłem zaszokowany. Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.

Abby była zaskoczona czułością, z jaką mówił o żonie, która go opuściła.

- Pan ją ciągle kocha - stwierdziła.

- Tak, chociaż przyznanie się do tego zabrało mi wyjątkowo dużo czasu. Zrozumiałem to, widząc, przez co musiałaś przejść, zanim mój syn zdał sobie sprawę z własnych uczuć. Ale mogę ci powiedzieć jedno: cztery krótkie lata, które z nią spędziłem, były tego wszystkiego warte. Nikt nie może zagwarantować nam wiecznej miłości, ale myślę, że Matthew zrozumiał, tak jak i jego bracia, że warto podjąć to ryzyko. On cię kocha, Abigail. Czego jeszcze może pragnąć dwoje ludzi? - Hrabia miał łzy w oczach.

Pochyliła się i ucałowała go w policzek.

- Dziękuję.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, po czym zauważyli zbliżający się cień.

- Widzisz, jaki jestem rozsądny? Wysłałem starszego i mądrzejszego, żeby cię przekonał - usłyszała głos Matta.

- Smythe'owie są nie do pokonania - zaśmiała się.

- Przepraszam was - powiedział hrabia, podnosząc się. - Myślę, że reszta należy do ciebie, synu.

Zanim jeszcze ojciec zniknął mu z oczu, Matt ukląkł przed Abby. Uśmiechnęła się na ten staroświecki gest.

- Nie wiem, czy możesz mi ufać, że dam ci wszystko, czego potrzebujesz - powiedział, ujmując jej dłoń – ale przysięgam, że nie mogę już bez ciebie żyć. Jesteś moją duszą. Wyjdź za mnie, Abby. Ani ty, ani nasze dzieci nie będą tego żałować.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on pocałował ją namiętnie. W końcu to ona przerwała uścisk.

- O co chodzi? - zapytał zaniepokojony.

- Zanim odpowiem, pozwól mi jeszcze raz spojrzeć na ten ogromny brylant.

- Bardzo proszę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Życie na Bermudach znowu przybrało różową barwę. Abby zadzwoniła do Chicago i zrezygnowała z nowej pracy. Po wyjeździe braci i ojca Matta zostali sami. Czasami wydawało jej się to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Matt musiał to zauważyć, bo kiedy pewnego dnia przebierali się do kolacji, zapytał:

- Czy coś jeszcze cię niepokoi?

- Nie - powiedziała, a potem poprawiła się. - Nie niepokoi, ale ciekawi.

- Mów.

Starła się znaleźć odpowiednie słowa, by wyrazić swoje uczucia.

- Chodzi mi o to, że przez tak długi czas broniłeś się przed małżeństwem, a potem nagle zmieniłeś zdanie. Obawiam się ludzi, którzy łatwo zmieniają opinie.

- Zmiana nie była tak nagła, jak ci się zdaje, nie była też łatwa. Ale tę bitwę wygrałem, możesz mi wierzyć.

- Skąd mam wiedzieć? Zamilkł na moment.

- Bo pierwszy krok, pogodzenie się z ojcem, był dla mnie potwornie trudny. Przez całe życie myślałem, że nie będę w stanie powiedzieć mu, co czuję, porozmawiać o odejściu matki i o odrzuceniu przez niego. Potem poznałem ciebie i zrozumiałem, że cię potrzebuję. Nie znalazłem innego sposobu przekonania cię o tym, że chcę założyć rodzinę, jak poprzez pogodzenie się z ojcem, czego tak bardzo się bałem i przed czym tak się broniłem.

- Zrobiłeś to dla mnie?

- Na początku tak. Potem, po spędzeniu kilku dni w Londynie z moim ojcem, zrozumiałem, że nie chodziło tylko o ciebie. Od dawna tak dobrze się nie czułem. Wreszcie byłem - zawahał się - całością. Jak po naprawie. Wystarczająco silny, by wziąć odpowiedzialność za inną osobę.

- Jestem z ciebie taka dumna - szepnęła i pocałowała go.

Pocałunek przedłużał się. Matt posadził ją sobie na kolanach, przesuwał usta po jej szyi. Poczuła, jak rozpinają jej sukienkę, którą dopiero co włożyła.

- Myślałam, że mamy rezerwację na siódmą?

- Tak.

- Zostało nam niewiele czasu.

- Mamy mnóstwo czasu. - Jego wzrok sprawił, że poczuła znajomy dreszcz.

- Może Maurice zatrzyma nasz stół jeszcze przez godzinę.

- Myślę, że będą to raczej dwie godziny. Uśmiechnęła się.

- Dwie godziny?

- A może więcej.

Jego ręce i usta nie próżnowały. Jej ciało wspaniale odpowiadało na pieszczoty.

Oparła się o jego ramię i oboje upadli na łóżko. Pomogła mu pozbyć się garderoby. Oddała mu się cała - sercem, duszą i ciałem.

Opuściły ją wszelkie wątpliwości. Nie zastanawiała się już nad zmianami, które w nim zaszły. Należał do niej, a ona do niego. Nic w świecie nie było w stanie tego zmienić, póki ich miłość będzie trwała.

Zamek wznosił się nad Elbią. Jedyne pokryte śniegiem góry otaczające zabytkowe miasto przewyższały go wspaniałością. Okoliczni mieszkańcy nazywali rezydencję królewską Pałacem Kryształowym, gdyż w pełnym słońcu wieże z białego marmuru lśniły jak górski kryształ. W dniu ślubu Abby i Marta słońce niemal oślepiało.

Najpierw Abby chciała jedynie skromnego ślubu na rodzinnej farmie, ale kiedy przyjęła pierścioneń, pozostałe panie z rodziny Smythe'ów zajęły się przygotowaniami.

Jennifer nalegała, by pobrali się w Londynie, w pięknym starym kościele.

Diana spojrzała na króla Jakuba, jak gdyby już omówili tę sprawę.

- Jest inna możliwość. Królowa i ja będziemy zaszczyceni, jeżeli zechcecie wziąć ślub w naszym zamku - powiedział.

Abby nie potrafiła złapać tchu.

- Nie, chyba nie mogliśmy... - Spojrzała na Matta.

- Ty decydujesz - odpowiedział z uśmiechem.

- Zawsze chciałam zobaczyć Europę. To byłoby wspaniałe...

Zdecydowano więc, że ślub będzie tak uroczysty, jak to możliwe, z mnóstwem gości cieszących się ich szczęściem. Po ceremonii wybiorą się w miesięczną podróż poślubną po całej Europie. Dla Abby było to więcej niż spełnienie marzeń.

Dee miała występować jako świadek, a Paula i dwie koleżanki Abby ze szkoły średniej jako drużby. Wszyscy goście, wraz z dumnymi rodzicami panny młodej i rodziną Matta z Anglii, przylecieli do Wiednia, a stamtąd zostali przewiezieni do zamku królewskim helikopterem.

Abby miała na sobie suknię z kremowego aksamitu i perły we włosach. Czowała się jak księżniczka z bajki, a Matt doskonale sprawdzał się w roli księcia na białym koniu.

Po ślubie goście stopniowo opuszczali zamek i życie zaczęło biec zwykłym trybem. Król zaoferował młodej parze swój prywatny samolot, by nie marnowali czasu na przejazdy pomiędzy miejscami, które chcieli odwiedzić.

- Co o tym myślisz? - Matt zapytał żonę. - Będziemy się trzymać naszych wcześniejszych planów czy też tworzyć je w trakcie podróży?

Abby zastanowiła się przez chwilę.

- Wolałabym, żebyśmy byli tylko we dwoje. Nie przeszkadza ci to?

- Ani trochę. Też jestem tego zdania. - Pocałował ją w usta, a ona odpowiedziała mu pełnym miłości spojrzeniem. Obawiał się, że nie zasługuje na tę miłość, ale będzie się o nią starał ze wszystkich sił. - Chodź, mam coś dla ciebie. - Pociągnął ją w stronę schodów do ich prywatnych apartamentów. - To prezent ślubny. Zamówiłem go jakiś czas temu, ale dopiero dziś go przysłano.

- Nie potrzebuję więcej prezentów - zaproponowała.

- Ale ten ci się spodoba - mrugnął do niej.

Weszli po krętych schodach, trzymając się za ręce. Matt otworzył ciężkie drewniane drzwi. Na łóżku leżało małe pudełeczko owinięte w lawendowy papier. Abby usiadła i podniosła je.

- Otwórz - powiedział Matt, przyglądając się jej w zachwycie.

- Chcę tylko ciebie - szepnęła. - Mamy już tyle pięknych rzeczy.

- Otwórz - powtórzył.

- Dobrze, lordzie Smythe - zażartowała. Powoli zdjęła papier, odsłaniając złoty znak firmowy. Waterford. - Kryształ? - zapytała. Pudełko mieściło się w jej drobnej dłoni. - Jaki malutki.

- Coś do twojej kolekcji.

Z uśmiechem dotknęła palcami jego podbródka. Wzruszyło ją, że zauważył jej kolekcję tanich szklanych zwierzątek w mieszkaniu w Chicago.

- Skąd wiesz, że nie będzie podobne do któregoś z tych, które mam? Pytałeś Dee?

- Wiedziałem, że nie masz takiego. Figurka została zaprojektowana specjalnie na tę okazję.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Żartujesz. To musiało kosztować fortunę.

- Otwórz wreszcie to pudełko, kobieto.

Podniosła więc pokrywkę i wyjęła maleńką, błyszczącą figurkę. Nie był to jednorożec ani motyl, lecz dwie ludzkie postaci. Matka i dziecko w pełnym miłości uścisku.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- To najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu - wyszeptała.

- Pomyślałem, że to dobry pomysł, znając twoje poglądy na macierzyństwo. Poza tym, kochanie, to już czas.

Przyjrzała mu się uważnie. Miał poważną minę.

- Jesteś tego pewien? Ochoczo skinął głową.

- Ale masz się zająć kontraktem z tą francuską winnicą i załatwić import kawioru...

Matt pociągnął ją ku sobie.

- Na Bermudach nauczyłem się jednej bardzo ważnej rzeczy: pracy nigdy nie brakuje, za to ukochanych osób może zabraknąć. Chcę wypełnić moje życie tobą i naszymi dziećmi. W tej chwili. - Pocałował ją, po czym delikatnie wyjął figurkę z jej dłoni i odstawił na stół.

- Zawsze mówiłam, że najpiękniejsza jest chwila obecna.

- Zgadza się, lady Smythe.